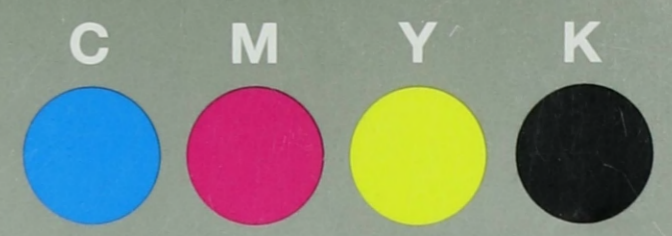
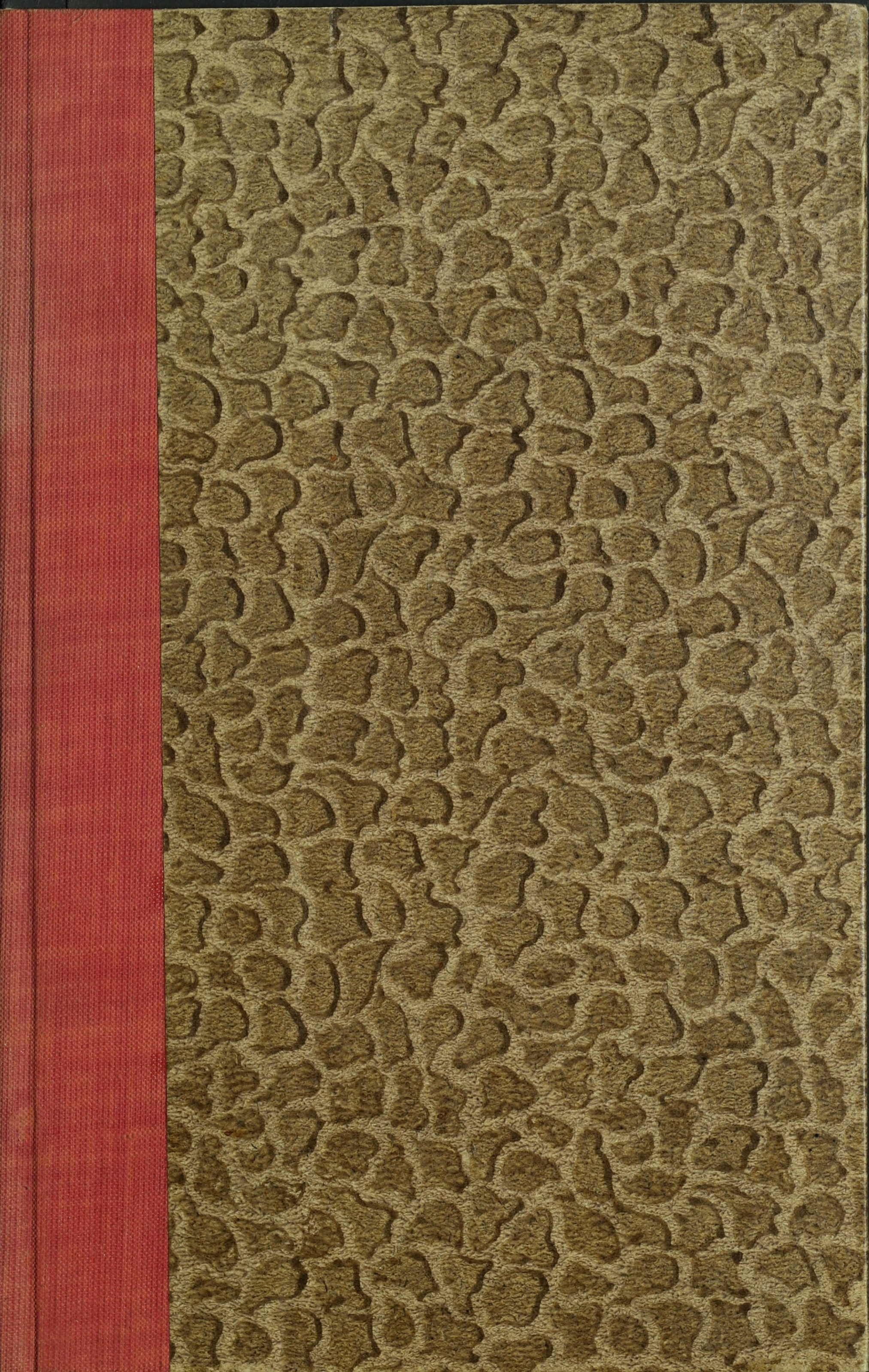


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



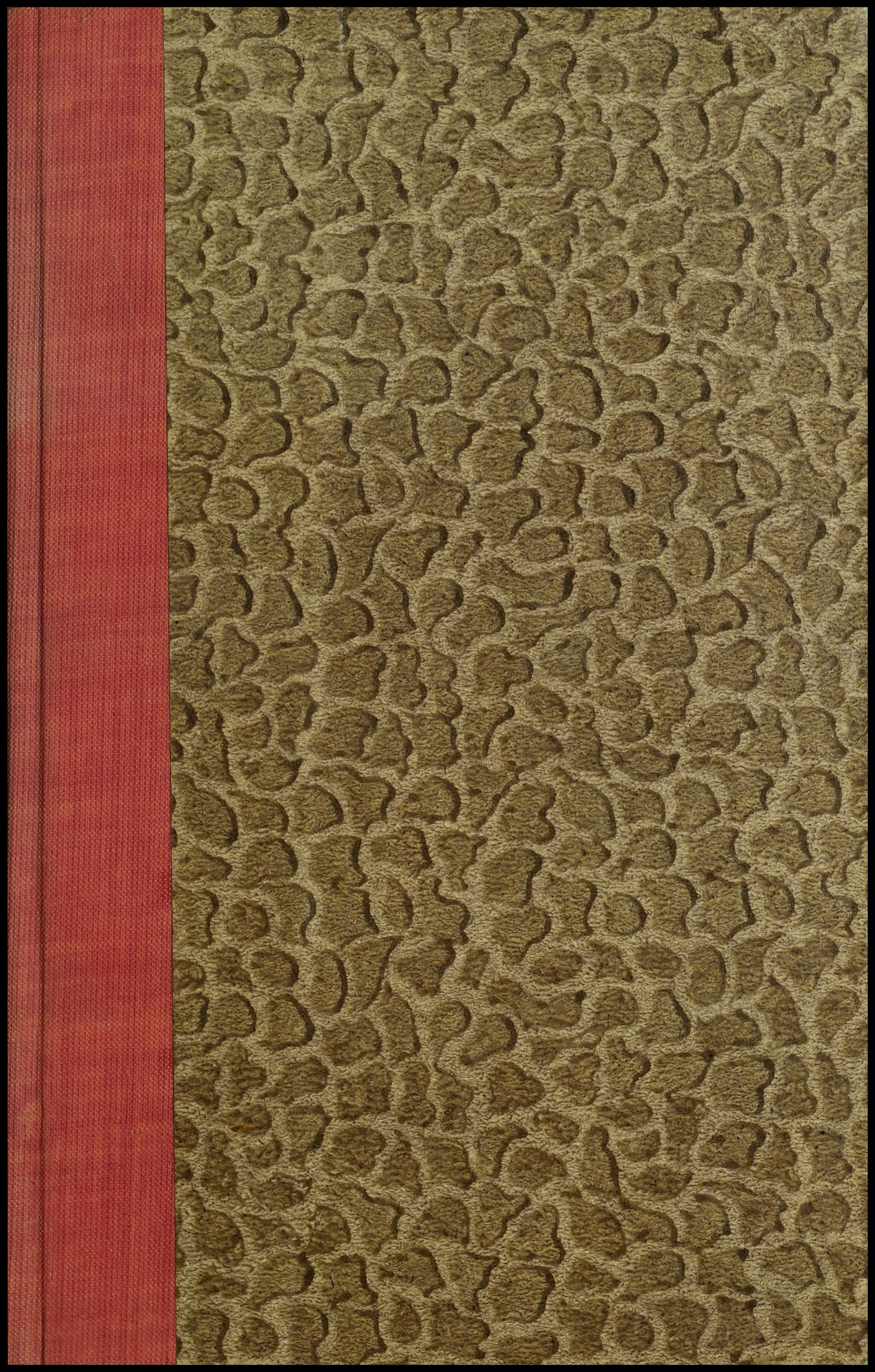
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	3/Color	Black

DANES-PICTA.COM



BIBLIOTEKA WSPÓŁCZESNA GEBETHNERA I WOLFFA

BOLESŁAW KOSKOWSKI

OSTATNI
ROZBIÓR TURCJI

OSTATNI ROZBIÓR TURCJI

WYKŁADY PANSTWA TURKIECKIEGO W EUROPIE
POLITYKA EUROPEJSKA WZGLĘDEM TURCJI — CZEM JEST
TURCJA AZJATYCKA?



WYKŁADY GEBETHNERA I WOLFFA
WYDAWCA ———— WARSZAWA ———— 1902
KRAJÓW ———— UL. GIEBOWSKA I SPÓŁKA
NEW YORK THE POLISH BOOK IMPORT CO. INC.

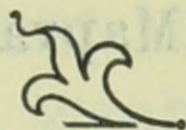
OSTATNI ROZBIOR TURCJI

BIBLIOTEKA WSPÓŁCZESNA GEBETHNERA I WOLFFA

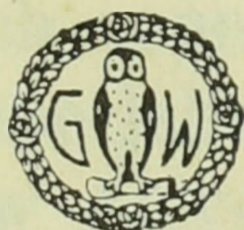
BOLESŁAW KOSKOWSKI

2

OSTATNI
ROZBIÓR TURCJI



ROZKŁAD PAŃSTWA TURECKIEGO W EUROPIE.
POLITYKA EUROPEJSKA WZGLĘDEM TURCJI. — CZEM JEST
TURCJA AZJATYCKA?



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW ——— G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK □ THE POLISH BOOK IMPORT. CO, INC.

940 : 9(496)

BIBLIOTEKA WSPÓLNA GEBETHNERA I WOLFFA

BOLESŁAW KOŠKOWSKI

6

OSTATNI

24281 | 2



Дозволено Военною Цензурою.
Варшава, 17 Марта 1915 года.

ROZKŁAD PAŃSTWA TURKIEGO W EUROPIE
POLITYKA EUROPEJSKA WZGLĘDEM TURCJI - CZEM JEST
TURCJA AZJATYCKA?



Drukarnia i Litografja Jana Cotty w Warszawie, Kapucyńska 7.

NEW YORK THE POLISH BOOK IMPORT CO. INC.
GEBETHNER I SPÓŁKA
WARSZAWA

Słowo wstępne.

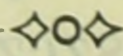
Zbliża się koniec państwa ottomańskiego w Europie. Lada chwila zamknie się blisko 500-letnia historia panowania kalifa, następcy proroka, na legendowych ziemiach nadbosforskich. Odwróci się jedna z najosobliwszych kart starożytności, średniowiecza i czasów nowożytnych. Stajemy wobec olbrzymiego i stanowczego przełomu w t. zw. kwestji wschodniej, czyli w zagadnieniu najwszechstronniej międzynarodowem, jakie kiedykolwiek istniało w Europie.

Czy przełom ten oznacza całkowitą już likwidację „kwestji wschodniej“? Tak nie sądzimy. Znika bowiem Turcja w Europie, znika i w Afryce, ale pozostaje w Azji. Przestaje być zwierzchnikiem legalnym wielkich punktów strategicznych: Bosforu, Dardanelli, Suez, ale zatrzyma zapewne niejedną ze swych obszernych posiadłości azjatyckich, przedstawiających cenne wartości dla wszystkich państw o dążnościach imperjalistycznych. Ustupując więc z Europy i pogromiona w Afryce i Azji, nie ginie jeszcze Turcja z oblicza ziemi. Jeszcze jej zagadkowo wytrwałe istnienie będzie ciążyło nad polityką światową.

Aby dopomóc czytelnikowi w orjentowaniu się w tem obszernem zagadnieniu, mającem bezwarunkowo wagę i dla sprawy polskiej, umyśliliśmy wydać obecnie oddzielnie szereg szkiców, poświęconych rozbiorowi współ-

czesnych stosunków wewnętrznych w państwie tureckiem. Szkice te były pisane przed kilku laty, zaraz po wybuchu rewolucji liberalnej w Turcji r. 1908, i drukowane w *Bibliotece Warszawskiej*. Od tego czasu stosunki zewnętrzne uległy wielkim zmianom; przypomnimy o nich w rozdziale ostatnim, dodatkowo obecnie skreślonym. Ustrój wewnętrzny natomiast tego państwa, mimo zapowiedzi młodotureckie, pozostał prawie nienaruszony. Tak więc czytelnik znajdzie tu rozbiór przyczyn stopniowego rozkładu państwa ottomańskiego, charakterystykę polityki europejskiej względem Turcji tudzież opis czynników, stanowiących istotę Turcji azjatyckiej. Zmian w szkicach rzeczonych — zgodnie z następnym rozwojem wypadków — nie wprowadzamy, poza uzupełnieniami statystycznymi, prawie żadnymi, bo inaczej czytelnik nie ująłby z konieczną jasnością tego procesu rozkładowego potężnej niegdyś monarchji, który doprowadza do dzisiejszego rozwiązania. Zresztą zaznaczyliśmy już, że szkic końcowy zapisze wszystko, co się stało w Turcji i z Turcją do terażniejszej chwili.

Jeden punkt pozostał tu nietknięty: w jaki sposób przyszło do dzisiejszego porozumienia angielsko-francusko-rosyjskiego w sprawie wschodniej i jaka jest jego treść? Są to rzeczy ukryte jeszcze przed oczami europejskiego ogółu, zresztą nadadzą im znaczenia dopiero fakty, a one zaledwie się stają. W każdym razie na ich wyświetlenie niedługo będziemy czekali.



I.

**„Kwestja wschodnia.“ — Administracja wewnętrzna
w Turcji. — „Jedna wielka ruina.“ — Polityka Kalifowa
Abdul-Hamida.**

W roku 1844 cesarz Mikołaj w czasie podróży do Anglii mówił: „W gabinecie moim leżą dwie opinje o Turcji: ona albo umiera, albo już umarła; w każdym razie nikt nie zapobiegnie jej blizkiej śmierci.“ W r. 1852 mówił do ambasadora angielskiego, że trzeba „porozumieć się co do pogrzebu.“¹⁾ Od tego czasu upłynęło kilka dziesiątków lat, a na uroczystości pogrzebowe wciąż się nie zanościło. Gladstone po ostatniej wojnie grecko-tureckiej zauważył z goryczą, że „Turcy są mocniejsi, niż kiedykolwiek od czasu wojny krymskiej.“²⁾ Życie „chorego człowieka“ wydawało się tymczasem zapewnione.

Zresztą do prawdopodobnych choćby przewidywań niema żadnych materyałów. Kwestja wschodnia jest najbardziej złożoną, jaką tylko można sobie wyobrazić, i każdy z jej wielorakich czynników może wywołać niespodziewane rozwiązanie. W państwie tureckiem mamy dzisiaj szereg „kwestji,“ z których każda ma w sobie jądro po-

¹⁾ Seignobos *Dzieje polityczne Europy współczesnej*, str. 591 przekładu polskiego.

²⁾ Bresnitz von Sydacoff *Aus dem Reiche Abdul Hamids*, str. 22.

wikłań międzynarodowych. Na Bałkanach istnieje kwestja macedońska, skomplikowana przez kwestję albańską; na morzu Egejskim jest kwestja kreteńska; w Azji kwestja armeńska; wśród ludów muzułmańskich Arabowie przede wszystkim, a następnie Druzowie, Kurdowie, Czerkiesi ujawniają nowe dążenia i ruchy, nieznanne w tem nateżeniu czasom poprzednim. Do tego trzeba dodać stanowisko wielkich mocarstw europejskich, upatrujących w posiadłościach tureckich wielkie pole do ekspansji ekonomicznej i wpływów politycznych. Państwo tureckie jest zwierzchnikiem legalnym niektórych wielkich punktów strategicznych, których posiadanie stanowi warunek panowania na morzu i hegemonji światowej: Bosforu, Dardanelli, Suez. Wszystkie drogi do Indji przechodzą przez wody tureckie, lub przez terytorjum państwa ottomańskiego. W ten sposób od stu lat wszystkie wielkie sojusze i umowy europejskie obracały się około kwestji wschodniej; prawie zawsze były one zawierane albo zrywane z jej powodu. Albert Sorel wykazał, że monarchowie skoalizowani przeciw rewolucji francuskiej więcej byli zajęci „jakobinami polskimi“ i przyszłością Turcji, niż myślą o pomszczeniu Ludwika XVI. Będę miał sposobność mówić o tem, jaką kwestja turecka gra rolę w sojuszach zw. Trójprzymierzem i Dwuprzymierzem¹⁾.

Wobec takiego położenia rzeczy Turcja do ostatniego przewrotu konstytucyjnego opanowana była jakby jedną tylko myślą: zachowania w całości swych terytorjów i politycznego *status quo* drogą umiejętnego wyzyskiwania współzawodnictw europejskich. Pod tym względem rządy ostatniego zwłaszcza sułtana, Abdul-Hamida, wykazują talenty prawdziwie zadziwiające. Natomiast w administracji wewnętrznej państwo było coraz więcej oddane na łaskę anarchji zupełnej. Żywioł turecki już od półtora stu-

¹⁾ P. René Pinon *L'Europe et l'empire ottoman*. Paris, 1908. Str. 3 i dal.

lecia prowadził gospodarkę w całym znaczeniu tego słowa dewastacyjną. Muzułmanie przeciw گیاurom, sunnici przeciw szytom, Turcy przeciw Arabom, nomadzi przeciw ludom osiadłym, wieśniacy przeciw mieszczanom, górale przeciw Beduinom, żołnierze przeciw zwykłym obywatelom, złodzieje przeciw żandarmom — po kolei Turek umiał wychowywać wszystkie fanatyzmy, podniecać wszystkie nienawiści. Nie licząc gwałtów lokalnych i pomniejszych, jak w Saint-Jean d'Acre lub Sassunie, historycy od 150 lat opisali siedem czy osiem wielkich pogromów w Alepie, Hedżazie, Libanie, Kurdystanie, Armenji, oraz rzezie w Chios, na Krecie, w Bułgarji i tak niezliczone w Macedonji.

Dzieje państwa ottomańskiego w ciągu ostatniego stulecia przedstawiają szereg przesilen, przerywanych próbami reform. Niema tam już żadnej instytucji, któraby działała prawidłowo. Ustrój, oparty na despotyzmie wschodnim i muzułmanizmie, przy zwierzchnictwie kościoła nad państwem, opierał się wszelkim reformom w duchu nowożytnym. Reformy Mahmuda w pierwszej połowie zeszłego stulecia były powierzchowne i pozostawiły następstwa tylko w wojsku; reformy Reszyda-baszy, głębiej pomyślane, ale w większości pozostałe w stanie obietnic, nie doprowadziły do głębokiej reorganizacji cesarstwa. Zresztą, potężny sąsiad Turcyi — Rosja — nie zgadzał się wówczas na takie rozwiązanie rzeczy. Tak samo spełzły na niczem próby reform, przedsięwzięte przez Fuada i Alego w latach 1859 — 1871, rozbiwszy się o niechęć muzułmanów. Przytem porażka Francji w r. 1871 zniszczyła wpływ Francuzów na sułtana i zerwała koncert europejski, który opiekował się cesarstwem ottomańskim przeciw Rosji. W roku 1876 manifest patriotów muzułmańskich ze stronnictwa Młodej Turcji, zwrócony do mocarstw obcych, mówił: „Gdyby Turcja, zamiast despoty, posiadała mądrego monarchę, opierającego się na izbie doradczej, złożonej z przedstawicieli wszystkich ras i wyznań, byłaby ocalona. Oto

jest prawdziwe rozwiązanie, które się nie sprzeciwia Koranowi; rząd turecki jest wybieralny.“ Powstał ruch w kierunku przekształcenia cesarstwa absolutystycznego na monarchję konstytucyjną, który doprowadził nawet do ogłoszenia konstytucji, ale panowanie Młodej Turcji było krótkotrwałe. Europa przestała wierzyć w reformy, dokonywane przez muzułmanów.

Ostatnie sto lat dziejów Turcji były latami systematycznego, lubo nader powolnego rozbioru posiadłości tureckich w Europie. Stopniowo wyzwalały się z pod jej panowania: Grecja, Serbja, Rumunja, Bułgarja, Czarnogórze, także Rumelja wschodnia, Bośnia i Hercegowina, Kreta. Pozostały cesarstwu w Europie tylko kraje muzułmańskie Rumelji (wilajety Konstantynopolitański i Adrjanopolitański), Albanji, Epiru i kraj chrześcijański Macedonja. W gruncie rzeczy Turcja przestała już być państwem europejskiem.

Natomiast w Azji posiadłości jej są jeszcze bardzo znaczne. Azja Mniejsza, Armenja, Kurdystan, Syrja, Mezopotamja, Irak, Arabja przedstawiają olbrzymie przestrzenie ziem w znacznej części dla wysokiej kultury przydatnych i łatwych. Trudno byłoby określić nawet w przybliżeniu cyfrę ludności tej Turcji azjatyckiej. Statystyki urzędowe ustanawiają dziesięć milionów ludności w wilajetach (gubernjach) Azji mniejszej, dwa i pół miliona w wilejatach gór Taurus, pięć i pół miliona w wilajetach syryjskich, mezopotamskich i arabskich: ogółem od siedemnastu do osiemnastu milionów poddanych ottomańskich w Azji. P. Victor Bérard ¹⁾ poczytuje te cyfry za zbyt małe. Co się tyczy podziału ich według ras i języków, to obrachunek jest jeszcze trudniejszy. Jest prawdopodobne, że kraje, rzeczywiście podległe Konstantynopolowi (a więc nie licząc nawpół niezależnych państw w Ara-

¹⁾ P. *Le Sultan, l'Islam et les puissances*. Paris, 1907. Str. 23 i dal

bji środkowej i morskiej), posiadają sześć lub siedem milionów Turków i ludów mu pokrewnych, pięć lub sześć milionów Arabów, półtora miliona Greków, dwa lub nawet trzy miliony Armeńczyków i Kurdów, pół miliona Syryjczyków, jakieś pół miliona Chaldejczyków i im pokrewnych, ze dwieście tysięcy Żydów.

W rzeczywistości — utrzymuje p. Bérard — należałoby uważać to państwo, jako *res nullius*: jest ono pustynią. Pięćdziesiąt milionów hektarów w Azji mniejszej nie posiada nawet dwudziestu mieszkańców na kilometr kwadratowy; sześćdziesiąt trzy miliony hektarów Syrii i Mezopotamji nie posiadają ich siedmiu; pustynie Arabji i ich czterdzieści cztery miliony hektarów nie posiadają ich dwu. I oto mamy paradoks prawdziwie turecki: wyniosłości i szczeliny gór Taurusu z ich 2¹/₂ milionami ludności i ich dwudziestu milionami hektarów miały, przed rzeziami armeńskimi, i mają jeszcze, mimo te rzezie, ludność gęstsza, niż równiny, cudowne równiny Antjochji, Niniwy i Babilonu!

Ogółem ta Turcja azjatycka (licząc tylko prowincje rzeczywiste) posiada jakieś sto osiemdziesiąt milionów hektarów. Nie wszystko jest jednakowo płododajne, do zamieszkiwania i kultury zdatne. W centrum płaskowzgórza anatolijskiego jeziora słone i piaski Espkeszanu zajmują trzy lub cztery miliony hektarów; między Syrią a Mezopotamją, od Libanu do brzegów Eufratu, kamienie Badiat-esz-Szamu (pustynia Damaszku), następnie, między zatoką Synajską a zatoką Perską, piaski i skały Petrei i Nefudu pokrywają sześćdziesiąt lub siedemdziesiąt może milionów hektarów. Odliczmy jeszcze dwadzieścia lub dwadzieścia pięć milionów hektarów na stepy, góry, jeziora i błota. Pozostaje najmniej siedemdziesiąt pięć do osiemdziesięciu milionów hektarów na ziemi pierwszej klasy, dobrze zaopatrzone w wody przez spadek deszczów, lub łatwe do irygacji, pod szerokością geograficzną Sy-cylji i Andaluzji.

Oceniając na miarę Sycylii, te dobre ziemie powinnyby wyżywić sto dziesięć milionów ludzi. Trzykrotnie mniejsza od tej Azji ottomańskiej, Hiszpanja posiada ludność tak samo liczną, a przecież Hiszpanja ze wszystkich krajów europejskich ma ludność najrzadszą. Zaludniona, jak Włochy, które także posiadają wiele gór, ta Turcja azjatycka miałaby sto trzydzieści do stu czterdziestu milionów mieszkańców. Zaludniona, jak Francja — która nb. nigdzie nie ma takich pól, jak w okolicach Tarsu, Bazry, Mossulu, Bagdadu — przekroczyłaby jeszcze sto milionów. Posiada zaś niespełna dwadzieścia...¹⁾

W Europie, jak powiedzieliśmy wyżej, posiadłości tureckie zredukowane zostały w ostatnim stuleciu bardzo znacznie, ale i tutaj wciąż jeszcze niema jednolitych terytorjów etnicznych, lecz przeciwnie znajdujemy najróżnorodniejsze pomieszania narodowościowe i wyznaniowe, tworzące niewyczerpane źródło konfliktów i przesilen. I tutaj także ludność jest liczebnie daleko niższa, niż mogłaby być przy lepszej administracji państwowej. Na przestrzeni prawie 170 tysięcy kilometrów kwadratowych, to znaczy blisko 1¹/₂ raza większej od Królestwa Polskiego, statystyka na rok 1908 oblicza niewiele więcej nad 6 milionów ludności. Składają się na nią Turcy, Grecy, Albańczycy w sile prawie równej, stanowiącej około 71% ogółu mieszkańców, następnie Bulgarowie, Serbowie, Żydzi, Czerkiesi, Armeńczycy, Cyganie i t. d. Zresztą zad-

¹⁾ Bérard, l. c. Str. 25. Hartlebena *Statistische Tabelle* na rok 1914 podaje następujące cyfry zaludnienia Turcji azjatyckiej:

Ogółem ludności	18,709,000
W Azji mniejszej	10,940,765
W Armenji i Kurdystanie	2,357,436
W Syrji i Mezopotamji	5,361,203
W Arabji	1,050,000

Według wyznań, *Tabellen Huebnera* podają: Muzułmanów 13 milionów, Armeńczyków 1,240,000, innych chrześcian 2,300,000, Żydów 560,000; według narodowości Turków 43%, Syryjczyków i Arabów 33%.

nej ścisłej statystyki dotychczas nie przeprowadzono i w wielu razach byłaby ona niemożliwa tam, gdzie ludność nie zawsze jeszcze posiada świadomość odrębności etnicznej, zaś cecha wyznaniowa nie daje żadnych pod tym względem wskazówek. Co się tyczy wyznań, statystyka za rok 1908 podaje, że w Turcji europejskiej jest 50% mahometanów, 40.4 obrządku grecko-wschodniego, 5.5 katolików, a reszta przypada na Żydów, Armeńczyków, protestantów i t. d.¹⁾

Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach, przy istnieniu mnóstwa antagonizmów narodowościowych, wyznaniowych, politycznych, przy niezwykle korzystnym, ale jednocześnie niebezpiecznym położeniu terytorjalnym Turcji, dobrze rządzić państwem było rzeczą trudną. Widzimy też, że zadaniu temu żaden panujący turecki w ostatnim stuleciu nie sprostał, a długie rządy ostatniego sułtana, Abdul Hamida, przyniosły tylko nowe żywioły rozstroju i wszechstronnego upadku wewnętrznego państwa.

Odbiło się to przede wszystkim na finansach. Od dawna wskazywano, że państwo ottomańskie musi przede wszystkim na uporządkowaniu finansów oprzeć swe próby reform. W tym kierunku szły usiłowania szeregu reformatorów tureckich w XIX stuleciu i rady przyjaciół zagranicznych Turcji. Abdul Hamid nic dla tej pierwszorzędnej sprawy nie zrobił. Administracja finansowa przedstawia szereg nadużyć, przechodzących zwłaszcza w Turcji azjatyckiej wszelkie granice; budżetu stałego

¹⁾ *Geographisch — Statistische Tabellen* Huebnera na r. 1908 podały ludność w Turcji europejskiej:

Wilajet Konstantynopolitański	1,263,000
„ Adrjanopolitański	1,028,200
„ Saloniki	1,130,800
„ Monastyr ze St. Serbią	848,900
„ Kossowo z Nowym Bazarem	1,038,100
„ Skutari	294,100
„ Janina	527,100

niema, system podatkowy jest chaotyczny, ludność nie posiada żadnych rękojmi prawidłowego korzystania ze swych praw i spełniania swych obowiązków. Izba handlowa konstantynopolitańska, którą Mahmud-Dżelaleddin-pasza zapytywał kiedyś w kwestji rozwoju przemysłowego i handlowego Turcji, wskazała konieczność ceł protekcyjnych, przyciągnięcia kapitałów zagranicznych, wysłania do Europy młodych ludzi na naukę przemysłową i handlową, zniesienia opłaty 1% od towarów eksportowanych, oraz inne środki, mogące podnieść zdolność finansową Turcji. Wszystko to okazało się niemożliwym do zastosowania przy dzisiejszej administracji państwowej. Tak np. mocarstwa nie przystają na cła protekcyjne nie tylko ze względu na interesy własnego przemysłu i handlu, ale i dlatego, że nie posiadają żadnych rękojmi dobrego zastosowania nowych praw. W całym państwie zaległości podatkowe są ogromne, a jednocześnie od niektórych podatników, zwłaszcza na dalekiej prowincji, administracja żąda płacenia podatków z góry.

Nielepiej jest, a właściwie jeszcze gorzej, w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Najlepszym dowodem opłakanego działania sądów tureckich są te części „kapitulacji“, t. j. przywilejów europejskich w Turcji, które dotyczą specjalnego położenia obcych poddanych w państwie ottomańskim. Poddany jakiegoś wielkiego mocarstwa zamieszkuje w Turcji tak, jak gdyby był we własnym kraju, t. j. podlega prawom swego kraju, a nie prawom ottomańskim. Tak więc żaden poddany obcy nie może być aresztowany bez asystencji swego konsula, nie może być sądzony (z pewnemi wyjątkami) przez sądy tureckie. Gdy chodzi o sprawy między poddanymi tureckimi a obcymi, i tu wyrok sądu tureckiego nabiera mocy dopiero po podpisaniu go przez ambasadę, względnie konsulat odpowiedni. Do spraw handlowych zasiadają dwaj sędziowie zagraniczni obok trzech ottomańskich, oprócz tego asystuje odpowiedni dragoman.

Sądownictwo tureckie w drugiej połowie zeszłego wieku zostało częściowo zreformowane na sposób europejski przez głośnych reformatorów, Alego i Fuada. Istnieją więc sądy cywilne pierwszej instancji, sądy handlowe, sądy karne i izby apelacyjne. Ale jednocześnie pozostały dawne instytucje sądowe, biorące swe źródło z urzędów religijnych muzułmańskich. W religii muzułmańskiej nie ma kleru w ścisłym znaczeniu tego słowa. To, co nazywamy duchowieństwem, stanowi tam właściwie sędziów w jurysprudencji cywilnej, komentatorów Koranu, aktów proroka Mahometa i Kalifów. Na czele całej tej hierarchii softów (studentów prawa), muftiów („wielkich sędziów“), ulemów („doktorów prawa“) i t. d. stoi Szeik-ul-Islam, będący jakby wielkim *mufti*, czyli prezydentem jurysdykcji religijnej cywilnej, opartej na *Medzele* (zbiór praw cywilnych muzułmańskich) i nazywanej *Szeri*. W ten sposób jest on wielkim depozytarjuszem i interpretatorem prawa, opartego na Koranie i na jurysprudencji Islamu.

Otóż zarówno te sądy, jak tamte, oparte na wzorach europejskich (zw. *nizam*, czyli regularne), funkcjonują źle i nie cieszą się żadnym zaufaniem ludności. Wszystkie są stronne, powierzchowne, prawie wszystkie przekupne. W procedurze sądów *Szeri* np. wszystko opiera się na świadectwie muzułmanów. Nawet kompetencję swą sądy tureckie źle określają, uzurpując sobie to, co do nich nie należy. Procedura jest niesłychanie powolna, sprawy ciągną się całymi latami, ba! całymi dziesiątkami lat, jeśli tak się podoba stronie możniejszej.

Abdul Hamid uchodził za monarchę, zwracającego szczególną uwagę na oświatę publiczną. Zdaje się jednak, że i pod tym względem czyniło się w Turcji niewiele¹⁾. Zresztą w państwie despotycznym, tłumiącym wszelką myśl wolną, szkoła nie może być prawdziwym organem postę-

¹⁾ P. Charles Hecquard *La Turquie sous Abdul Hamid II*, Bruxelles, 1901, str. 294 i dal.



pu, światła i cnót obywatelskich. Obecnie w Konstantynopolu istnieją następujące szkoły wyższe: 1) szkoła *Mulkie*; 2) szkoła medyczna; 3) szkoła prawa; 4) szkoła sztuk pięknych; 5) szkoła handlowa; 6) szkoła normalna; 6) szkoła marynarki handlowej i 8) szkoła inżynierów cywilnych. Oprócz tego istnieją t. zw. szkoły wyższe drugiego rzędu, mianowicie lyceum w Galacie, dwie szkoły *Idadie* (drugiego rzędu), szkoła dla głuchoniemych, szkoła normalna dla dziewczyn i szkoła sztuk i rzemiosł, będąca w zawiadywaniu ministerjum kopalń i lasów. Są dalej szkoły wojskowe w Pankaldi i Gulane, szkoła inżyniersko-artyle-ryjska i szkoła morska. W wilajetach (gubernjach) istnieją szkoły drugiego rzędu w każdej stolicy wilajetu i sandzaku (powiatu), co czyni ogółem około 60 zakładów tego rodzaju w państwie.

Szkoły początkowe podzielone są na dwie kategorie: szkoły początkowe wyższe (*Ruszdje*) w każdej stolicy *cazy* (okręgu) i szkoły początkowe właściwe (*Ibtidadje*) po wsiach. Liczono w r. 1901 w całym państwie 20,130 szkół takich z 896,932 uczniami. Wygląda to dość imponująco, ale badanie programów szkolnych zmniejsza nasze wrażenie. Przeważnie nauczyciele ludowi zajmują się wdrażaniem w swych uczniów idei islamicznych, co było główną troską panowania Abdul-Hamida, ale za to nauczanie nauk przyrodniczych np. jest wyłączone, bo *maurif naziri* (minister oświaty) uważa je za niebezpieczne politycznie. Młodzież nie otrzymuje zachęty do pracy na polu przemysłowem, handlowem, rolniczem, lecz przeciwnie jest fatalnie popychana do *kalemów* (biur). To też Turcja jest przepełniona biurokratami i kandydatami na biurokratów. Wykształcenie wyższe także jest bardzo niedostateczne i szkoły wyższe nie dostarczają należycie ukształconego personelu fachowego. Przytem ogólny system tłumienia wolnej myśli, surowa cenzura pism, książek i teatrów, obawa rządu przed ideami europejskimi, stawiały tamę rozwinięciu klasy dobrych fachowców, szerzej obejmują-

cych zagadnienia ekonomiczne. Bardzo wadliwe było także rekrutowanie personelu nauczycielskiego, przy którym względy polityczne i protekcyjne grały rolę decydującą.

Wojna rosyjsko-turecka z r. 1877 dowiodła wielkiej dzielności osobistej żołnierza tureckiego i wadliwej, czasem zgoła niedoleźnej, administracji wojskowej w Turcji. Zdaje się, że od tego czasu niewiele się tam zmieniło, zwłaszcza, że zły stan finansów tureckich nie pozwala na nowoczesne uzbrojenie armji, wykształcenie wojskowe zaś oficerów pozostaje znacznie w tyle za tem, czego w tym kierunku dokonano w Europie. Tablice Hübnera podają liczebność armji tureckiej w r. 1904 na stopie pokojowej na 220,000 ludzi, na stopie wojennej na 1,677,000. Cyfry te różnią się znacznie od tego, co podaje Almanach gotajski, i wogóle są bardzo niepewne. Według Hecquard'a, z trzech rodzajów broni piechota przedstawia się najlepiej, następnie idzie artylerja, co zaś do kawalerji, to organizacja jej ma być w wysokim stopniu wadliwa. Ten sam autor utrzymuje, że w razie wojny Turcja nie mogłaby wystawić więcej nad 400 do 450 tysięcy żołnierzy¹⁾. Wykształcenie tych ostatnich jest nader niedostateczne, bo ze względów oszczędnościowych ćwiczenia w strzelaniu odbywają się bardzo rzadko, a przytem oficerowie tureccy nie posiadają należytych wiadomości wojskowych. Szkoła w Pankaldi wypuszcza wprawdzie corocznie 400 do 500 oficerów, ale wszyscy oni okazują gorsze przygotowanie wojskowe od tych, nielicznych zresztą oficerów, którzy kształcili się w zakładach europejskich. Trzeba wreszcie pamiętać, że ogromny obszar państwa ottomańskiego, ogarniętego stałym wrzeniem rewolucyjnym, zmusza do utrzymania na całym tem terytoryum, od Jemenu do Nowego Bazaru, stałych garnizonów, z których tylko część mogłaby wyruszyć na plac boju.

¹⁾ Przeciwnie, Bresnitz von Sydacoff oceniał w r. 1903 siłę armji tureckiej na stopie wojennej na 855,000 ludzi.

Jeśli jest jakie państwo, potrzebujące silnej marynarki, to jest niem niewątpliwie cesarstwo ottomańskie, rozciągające się na trzech kontynentach z ogromnie rozciągniętymi brzegami morskimi. Turcja nie posiada wprawdzie odległych kolonji, wymagających obrony, za to jej położenie, ze względu na długość brzegów oraz wagę posiadanych przez nią punktów nadmorskich, jest tego rodzaju, iż bez marynarki wojennej nie można myśleć o bezpieczeństwie zewnętrznem państwa. Sama pozycja stolicy tureckiej, Konstantynopola, jest pod tym względem wielce pouczająca. P. Pinon trafnie wskazuje, że autorowie książek geograficznych i historycznych tradycyjnie powtarzają frazes o „korzyściach nieporównanych“ pozycji Konstantynopola. W rzeczy samej sprawa przedstawia się nieco inaczej. Pozycja tego miasta, znakomita dla państwa silnego, nadająca się do obrony i do ataku na sąsiadów, jest niebezpieczna dla państwa słabego i źle uzbrojonego. Turcja musi pilnować się na morzu Czarnem, na morzu Śródziemnem, nawet w zatoce perskiej, ma posiadłości bardzo na niebezpieczeństwa wystawione w Syrii, Trypolisie, wzdłuż półwyspu arabskiego. Czy marynarka turecka może sprostać temu wielkiemu zadaniu? Statystyka z r. 1907 wykazuje 78 statków wojennych, do tego dodać należy 73 torpedowce i 181 „mniejszych statków“. Personel marynarki wojennej dosięga 14,269 ludzi, z których 9,650 żołnierzy. Wygląda to wszystko nieźle, ale zdaje się, że tylko na papierze. Statki wojenne budowane były przeważnie w warsztatach niemieckich, za ceny niskie i podobno bardzo pospiesznie. Personel niższy jest tak źle wyćwiczony, że np. torpedy muszą być rzucone przez oficerów. Arsenał i doki istnieją tylko w Konstantynopolu. Dwie istniejące w Turcji szkoły marynarskie postawione są bardzo źle i wychowawcy ich umieją daleko mniej od swych kolegów, wysyłanych do Anglii i Francji.

Kraj Medów, Persów, Partów, Asyryjczyków i Chaldejczyków, Greków i Scytów, kraj Niniwy i Babilonu, ko-

lebki rodu ludzkiego i raj utraconego, miodu i mleka, wzgórz winnych i dolin czarownych, owoców pachnących i tkanin miękkich, kraj, do którego zwracały się oczy wszystkich ludów na ziemi, jest dzisiaj jedną wielką ruiną. Wszędzie, gdzie się wtargnie do wnętrza tych wielkich przestrzeni, widzi się tylko zwaliska i opuszczenie, nędzę i smutek mieszkańców. Najwięksi przyjaciele Turcji stwierdzają, podróżując po jej terytorjach najlepszych, ogromne zacofanie i brak najelementarniejszych warunków administracji państwowej i lokalnej. Plutarch opowiada nam, że Lucullus, Scylla i inni zdobywcy rzymscy, po długich i rujnujących wojnach, umieli jeszcze bez trudu wyciągać z Azji mniejszej ogromne daniny, które kraj bez wysiłku płacił. Byzancjum i Kalifat bagdadzki cieszyły się równą pomyślnością. Lubo będące stałym teatrem wojny, kraje te, dobrze administrowane zarówno przez cesarów, jak przez kalifów, były w stanie kwitnącym dzięki swej wspaniałej urodzajności. A dzisiaj? Nawet w „perle“ monarchii, w Anatolji, drogi są w stanie rozpaczliwym, bezpieczeństwo publiczne na każdym kroku zagrożone; można przejechać setkę i nawet dwie setki kilometrów, nie spotkawszy ani jednej wioski. Kultura rolna zupełnie zaniedbana, nie tylko dlatego, że brak rąk do pracy, że drogi transportowe są fatalne, że opieki przed łupieżcami niema żadnej, ale i dlatego, że rolnik musi się obawiać zdzierstwa i nadużyć władz podatkowych. Prawda, że w ostatnich czasach Abdul Hamid okazywał osobiście wielką skłonność do budowania kolei żelaznych, ale one mają przeważnie cele polityczne, zresztą nie mogą zaspokoić potrzeby dróg dojazdowych bitych. A wreszcie co znaczą drogi, gdy wytwórca nie ma zapewnionych dla siebie owoców swej pracy, gdy nie umie się wziąć do intensywnej roboty, gdy jest ciemny i moralnie przybity?

Obecnie jest w Turcji 6,054 kilometrów kolei żelaznych, z czego 1993 kil. w Europie. Ogromna większość

tych linii należy do koncesjonariuszów zagranicznych, przyczem Niemcy w ostatnich latach rozwinęli w tym kierunku działalność bardzo ożywioną i skuteczną. Z inicjatywy sułtana rozpoczęto, na rachunek skarbu ottomańskiego, budowę wielkiej kolei od Damaszku do Hedżasu, ku Mekce i Medynie, kolei, o której pisma tureckie pisały, może bez wielkiej przesady, że będzie miała w świecie muzułmańskim takie znaczenie, jakie miał w świecie ekonomicznym kanał Sueski. Od r. 1903 Niemcy budują drugą niepospolicie ważną linię kolejową do Bagdadu, mogącą mieć olbrzymie skutki, zarówno polityczne, jak ekonomiczne.

O rolnictwie tureckim niewiele się da dobrego powiedzieć. Obliczają, że zaledwie dziesiąta część terytorjów tureckich wzięta jest pod mniej więcej regularną uprawę rolną. Reszta pozostaje w ugorach lub zawiera lasy, pastwiska oraz wielkie równiny piaszczyste. Zastosowanie maszyn rolniczych jest zupełnie nieznanne. Rząd nic nie robi dla podniesienia kultury rolnej, natomiast obciąża rolników wadliwym systemem podatkowym dziesięcin. Gospodarstwo leśne podniosło się w ostatnich latach, przy rozumnej gospodarce Selima-paszy, tak samo jak eksploatacja bogactw mineralnych, ale pozostało i w tej dziedzinie jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Najgłówniejsza zaś, że brak uczciwej administracji krajowej. Od małego do wielkiego, wszyscy urzędnicy tureccy byli zawsze przekupni i nieprzygotowani do zadań, które na nich włożono.

Turcja jest jedynym krajem w Europie, w którym działają biura pocztowe zagraniczne obok krajowych. Jest to jeden ze skutków tych „kapitulacji“, które Turcja musiała uczynić dla Europy, nie posiadającej rękojmi należytej administracji. Upokarzający charakter tego przywileju pocztowego, pociągającego przytem za sobą i straty materialne dla skarbu, uderzał już oddawna reformatorów tureckich, którzy też starali się uwolnić od niego przez udzielenie Europie gwarancji, że poczty ottomańskie

będą działały prawidłowo. Dotychczas nie udało się to jednak rządowi tureckiemu. Obecnie służba pocztowa w Turcji jest wprawdzie lepsza, niż była dawniej, nie jest wszakże taka, aby zniewoliła mocarstwa europejskie do zaufania ku sobie.

Nie posiadamy ostatnich danych statystycznych co do poczt w państwie tureckim. Tablice Hübnera mówią tylko o Turcji Europejskiej. Według Hécquarda, w r. 1901 funkcjonowało w całym państwie około 1,700 biur pocztowych, które miały dochodu 21 do 22 milionów piastrów (około 2 mil. rubli). Co się tyczy telegrafu, w r. 1905 było biur telegraficznych 927, które wysłały 6 milionów depesz; długość drutów telegraficznych wynosiła 68,764 kilometry. Funkcjonowanie służby telegraficznej jest lepsze, niż pocztowej, i wogóle odbywa się prawidłowo. Jest to jedyny może wydział administracji państwowej, na który niema skarg.

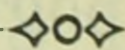
Tak się przedstawia administracja wewnętrzna turecka. Nie odpowiada ona nawet prymitywnym potrzebom ludności. Nie zadawała nikogo. Jest nietylko ladażaka, ale wprost częstokroć wymierzona przeciwko własnemu poddanym. Turcy umieli wypędzać po za granice państwa, za pośrednictwem pogromów, najbardziej przedsiębiorcze żywioły gospodarcze. Pod ich ciężką ręką kraj bogaty zubożał do szczytu.

Jedyną troską długiego panowania Abdul Hamida było podobanie się muzułmanom. Czyniono w tym kierunku największe wysiłki. Ale, wywoławszy wskutek tego tylko oderwanie się Rumelji wschodniej i Krety, administrację nawpół europejską w Macedonji i niebezpieczne wrzenie wszystkich chrześcijan, nie zdołano natomiast pozyskać nic na terenie muzułmańskim. Po dawnemu Arabów, Kurdów, Druzów, Albańczyków, ba! samych Osmanów trzeba utrzymywać w karchach posłuszeństwa *manu militari*. Po dawnemu stałe powstania w Nedzędzie, Jemenie i wśród Beduinów. Po dawnemu nienawiść i po-

garda względem Turków — „uzurpatorów“, jest żywa w Arabji, w prowincjach syryjskich i mezopotamskich równie teraz, jak była dawniej. Niewątpliwie, jeśli idea pan-arabska nieco osłabła w ostatnich czasach (tylko zresztą wśród szerszych mas), przypisać to należy zřeczności Abdul Hamida. Lecz fakty także przyznają słuszność uwadze p. Bérarda, że Abdul Hamid, poświęcając wszystko dla tej polityki „kalifowej“, żył tylko i rządził dla niej, zaniedbując Turcję i ludy ottomańskie. Życie prywatne i życie publiczne, administracja wewnętrzna i polityka zagraniczna, nie było ani jednego aktu i ani jednego gestu, któryby nie miał na celu zdobycia zaufania Arabów i Islamu, lecz jednocześnie za skutek kompromitowanie przyszłości Turków i Turcji.

I cóż dziś widzimy?

Sułtan jest pod tyranją Wilhelma II, a jego ludy, nawet islamskie, a może przedewszystkiem one, pod opieką Anglji. Talenty polityczne Hamidowe wystarczyły tylko na zabezpieczenie teraźniejszości i to jakże chwiejne i wątle!



II.

Reformy wewnętrzne. — Ruch młodoturecki. — Turcja konstytucyjna.

Kwestja reform wewnętrznych tureckich jest stara, jak świat, a od stu lat nie przestaje być na porządku dziennym polityki europejskiej, jednocześnie stanowiąc symbol tego, co się nigdy nie urzeczywistni. Istotnie, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, całe stulecie ubiegłe jest w Turcji szeregiem prób „reform“, z których żadna, prócz wojskowej, nie weszła głębiej w życie. Sam Abdul Hamid wydał może setkę *iradów* i rozporządzeń, z góry wiedząc, że pozostaną one na papierze. Ks. Gorczakow nazwał je w swoim czasie „niezapłaconemi wekslami“.

Niektórzy autorowie europejscy, rozważając dzieje i stan obecny Turcji, skłonni są przypisywać te niepowodzenia dążeń reformistycznych tureckich duchowi islamu, opierającemu się jakoby dogmatycznie wszelkim przekształceniom ustroju społecznego i państwowego na sposób nowożytny. Nawet tak ostrożny historyk, jak Seignobos, widzi w muzułmaninie główne źródło zastoju tureckiego. Nie inaczej zapatrywali się na sprawy tureckie Palmerston i Gladstone. Można jednakże stwierdzić, że pod tym względem kwestja pozostaje nadal otwartą. Cały szereg powag islamicznych utrzymuje całkiem co innego: że religja Mahometa wcale nie stoi na przeszkodzie ku reformom użytecznym, choćby one były wzorowane na

przykładach i radach europejskich. Tak np. El. Muak powiada: „Nie jest nam wzbronione iść za przykładem obcych, jeśli to się nie sprzeciwia przykazaniom Koranu. A Koran nie zabrania nam czynić tego, co obcy radzą, przepisują lub pozwalają, tylko dlatego, że to pochodzi od obcych“. Słynny uczony staro-islamiczny Hanefi Mohammed ben Abedin dał podobną opinię: „Nie jest wzbronione naśladować obcych, jeśli tylko przez to dzieje się coś dobrego stworzeniu boskiemu“. To samo mówił szeik ul islam Aarif-bej, słynny w pierwszej połowie XIX st., jako najpobożniejszy człowiek swego czasu i wielki uczony. Gdy zaś zwrócimy się po opinię do europejskich znawców wschodu, to będziemy mieli przede wszystkim świadectwo głośnego badacza islamu, Vambery'ego, który powiedział: „Islam jest zdolny do reform, lecz przekształcenia muszą iść wolno... Ogłaszać Islam za nieprzyjaciela postępu jest śmieszne i złośliwe“. ¹⁾

Próby reform tureckich szły w ostatnich stu latach z dwu źródeł: z inicjatywy i rady mocarstw europejskich (najczęściej Francji), a także wskutek ich nacisku, oraz z inicjatywy jednostek i klas oświeconych w Turcji. W tym ostatnim kierunku na największą uwagę zasługuje t. zw. ruch młodoturecki, który wywołał w r. 1876 ogłoszenie konstytucji, pozostałej zresztą bez śladów, a w roku bieżącym, 1908, ujawnił ogromną siłę zorganizowaną, zmusił Abdul Hamida do powtórnego ogłoszenia konstytucji i pragnie wywołać nowe życie w organizmie państwowym. Tylko rzucając oko wstecz, na dzieje tego ruchu, można będzie zdać sobie choć elementarną sprawę ze znaczenia i wartości jego w chwili bieżącej.

Ruch młodoturecki jest ruchem opinii publicznej oświeconej. Dopóki reformy wychodzą od jednostek, w swych dążeniach osamotnionych muszą spełznąć na niczem. Reformy potrzebują poparcia oświeconych klas społecznych;

¹⁾ P. Bernard Stern *Jungtürken und Verschwörer*, Leipzig, 1901.

częściej jeszcze — potrzebują ich inicjatywy. Właśnie ruch młodoturecki w pierwszej swej fazie ma dostarczyć tej ostatniej; kto wie zaś, czy teraz nie jest już w stanie dostarczyć pierwszego, t. j. tego, co jest najważniejsze: czynnego i zorganizowanego poparcia.

Lecz najpierw bierze na siebie tylko inicjatywę. Jest jeszcze za słaby, aby mózdz nakłonić i władcę i społeczeństwo do reform, ale już dość silny, aby zrozumieć potrzeby krajowe i nad apatją społeczną oraz biernością monarchy choćby chwilowo zapanować.

Początek ruchu młodotureckiego ustanawiają historycy ostatnich dziejów Turcji na rok 1856, w którym sułtan Abdul Medżid, „pierwszy młodoturek“, wypowiedział głośno opinię o przyczynach upadku wewnętrznego państwa. Sam, pomimo najlepszej chęci, nie okazał się zdolnym do wcielenia w życie tego, co zamierzał. Przeciwnie, potępiając despotyzm sułtański, sam dał przeciw sobie oręż w rękę: reformatorzy po raz pierwszy ustanawiają zasadę, że nowe życie musi się zacząć od usunięcia ustroju absolutystycznego. Młoda Turcja narodziła się w ten sposób w r. 1856. Idee rewolucyjne ogarnęły wszystkich: lud, armię, ulemów, nawet najwyższą administrację państwa. „W owej chwili — pisze Francuz o niemieckim nazwisku, Engelhardt, który był naocznym świadkiem wypadków — istniała w Turcji naprawdę opinia publiczna. Moje z tych czasów notatki zawierają dowody, że dawała się ona uczuć nie tylko w stolicy, ale i w całym państwie“.

Pierwszym urzędowym przywódcą Młodoturków był generał czerkieski, Hussein-pasza. Około niego zgrupowało się wielu ludzi, ożywionych ideami reformistycznymi. Hasłem ich było: reformy w Turcji dokonane przez Turków bez różnicy wyznania, *lecz nie przez Europę*; obalenie absolutyzmu; utworzenie ministerjum odpowiedzialnego i izby z członków wszystkich ras i wyznań. Była to pierw-

sza próba zorganizowania się, celem wymuszenia reform. Lecz czasy, sprzyjające temu śmiałości celowi, szybko minęły. Osłabły w swych dążeniach wolnomyślnych Abdul Medzid wkrótce zmarł, a następca jego, Abdul Azis, niedługo liczył się z liberalnymi mężami stanu. Ale może właśnie dlatego idee rewolucyjne rozszerzały się coraz bardziej, ogarniając ludność muzułmańską nawet na prowincji. W r. 1867 Halil Szerif-pasza w odezwie drukowanej żądał „ustroju konstytucyjnego, który jeden tylko może Turcję uratować i skonsolidować“. Konstytucja — pisał dalej — „przywróci wyższość państwa muzułmańskiego, wbrew intrygom rosyjskim, między ludami chrześcijańskimi Turcji. Nie-muzułmanie przestaną słuchać obietnic z zewnątrz, gdy otrzymają wszystko od państwa — sprawiedliwość, równość wobec prawa“.

Abdul-Azis zwalczał ruch młodoturecki wszelkimi siłami i środkami. Pomogły mu do tego i same zajścia w łonie młodej organizacji. Wielu z tych, którzy się nazywali młodoturkami i głośną rozwijali działalność zagranicą, po wygnaniu lub ucieczce z kraju, pragnęło tylko łatwym sposobem zdobyć sobie sympatję Europy i środki do życia. Wielu czekało tylko na skinienie sułtana, aby powrócić i na starą modłę życie prowadzić. Niektórzy rozumieli ducha postępu w ten sposób, że naśladowali czysto zewnętrznie zwyczaje i obyczaje europejskie, ubierając się w modne suknie paryskie, zaniedbując, lub zgoła wzgardzając przykazaniami Koranu co do jadła i napojów. Byli i tacy, którzy w swym organie, wydawanym zagranicą p. t. *Muchbir*, oznajmili, że ich głównym celem musi być: „Przywrócenie czystego islamu pierwszego kalifa“. Nawet rozpoczęto świętą wojnę przeciw niewiernym i szczerzo przeciw posłom tureckim w Londynie, Berlinie i Atenach, ponieważ nie byli muzułmanami, lecz tylko giaurami. To wszystko ułatwiało Abdul-Azisowi zwalczanie ruchu młodotureckiego. Jedni zostali kupieni, inni wygnani z granic państwa.

Tymczasem w Turcji, po szeregu wahań, sułtan powołał do władzy Midata-paszę. Był to największy, najznakomitszy ze wszystkich reformatorów tureckich, człowiek o zasadach szczerze postępowych, rozumny wielbiciel i naśladowca Europy. Na stanowisku gubernatora (wali'ego) w Bagdadzie okazał niezmordowaną inicjatywę i wyjątkowe poświęcenie. Tępił rabusiów, zaprowadzał ład, wyszukiwał nowe środki produkcyjne, ulepszał komunikacje i higienę publiczną, zakładał fabryki, wodociągi, parki i szpitale. Po 5 latach takiej działalności został powołany do Konstantynopola. W tym czasie był już umarł dzielny reformator turecki, Fuad, a energja jego towarzysza, Alego, wyczerpała się była zupełnie. Ten ostatni w końcu swej działalności męża stanu zbliżył się do młodoturków, przyjmując ich ówczesne hasło: „Turcja dla Turków — reformy tureckie przez Turków przeprowadzone!“ oraz „wojna przeciw obcym, podniesienie się państwa własną siłą“. Francuscy instruktorowie i doradcy zostali odesłani do swej ojczyzny, potracili posady francuscy dyrektorowie szkół, oficerowie, finansiści. Gorączka zastępowania ich przez krajowców muzułmańskich zapanowała we wszystkich urzędach. Ruch ten po śmierci Alego podwoił się. Ale gdy wskutek tego wszystkiego zapanował chaos we wszystkich gałęziach życia państwowego, sułtan przywołał do swego boku Midata-paszę, który cieszył się już w szerokich kołach ludności sławą znakomitego administratora. Midat postawił sobie za cel: ograniczenie samowładztwa i podźwignięcie mas ludowych. Drogą prasy i proklamacji pozyskiwał dla swych idei nawet potężną organizację *softów*, studentów teologii, którzy poczęli głosić samodzielnie potrzebę równości wyznaniowej i gruntownych reform państwowych. Ogłosił taki program: panowanie prawa, równość wszystkich, wzmocnienie władzy „dywanu“ wobec „seraju“, wolność prasy, niezawisłość sądów, reorganizacja administracji z uwzględnieniem praw muzułmańskich, lecz według doświadczeń Europy, zmiana

następstwa tronu, wychowanie europejskie książąt, małżeństwo monarchy z księżniczką europejską, a przez to zniesienie wielożeństwa. W d. 9 marca 1876 ambasadorowie i posłowie europejscy w Konstantynopolu otrzymali manifest patriotów muzułmańskich, zawierający potępienie egoistycznych dążeń Europy wobec Turcji, a jednocześnie postulat co do porozumienia się mocarstw z przywódcami młodotureckimi (wskazano przede wszystkim Midata) w celu złożenia z tronu Abdul Azisa i wprowadzenia reform niezbędnych. Zresztą manifest dodaje, że może udałoby się uniknąć i detronizacji sułtana. „Żądamy na razie nie parlamentu, któryby wszystkie kwestje rozwiązał, wszystkich prawa uporządkował, lecz tylko zgromadzenia narodowego, jako przeciwwagi absolutyzmu, skromnej instytucji według systemu angielskiego, ażeby nareszcie znikło skorumpowane panowanie, zamienione przez rozumny i liberalny zarząd“.

Położenie w Turcji rzeczywiście było poważne. W prowincjach słowiańskich gorzała wojna powstańcza, Europa zaczęła interwenjować, Anglia przedstawiła nowy plan reform, Rosja gotowała się do zbrojnego zatargu. Pojawił się nowy manifest młodoturków, zredagowany przez Midata-paszę; żądał on zaprowadzenia regencji. Softowie wysłali do sułtana petycję i domagali się w sposób stanowczy a krótki: dymisji wielkiego wezyra Mahmuda i szeika-ul-islam. Sułtan przeraził się. Wypełnił wszystkie żądania. Mianował wielkim wezyrem Mehmeda Ruszdi-paszę, szeikiem-ul-islam Chairulla-efendiego, ministrem wojny Husseina Awni'ego-paszę. Wszyscy ci ludzie byli ramionami przysiężenia, którego głową był Midat. Abdul Azis spostrzegł się, lecz już było zapóźno. Dnia 30 maja 1876 r. złożono go z tronu i zamordowano. Jego następcą został Murad V.

Młodoturcy sądzili, że przyszła nareszcie chwila panowania instytucji liberalnych według wzorów europejskich, przyczem nie pragniono zniesienia praw zwierzch-

niczych muzułmanizmu. Midat był wszystkim, przed nim skłaniało się wszystko, był dyktatorem. Młodoturcy stanęli u szczytu wymarzonego. Midat posiadał olbrzymi wpływ, jak nikt nigdy przed nim. I nie tylko wpływ, lecz także nieograniczone zaufanie¹⁾. Ogólnie sądzono, że ogłosi republikę i sam stanie na jej czele. Wszyscy wybitni młodoturcy otrzymali wysokie stanowiska, na które tak długo czekali. Prasa uzyskała wolność. W organie młodotureckim *Waket* (Czas) roztrząsano najśmielsze zagadnienia.

Tymczasem Murad okazywał objawy obłąkania²⁾. Po 93-dniowym panowaniu zdecydowano się złożyć go z tronu i powołać na sułtana brata jego, Abdul-Hamida II. Aby zaś nowego władcę zastraszyć i w obliczu faktów prawie dokonanych postawić, Midat ogłosił d. 1 listopada 1876 r. w organie młodotureckim *Iftihad*, że konstytucja z parlamentem i senatem musi być i będzie nadana.

Do takiego kroku zniewalały także i wypadki zewnętrzne. Płomień rewolucyjno-narodowy ogarnął cały półwysep Bałkański, a Europa groziła zwołaniem konferencji, mającej zdecydować o losach Turcji. Trzeba było temu przedewszystkiem niebezpieczeństwu szybko zaradzić. Konstytucja — według idei Midata — musiała stłumić wrzenie i uspokoić Europę. Byłaby ona świetnym znamieniem energii i żywotności tureckiej. Przez nią złożyłby rząd turecki dowód, że jest w stanie samodzielnie wielki problemat reform rozwiązać. Nowy sułtan zrozumiał tę efektowną stronę proponowanej reformy. Dnia 23 grudnia 1876 r., t. j. w tym samym dniu, w którym miała rozpocząć w Konstantynopolu obrady międzynarodowa konferencja o losach Turcji, ogłoszono konstytucję turecką.

¹⁾ B. Stern, l. c. str. 137.

²⁾ Kwestja zresztą sporna. Hecquard utrzymuje stanowczo, że detronizacja Murada nastąpiła jedynie wskutek zręcznych intryg Hamida.

Główne punkty tej konstytucji — po turecku *Kanun i Essassi*, czyli prawo zasadnicze — były: niepodzielność państwa ottomańskiego; sułtan jest nietykalny i nieodpowiedzialny, jego osoba jest święta, jest on kalifem islamu, protektorem religji mahometańskiej, padyszachem wszystkich Ottomanów bez względu na ich wyznanie; mianuje i odwołuje ministrów, rozdaje urzędy, stopnie, tytuły, ordery, bije monety, zawiera traktaty z mocarstwami, ogłasza wojnę i zawiera pokój, jest głównodowodzącym armji i floty, wprowadza prawa w wykonanie, zatwierdza lub kasuje wyroki sądowe, zwołuje parlament, odracza go i rozwiązuje. Wszyscy poddani otrzymują rękojmię swobód osobistych. Islam jest religją państwową, ale jednocześnie zapewnia się swobodne wykonywanie wszystkich innych przez prawo uznanych obrządków religijnych. Prasa jest wolna. Zapewnia się prawo zgromadzeń, wolność nauczania, równość wobec prawa, równość przy zajmowaniu urzędów publicznych. Ministrowie są przed parlamentem odpowiedzialni. Parlament składa się z dwu izb: senatu i izby deputowanych. Zbierają się one 1 listopada każdego roku i zasiadają w ciągu czterech miesięcy, sułtan wszakże może zmienić ten termin według okoliczności. Posłowie są nietykalni. Inicjatywa praw należy zarówno do ministerjum, jak do obu izb. Prezes i członkowie senatu mianowani są bezpośrednio przez sułtana dożywotnio z pośród ludzi conajmniej 40-letnich. Liczba deputowanych określona była w ten sposób, że jeden deputowany przypadał na 50,000 mieszkańców. Wybory były tajne. Poseł musiał liczyć conajmniej 30 lat. Co 4 lata następują nowe wybory. W razie rozwiązania izby w ciągu 6 miesięcy musi się zebrać nowa izba. Każdy poseł otrzymuje 20,000 piastrów rocznie. Prezes i obadwaj wiceprezesi izby są obierani przez sułtana z zatwierdzonej przez izbę listy dziewięciu kandydatów. Posiedzenia izby są jawne, gdy do posiedzeń senatu są dopuszczani jedynie jego członkowie oraz ministrowie i ich zastępcy.

Jednocześnie przekształcono sądownictwo na sposób europejski, ustanowiono zasadę decentralizacji w administracji prowincjonalnej, w której uwzględniono szeroko idee samorządne, zaprowadzono obowiązkowe nauczanie początkowe. W końcu powiedziano: zmiany w konstytucji muszą być zawotowane przez większość $\frac{2}{3}$ izby poselskiej i przyjęte przez takąż większość senatu oraz sankcjonowane przez sułtana. Interpretacja praw należy do izby kasacyjnej w sprawach cywilnych i karnych, do rady stanu w sprawach administracyjnych i do senatu, gdy chodzi o prawa konstytucyjne.

Konstytucja ta niezupełnie odpowiadała zamiarom Midata. Pragnął on zupełnego oddzielenia sułtanatu i kalifatu. Dążył do usunięcia ustroju teokratycznego, będącego główną przeszkodą do reform. W ten sposób myślał o przywiązaniu wszystkich poddanych do ojczyzny ottomańskiej, o utworzeniu patriotyzmu ottomańskiego wśród chrześcijan zrównanych całkowicie w prawach. Ten plan spotkał się z oporem *ulemów* i nie został całkowicie wykonany.

Nic zresztą nie weszło w życie z tego, co zamierzał wielki reformator turecki. Jakkolwiek rząd turecki, zawiadamiając państwa europejskie o konstytucji, nie omieszkął zwrócić uwagi, że „konstytucja nie jest obietnicą, lecz formalnym i istotnym aktem, który stał się własnością wszystkich Ottomanów“, słowa te nie miały nawet na chwilę wartości realnej. Izba składała się tylko z kreatur rządowych, będących echem rady państwa; nazwano szyderczo posłów *Ewet-effendim* (pan Tak). Midat, wielki wezyr i naczelnik rządu, już w lutym 1877 roku popadł w niełaskę: wygnano go na zasadzie art. 113 konstytucji, udzielającego sułtanowi prawa usuwania z granic państwa osób „szkodliwych“. Posła, który o to interpelował w izbie, aresztowano. Ostatecznie izbę rozwiązano, aby jej już nigdy nie zwołać. Naród jest jeszcze niedojrzały — oznajmił sułtan. Poczem przywołano jeszcze raz Midata,

aby — postawić go przed sądem za „zdradę stanu“. Mi-dat w obronie swej nie wyrzekł ani słowa, został skaza-ny na śmierć. Lecz Abdul-Hamid był wspaniałomyślny: wygnał go jeszcze raz do Arabji, aby go tam wkrótce potem siepacze cesarscy zamordowali. To samo stało się z szeikiem-ul-islam Hassanem Chairullahem-effendim i z in-nymi przywódcami młodotureckimi.

Taki był koniec krótkich rządów młodej Turcji.

Od tego czasu, w ciągu trzydziestu lat, ruch młodo-turecki poszedł w podziemia albo organizował się zagra-nicą. Od czasu do czasu tylko świat dowiadywał się o je-go istnieniu, o jego nurtowaniu, z wielkich procesów, are-sztowań i prześladowań, przedsiębranych przez rząd suł-tana. Najwięcej ofiar dostarczała w tym kierunku szkoła wojskowa, która już przy detronizacji Abdul-Azisa wielką odegrała rolę. W r. 1895 aresztowano i skazano 25-ciu jej studentów. Jeszcze poważniejsze wybuchały rozruchy w szkole wojskowo-medycznej; w roku 1897 aresztowano i skazano 56-iu studentów. W ostatnich latach także set-ki adwokatów, lekarzy, *softów* i oficerów stawało pod za-rzutem „zdrady stanu“ i powiększało liczbę wygnańców. Między nimi był np. pułkownik Szefik-bej, szwagier i ad-jutant ministra wojny, dalej ochmistrz Izzet-pasza z przy-domkiem Gisell (piękny), wnuk wielkiego reformatora Fuada, następnie poseł w Madrycie, wreszcie Achmed-Ri-za, jeden z najwybitniejszych i najszlachetniejszych przy-wódców ruchu liberalnego. Ten ostatni jest synem zmar-łego Ali-beja, znanego w Konstantynopolu pod przydom-kiem *Inglis* (Anglika), wydawał pismo młodotureckie *Me-zsweret* i cieszył się ogromnym wpływem wśród libera-łów tureckich. Skazany był zaocznie na śmierć, lubo od-znaczał się zawsze poglądami wielce umiarkowanemi. Dru-gi przywódca młodoturków, adwokat Izzet-effendi, pewne-go dnia zginął nagle i odtąd nigdy nic o nim nie słysza-no. Utrzymują, że sprzątnięto go w drodze na wygnanie. Nawet wśród żywiołów, protegowanych przez sułtana,

wśród *softów* i *ulemów* ruch liberalny dawał się w ostatnich czasach uczuwać z rosnącą siłą.

Główna wszakże organizacja młodoturków i ich ożywiona działalność przeniosła się zagranicę, do Francji, Anglii, Szwajcarji. Tam się skonsolidowała, ale w wielu razach i zwyrodniała. Jak już o tem wspominaliśmy wyżej, wielu z t. zw. młodoturków okazało się zwykłymi karierowiczami, czekającymi tylko na chwilę, aby być przywróconymi do łaski sułtańskiej i stać się powolnym narzędziem w rękach starego rządu. Tak było np. z wydawcą paryskiego organu młodoturków *La Turquie contemporaine* i z wydawcą londyńskiego czasopisma *La Turquie libre*. Były komisarz w *Dette publique* w Konstantynopolu, Murad-bej, a później wydawca rewolucyjnego pisma p. t. *Mizan*, okazał się zwykłym filutem, gotowym na wszystko dla kariery. Wydawca pisma *Huriet* w Londynie powrócił pokornie do ojczyzny, gdy mu sułtan udzielił koncesji na... wodociągi w Bejrucie. Coś podobnego stało się i z innymi przywódcami ruchu młodotureckiego, jak Szeffketi-bej, Galib-bej, Tarrussi-Zade-Munif-effendi, Tunali-Zade-Hilmi-bej i inni. Achmed-bej, członek genewskiego komitetu młodotureckiego, został później tureckim *attaché* wojskowym w Belgradzie; Nazif-bej, działacz młodoturecki w Paryżu, został sekretarzem generalnym gubernatorstwa w Brussie, zaś straszny wice-prezes komitetu młodotureckiego w Paryżu, Emin Arslan, był do ostatnich czasów konsulem tureckim w Paryżu.

To wszystko odejmowało wiele siły moralnej organizacji młodotureckiej, a Europę napawało sceptycyzmem co do wartości prądów liberalnych w Turcji. Przeważało mniemanie, że agitacja młodoturecka nie posiada na miejscu żadnego gruntu pod nogami i, jako taka, musi zwyrodnąć lub zniknąć. W samym Konstantynopolu powstało, jeśli tak można powiedzieć, stronnictwo „liberałów“, liczących wśród siebie nawet generałów, a dążących drogą powolnej ewolucji do zmiany istniejących stosunków

na lepsze. Do nich zaliczał się głośny, nieustraszony Ismael-Kemal-bej, a także radca stanu Wassilaki-bej oraz Mehemed-Ubejdullah-bej. Wszyscy oni byli przeciwnikami rewolucji. „Rewolucja — mówił przed paru laty ten ostatni — powiększyłaby tylko zamieszanie, prawdopodobnie wywołałaby nawet niebezpieczeństwo dla samego istnienia państwa.“ Zalecano zatem solidarne działanie wszystkich patriotów w kierunku wywarcia pokojowego nacisku na sułtana. Takich samych poglądów trzymała się większość oficerów, wśród których propaganda młodoturecka, zwłaszcza wychodząca z kół bardziej umiarkowanych, wykazywała w ostatnich czasach ogromne postępy. Zresztą sułtan czynił wszystko, aby liberałów pchnąć na drogę rewolucyjną. Prawie wszystkich ich przywódców aresztowano i zesłano, ci zaś, którzy zdołali zbiedz, przejmowali się ideami radykalnymi. Tak np. Ismail-Kemal podsycił z Aten ruch rewolucyjny wśród Albańczyków.

Powstała cała literatura, mająca na celu przekonanie muzułmanów, że poddanie sułtana pod kontrolę przedstawicielstwa ludowego nie kłóci się z przykazaniami Koranu. Powoływano się na słowa samego Mahometa, komentowano orzeczenia dawnych kalifów, zaprzęgnięto do mądrych interpretacji islamicznych najlepszych prawników muzułmańskich. Jeden z tych ostatnich, El Gaseli, dowodził, że sami kalifowie zawsze bardzo „pragnęli“ być kontrolowani. Kalif Omar i kalif Mauhia „marzyli“ o tem.

Tak czy owak, poruszono wszystkie środki i sprężyny, aby wytworzyć silną opinię publiczną, zdolną do wywarcia nacisku na stary porządek rzeczy. Powoli też hasła konstytucyjne stawały się dobytkiem wszystkich klas oświeconych, nie wyłączając *softów* i *ulemów*. Najwięcej zaś może przyjęły się w armji, liczącej wśród siebie wielu ludzi, nietylko znających bezpośrednio ponęty cywilizacji europejskiej, ale i odczuwających dobrze niebezpieczeństwa anarchji tureckiej wobec dążeń tej właśnie cy-

wilizowanej Europy. To też kiedy przyszła chwila odpowiednia, Abdul-Hamid uczuł się odosobnionym. Że zaś społeczeństwo było już dobrze przygotowane do zmian, które nastąpić miały, więc przekształcenie ustroju państwowego nastąpiło bez zwykłych wstrząśnień. Ogłoszenie w lipcu 1908 r. konstytucji tureckiej odbyło się w sposób, który zdumiał cały świat cywilizowany. Czy jednak ma to być świadectwem trwałości i siły nowego ustroju państwowego Turcji, o tem sądzić byłoby jeszcze za wcześnie.

O duchu, ożywiającym zwycięski ruch młodoturecki, nie można wiele wywnioskować z dotychczasowych aktów nowego rządu. Zauważono, że po okresach reform w roku 1839 i 1856, po przesileniu „modernizmu“, Turcja okazywała się jeszcze bardziej muzułmańską i azjatycką, silniejszą co prawda militarnie, ale i skłonniejszą do uciemieniania narodów chrześcijańskich. Jest to właśnie to, co obecnie, zdaje się, najbardziej niepokoi zarówno ludy chrześcijańskie, podległe sułtanowi, jak państewka bałkańskie, a także niektóre mocarstwa europejskie. Obok obawy, że Turcja silna postawi tamę apetytom zaborczym swych sąsiadów, istnieje i inna, że odrodzenie państwa ottomańskiego zacznie się nie od tych reform wewnętrznych, które zapewniają sumienną i umiejętną administrację, podniesienie sił wytwórczych krajowych, dobry wymiar sprawiedliwości, lecz od podsycania uczuć i dążeń nacjonalistycznych. Pan Hécquard utrzymuje, że „Turek zawsze pozostanie Turkiem“, t. j. niezdolnym do przyjęcia cywilizacji europejskiej, wyłącznym i fanatycznym. Nawet ci Turcy, którzy otrzymali wykształcenie w Europie, „powracają do domu jeszcze bardziej zamknięci w swej turecczyźnie, niż byli poprzednio“. Pogląd ten jest bardzo rozpowszechniony w Europie. Co się tyczy rzekomych czy prawdziwych tendencji pan-islamicznych młodoturków, interesującą w tej sprawie opinię znajdujemy w liście księ-

cia Sabah-ed-Din, siostrzeńca sułtańskiego, wygnanego do Paryża, który w r. 1906 pisał do sir Edwarda Grey'a:

„Abdul Hamid II nigdy nie traktował kalifatu z punktu widzenia wszystkich prawdziwych uczniów pan-islamizmu. Jedyłą racją, dla której polityka religijna ma powodzenie w Konstantynopolu, jest ta, że można w ten sposób wywierać wpływ na muzułmanów z wnętrza państwa. Ze wszystkich ludów islamicznych Turcy, z powodu położenia geograficznego ich kraju, byli najskłonniejsi do przyjmowania idei Zachodu cywilizowanego, które potężnie pociągają młodoturków i mają ich serdeczną sympatię... Gdy obecny rząd powstrzymał rozwój ekonomiczny narodu tureckiego, najświetlejsi przedstawiciele Młodej Turcji poświęcili się studjom intelektualnym i, mocą dzielnych wysiłków, zdobyli czysto współczesne wyobrażenia i pojęcia. Nie na tym też gruncie, obrobionym i pozbawionym wszelkich zarodków fanatyzmu, mogłaby krzewić się polityka reakcyjna i anti-europejska“.

W dalszym ciągu książkę Sabah-ed-Din potępia dążenia teokratyczne kalifatu: „Te dążenia uczyniły rząd obecny niepopularnym; można być pewnym, że jego następca nie będzie mógł pójść w te ślady; Turcja odczuwa potrzebę stosunków poprawnych, jeśli nie przyjacielskich, z innymi mocarstwami i nie może podtrzymywać ligi muzułmańskiej bez zwrócenia przeciw sobie tych państw, które posiadają poddanych muzułmańskich. Wraz z tryumfem liberalizmu wielki wpływ moralny, który posiada Konstantynopol wśród islamu, otrzyma charakter intelektualny“.

Pomimo to, ten przywódca młodoturków uznał, że Turcja „liberalna“ i „intelektualna“ byłaby gotową podjąć politykę kalifową, nie jako środek ucisku na wewnątrz i ekspansji na zewnątrz, lecz jako środek obrony: „W języku popularnym słowo pan-islamizm wyobraża reakcję Wschodu przeciw Zachodowi, który, niezawsze działając w sensie pacyfikacyjnym, częstokroć był agresywny, a na-

wet brutalny. Nie jest niemożliwe, że Wschód lub część Wschodu, popychany obawą, słuszną lub fałszywą, znalezienia się w pozycji zależnej, może być sprowadzony do sympatyzowania z doktryną pan-islamiczną, w nadziei znalezienia tam ostoji we wszystkich krajach muzułmańskich, ostoji, przez którą jedność narodu byłaby ocalona. Lecz polityka pan-islamiczna nie jest wybuchem fanatyzmu; jest to raczej wyraz niezadowolenia, spowodowanego przez stałe wdzieranie się mocarstw europejskich... Dwa światy stoją obecnie w obliczu siebie. Jakie tedy będą ich przyszłe stosunki?“

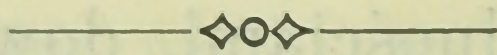
Tem pytaniem zakończył książę-młodoturek swój list, nie przeczuwając zapewne z należyłą dokładnością, jak dalece stawia kwestję aktualną, będącą w najwyższym stopniu na dobie. Po dwu latach świat cywilizowany stawia sobie pytanie: co będzie z tą Turcją konstytucyjną, pójdzie-li ona na drogę odrodzenia wewnętrznego według drogowskazów historycznych cywilizacji starszych, czy też będzie usiłowała wzniecić stare elementy siły Islamu? Pytanie to jest równie pełne wagi dla Europy, jak dla samej Turcji. W innym rozdziale będę usiłował przedstawić trudne stanowisko Turków w całym zagadnieniu Islamu, który na nowe tory rozwoju wejść nie chce, a na starych nie pragnie mieć za przywódców „uzurpatorów mongolskich“.

Że młodoturcy liczą się poważnie ze wszystkimi temi niepospolitemi trudnościami, dowodzi wybitnie ich całe działanie w sprawie obecnego przewrotu konstytucyjnego, nacechowane najwyższą ostrożnością i roztropnością. Dokonanie rewolucji bez środków rewolucyjnych miało na celu: zachowanie popularności Turków w świecie muzułmańskim, uniemożliwienie interwencji europejskiej i uspokojenie krajowców chrześcijańskich. To też w przewrocie lipcowym uderza nas przede wszystkim, że zaniechano dawnej, popularnej myśli detronizowania Abdul Hamida. D-r Nazim bej, delegat komitetu „Jedności i Postępu ot-

tomańskiego“ (organizacji młodotureckich) w Smyrnie, mówił niedawno do korespondenta paryskiego *Temps'a*:¹⁾

„Sultana utrzymaliśmy na tronie, ponieważ nie chcemy zbyt rychłych wstrząśnień w kraju, ponieważ pragniemy *à tout prix* usunąć możliwość interwencji europejskiej. Kalif posiada jeszcze olbrzymi autorytet moralny: nowe reformy zatem muszą posiadać podpis cesarski“.

Tak więc widzimy, że młodoturcy posiadają wiele z tych przymiotów, które składają się na wielką sztukę rządzenia. Czy jednak wystarczą im one, aby pokonać piętrzące się ze wszystkich stron trudności? Czy nie jest to zadanie nad siły pogodzić antagonizmy wewnętrzne, powstrzymać dążenia odśrodkowe chrześcijan, uspokoić obawy muzułmanów, być mocarstwem z ducha i faktu europejskiem a jednocześnie kalifatem, stłumić ambicje władców arabskich i osłabić afrykańskich władców muzułmańskich, zatrzymać akcję rozbiorową na tem, co się stało, i zapewnić Macedonji, Armenji, Albanji, Syrii, Arabji to, co zaspokoiliby wszystkich? Nie jest-li to kwadratura koła odradzać się wewnątrz przy tylu najwyższej napiętych niebezpieczeństwach z zewnątrz i z wewnątrz? Oto pytania, przy których stawianiu z góry już nie można się obronić przed sceptycyzmem.



¹⁾ *Le Temps* z dn. 25 sierpnia 1908 r.

III.

Polityka europejska względem Turcji. — Nowy czynnik w niej: Niemcy. — Współzawodnicy ekonomiczni. — Kwestja cieśnin.

Kwestja panowania Turcji w Europie, a później i panowania jej w Europie, stała się kwestją międzynarodową w całym znaczeniu tego słowa. W historii znana jest pod nazwą kwestji wschodniej¹⁾. Jej główne elementy polegają najpierw na ciągłych zatargach mniejszości tureckiej panującej z większością nieturecką poddaną, a następnie na stałym mieszaniu się mocarstw europejskich do spraw wewnętrznych tureckich.

Polityka europejska względem Turcji niema żadnej doktryny. Jest ona realistyczna i oportunistyczna, lubo prawie zawsze przykrywała się wielkimi hasłami humanitarnymi. Widzimy też, że żadne państwo europejskie nie trzyma się pod tym względem jednej linii postępowania: ta ostatnia zmienia się według bieżących interesów i sił realnych²⁾. Zresztą, obie te polityki (całości Turcji

¹⁾ Albert Sorel pisze: „Odkąd ukazali się Turcy w Europie, istnieje kwestja wschodnia“ (p. *Sprawa wschodnia w XVIII wieku*, przekład polski, słowo wstępne autora).

²⁾ Patrz do tego rozdziału: René Pinon: *L'Europe et l'empire ottoman*, Paris. 1908. E. Driault: *La question d'orient depuis ses origines jusqu'à nos jours*, Paris, 1908.

i przyspieszenia jej upadku), godziły się bardzo często w wynikach praktycznych: przy każdym przesileniu na Wschodzie gabinety europejskie ogłaszały konieczność utrzymania w całości państwa ottomańskiego, ale gdy pokój nastaje, widzi się, że nowe terytorjum lub nowe koncesje zostały sułtanowi wydarte. Kompromisem między obu temi stosunkami do Turcji jest polityka reform, popierana od pewnego czasu przez wszystkie prawie mocarstwa europejskie. Zresztą, trwałego wzmocnienia i odrodzenia państwa tureckiego żadne mocarstwo nie pragnie.

Interesy angielskie na Wschodzie, jak to dobrze określił cesarz Mikołaj I w słynnej swej rozmowie z sir Hamilton Seymour'em, leżą rzeczywiście w Egipcie i w panowaniu nad wschodnią częścią morza Śródziemnego, albo raczej, jak powiedział sir Hamilton Seymour, w swobodnem i pełnem użytkowaniu dróg do Indji. Indje są źródłem bogactw dla Anglii, warunkiem i znamieniem jej panowania ekonomicznego i potęgi morskiej. Zarówno przed otwarciem kanału Sueskiego, jak i od czasu jego przekopania, państwo silne, któreby panowało nad Konstantynopolem i Dardanelami, które miałyby swobodne wyjście na morze Egejskie, lub które, będąc panem dróg kaukaskich, mogłoby zejść, przez Armenję i Persję, ku Mezopotamji i zatoce Perskiej, byłoby — pisze Pinon — stałą groźbą dla dróg lądowych lub morskich do Indji i dla handlu wschodniego. Pustynie, otaczające Egipt, nie stanowią ochrony wystarczającej. Od czasów Kambyzesa i Aleksandra byli liczni zdobywcy, którzy, idąc z Azji, atakowali i zdobywali Egipt drogą lądową. Postępując od Nilu, Bonaparte zdobył Syryję; armia Ibrahima dwukrotnie groziła Konstantynopolowi. Pustynie więc nie są przegrodą; przeciwnie, dzisiaj ekspedycja tego rodzaju byłaby jeszcze ułatwiona przez koleje żelazne, przerzynające część Azji Mniejszej i Syryji. Było zatem i jest rzeczą wielkiej wagi dla Anglii, aby żadne mocarstwo silne nie

usadowiło się w Konstantynopolu, w górach Armenji, w Syrii lub Persji. Sama Turcja, jeśliby własnymi środkami, lub przy pomocy jakiegoś państwa europejskiego, wystawiła znaczną potęgę wojskową, mogłaby w danym razie stanowić dla mocarstwa, panującego nad Egiptem, kanałem Sueskim i drogami do Indji, bardzo realne niebezpieczeństwo. Te fakty tłómaczą w znacznej części rozwój kwestji wschodniej; czynią jasnymi objawy pozornie sprzeczne; są kluczem do zrozumienia polityki europejskiej na Wschodzie.

To nam tłómaczy także, dlaczego antagonizm między Anglią a Rosją, choćby chwilowo przytłumiony, a nawet na dłuższy czas usunięty, ma jednak cechy trwałości.

Rosja szukała, szuka i zapewne zawsze szukać będzie oddechu morskiego, oraz granic naturalnych dla swych posiadłości azjatyckich. Anglicy sądzą, że gdyby Rosja panowała w Konstantynopolu, w Armenji, w Persji, w Afganistanie, groziłaby drogom do Indji. W ten sposób zarówno dla Rosji, jak dla Anglii, nie było wyboru pomiędzy rodzajami polityki na Wschodzie: dla nich obu polityka wschodnia była konsekwencją ich położenia światowego; obie też przedewszystkiem były i, dopóki się nie zmienią warunki ich istnienia politycznego i ekonomicznego, będą także zainteresowane w losach Konstantynopola i całego państwa ottomańskiego. Austro-Węgry mają również wielkie interesy na Bałkanach, lecz dla tego państwa można wyobrazić sobie inne kierunki polityki: „Saloniki i Konstantynopol — pisze p. Pinon — mogą się stać dwoma rozwiązaniami kwestji wschodniej.“ To też w różnych czasach bywała krótsza lub dłuższa równoległość między polityką rosyjską a polityką austro-węgierską, gdy jej nigdy dotąd nie było między pierwszą a polityką angielską. Z antagonizmu tych ostatnich wypływały wszystkie dotychczasowe przesilenia na Wscho-

dzie, aż do czasu, gdy zjawił się tam czynnik nowy w postaci Niemiec¹⁾).

Zapatrywania Anglii na politykę wschodnią, lubo wychodziły zawsze z powyższego założenia ogólnego, zmieniły się jednak w praktycznym ich zastosowaniu. W roku 1877, w przeddzień wojny rosyjsko-tureckiej, ambasador angielski w Konstantynopolu, Layard, pisał: „Polityka, która nam każe podtrzymywać Turcję dla naszych własnych celów i naszego bezpieczeństwa, nie zaś dla miłości abstrakcyjnej Turcji i ich religji, polityka przyjęta i zalecana przez największych mężów stanu, nie należy do tych, które mogłyby być obalone przez ostatnie wypadki. Polityka ta jest oparta na wierze, że Turcja stanowi przegrodę dla ambitnych zamiarów Rosji na Wschodzie i że sułtan, głowa uznana religji mahometańskiej, jest sojusznikiem użytecznym, jeśli nie niezbędnym dla Anglii, która posiada miliony poddanych muzułmańskich...“ Anglja więc wzmacnia Turcję, jak się wzmacnia fortyfikacje obronne; aby zaś zaspokoić pretensje ludów chrześcijańskich w Turcji, doradza sułtanowi wejść na drogę współczesną, tolerancyjną, liberalną i parlamentarną. Jest to epoka bezpłodnych zresztą reform Turcji z r. 1839 i 1856.

Polityka ta miała przed sobą trudności ogromne. Turcja nic nie robiła w kierunku reform, a ludy bałkańskie, zachęczone poprzedniem powodzeniem Grecji i opie-

¹⁾ Tylko zresztą forma tego nowego udziału Niemiec w kwestji wschodniej zmieniła się. Wpływy Prus na sprawy wschodnie były już znaczne w XVIII wieku. Sorel w dziele cytowanem pisze: „Odkąd Rosja została mocarstwem europejskiem, dopomina się o rozwiązanie kwestji wschodniej na swoją korzyść. By stać się mocarstwem europejskiem, musiała Rosja liczyć się z Prusami; by rozwiązać sprawę wschodnią, musiała liczyć się z Anglją. Tym to sposobem Prusy, które nie miały żadnego bezpośredniego interesu w sprawach wschodnich, powołane były do odgrywania w nich roli przeważającej.“

ką europejską, burzyły się coraz bardziej. Do tego przychodziło specjalne stanowisko Austrii i Rosji. Pierwsza okazywała się skłoną do popierania wśród ludów chrześcijańskich na Wschodzie „rozwoju ich autonomji i ustanowienia *self government'u*“, druga gotowała się do interwencji bardziej czynnej. To też po wojnie rosyjsko-tureckiej widzimy wielki pojedynek dyplomatyczny między Anglią a Rosją, pojedynek, zakończony, jak wiadomo, na kongresie berlińskim klęską tej ostatniej. Anglja zmusza Rosję do ustąpienia części świeżych jej zdobyczy w Azji (źródła Eufratu, Alaszket i Bajazid) i nie pozwala na utworzenie „Wielkiej Bulgarji“, co do której obawia się, że pozostałaby zawsze w orbicie wpływów rosyjskich, że stanowiłaby niejako awangardę Rosji na Bałkanach. Drugi cios zadaje Rosji ks. Bismark: zdecydowany, po konsolidacji państwa niemieckiego, do wzięcia udziału w kwestji wschodniej, którą niegdyś tak lekceważył, pomaga Austrii do otrzymania Bośni i Hercegowiny¹⁾, oraz zapewnia sobie przyjaźń Rumunji, która, obrażona na Rosję za zmuszenie jej do odstąpienia Besarabji, wchodzi odtąd w orbitę niemiecką, co było wypadkiem ważnym, bo Rumunja przez swą pozycję zamyka Rosjanom drogę do Konstantynopola. Z tych wypadków wyływają dwa pierwszorzędnej wagi fakty polityczne: kongres berliński był kolebką zarówno Trójprzymierza, jak Dwuprzymierza. Jednocześnie też kwestja wschodnia nabrała nowego oblicza: odtąd będzie miała dwa ośrodki: jeden w Konstantynopolu, drugi w Salonikach. Zamiast Wielkiej Bulgarji, której się Anglja tak obawiała, a, jak wypadki późniejsze okazały, niesłusznie, znalazła się Austrija, władając Bośnią i Hercegowiną, upoważniona do budowania dróg wojskowych i utrzymywania wojska w sandzaku nowo-bazarskim, zbliżona do Salonik,

¹⁾ Głównie dla zagwarantowania sobie tych posiadłości Austrija podpisała traktat Trójprzymierza.

będących celem niemieckiego *Drang'u*. Anglja oddaliła od Suezu i dróg do Indji Rosję, ale zbliżyła do Wschodu potęgę niemiecką.

To też polityka zarówno Rosji, jak Anglji na Wschodzie zmienia się szybko.

Sprzyjały temu i wypadki na Bałkanach. Po r. 1878 powstały tam państwa niezależne, lub więcej niezależne, niż były dawniej, i próbowaly zdobywać własną orientację polityczną. Mówiliśmy już, dlaczego Rumunja zwróciła się ku Niemcom. Przeciwnie Czarnogórze, bardzo oddalone od Rosjan, mogące się obawiać sąsiada austrjackiego, stało się wkrótce, na półwyspie bałkańskim, „jedynym przyjacielem“ Rosji. Serbja znalazła się w całkowitej zależności od rynku austrjackiego. Co się tyczy Bułgarji, to rozżalona na Rosję za odstąpienie w Berlinie od idei Wielkiej Bułgarji, obawiając się roli prostego satelity Rosji, a marząca o przyłączeniu Rumelji wschodniej, szukała innych protektorów. Anglja przestała się bać państwewek słowiańskich, jako „awangard rosyjskich“, a natomiast zaczęła poznawać wagę *Drang'u* ku Salonikom. Może już żałowała niedopuszczenia do „Wielkiej Bułgarji“. Z drugiej strony cesarz Aleksander III, odmawiając swego przyzwolenia na przyłączenie Rumelji, dawał znak, że nie pragnie wzmocnienia państwa, które, stworzone przez Rosję, rzuciło się w objęcia jej współzawodników. Odtąd mamy nowe a szczególne widowisko: Anglja będzie popierała rozwój siły państwewek bałkańskich, widząc w tem najlepszą rękojmię zatrzymania pochodu na Turcję zarówno Rosji, jak żywiołu niemieckiego, zaś Rosja zajmie stanowisko raczej bierne, często sprzeciwiające się interesom tych ludów bałkańskich.

Tak więc polityka angielska na Bałkanach uległa po kongresie berlińskim zasadniczej zmianie. Temu samemu procesowi uległa i co do Turcji azjatyckiej. W tej ostatniej istnieje oddawna kwestja armeńska, jedna z najtrudniejszych, jakie kiedykolwiek miały do rozwiązania

dzieje nowożytne. Tymczasem kongres berliński wywołał i tam obudzenie nadziei i wzrost aspiracji narodowych. Anglja ogłasza się za opiekunkę i piastunkę tej kwestji. Chodzi jej bowiem o szachowanie wpływów rosyjskich w Turcji i w Azji, o trzymanie w swem ręku groźnego atuta przeciw Turcji, o możność wywoływania zaburzeń, kiedy jej to będzie na rękę, o wymuszanie na Turcji tą drogą koncesji, skoro się innej nie znajdzie.

Lecz i w tym wypadku największe korzyści osiągały dotąd Niemcy. Niemcy od czasu kongresu berlińskiego cieszyły się w Konstantynopolu wpływem o tyle większym, że ich armje były daleko, a flota nie wydawała się Turcji bardzo groźną. W przesileniach armeńskich stanowisko ich było zawsze wyraźnie przychylnie dla Turcji: opierały się, lub conajmniej dawały jedynie platoniczne poparcie środkom proponowanym przez Anglję i Francję, mającym na celu przerwanie okrutnych „pogromów“ w Armenji i zaprowadzenie w tym kraju tych lub innych reform. To samo stało się i przy zatargu grecko-tureckim: Wilhelm II nie zwlekał z wyrażeniem królowi Jerzemu swego niezadowolenia z powodu wypadków na Krecie, a gdy wojna wybuchła, doradzał Turcji środki jaknajostrzejsze. Kiedy wszystkie państwa naciskały Turcję o reformy w tym lub innym kraju, o te lub inne ustępstwa na rzecz jej ludów, jedne Niemcy nie tylko przemawiały w obronie zupełnego *status quo* w państwie otomańskim, ale także ogłaszały się za jedyne jego „bezinteresownego“ przyjaciela. Rola, którą odgrywała Anglja w r. 1878, przeszła obecnie do Niemiec: polityka całości państwa tureckiego, polityka panislamiczna, wszystko to przyswoiły sobie Niemcy. To też, jak to jeszcze zobaczymy później, wpływ ich w Konstantynopolu jest ogromny. Dla sułtana Niemcy nie są tem, czem jest Anglja, która upatrywała w Turcji jedynie zaporę przeciw Rosji, lub czem jest Rosja, a nawet Austrja, które widziały w niej przeszkodę do dostania się do morza Egej-

skiego lub zatoki Perskiej. Niemcy nie mogą pożądać zdobyczy terytorjalnych na Turcji — oto, co wystarcza sułtanowi. Za to Turcja jest dla przyszłej ekspansji przemysłowej Niemiec polem prawie nieograniczonym. Jest więc interesem Niemiec, aby zachować i wzmacniać siły tureckie. Galwanizować „chorego człowieka“, ulepszać jego armję, aby sobie zrobić z niej sojusznika we własnych zamiarach politycznych, oto co stało się celem polityki Wilhelma II.

* * *

Konstantynopol jest olbrzymim rynkiem „interesów“ europejskich, a pieniądz jest środkiem, hasłem i celem. Przemysłu w Turcji niema: wszystkiego dostarcza Europa. Cudzoziemcy budują koleje żelazne, porty, bulwary, tramwaje, hotele; oni sprzedają krążowniki, torpedowce, armaty, karabiny; oni eksploatują bogactwa mineralne, tworzą kompanje przewozowe morskie. W tej właśnie dziedzinie zaznacza się najwybitniej współzawodnictwo europejskie. Dyplomaci stają się pośrednikami; cesarz Wilhelm II nie waha się pisać osobiście do sułtana, aby zapewnić poważny obstalunek przemysłowi niemieckiemu. Cała sieć intryg, zabiegów, starć, groźb i namów otacza dwór sułtana, który jest, a raczej był do ostatnich czasów, jedynym rozdawcą koncesji, ulg i obstalunków.

Mówiliśmy już wyżej o tem, że Niemcy od kongresu berlińskiego weszły, jako bezpośredni czynnik, do kwestji Wschodu. Ale dopiero olbrzymi rozwój przemysłu niemieckiego, a więc konieczność poszukiwania nowych rynków zbytu, uczynił ze Wschodu główny przedmiot polityki Wilhelma II. Zastosowano wszystkie najnowocześniejsze środki, aby z Turcji uczynić „terytorjum ekonomiczne“ dla ekspansji przemysłowej niemieckiej. Wilhelm II zrozumiał, że najpotężniejszymi czynnikami wpływu na Wschodzie są: przyjaźń sułtana i klientela chrześcijan. W Damaszku, na grobie wielkiego Saladyna, ogła

sza swe sympatje dla muzułmanów; w Jerozolimie składa zapewnienie swej cesarskiej protekcji względem chrześcijan, zarówno katolików, jak protestantów. Pierwszy cel udaje mu się też w zupełności: gest cesarza, wyciągającego rękę do sułtana nazajutrz po okrutnych pogromach armeńskich, gdy wszystkie mocarstwa wyrażały swoje oburzenie z powodu krwi przelanej, był decydujący. Przyjaźń obu władców datuje się od tego czasu. Dała ona Niemcom przewagę znakomitą, ponieważ, jak powiedzieliśmy wyżej, sułtan był jedynym rozdawcą beneficjów tureckich.

Niemcy mają teraz monopol dostaw wojskowych; siedmiu czy ośmiu generałów niemieckich jest na służbie tureckiej; Krupp dostarczył całej nowej artylerji szybkostrzelnej. Robią postępy i inne gałęzi przemysłu niemieckiego. Ponieważ ten ostatni zastał już na tym gruncie starych i doświadczonych współzawodników, musiał działać nowemi metodami; przeciwstawił tradycji organizację. Banki niemieckie są prawdziwymi inspiratorami ekspansji ekonomicznej i kolonialnej niemieckiej, bankierzy, przemysłowcy i kupcy idą razem i wspierają się wzajemnie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat utworzono *Deutsche Palästina Bank* z filjami w Jerozolimie, Jaffie i Kaiffie; *Orient-Bank* z filjami w Konstantynopolu, Salonikach, Monastyrze, Smyrnie, Aleksandrji, Kairze i Hamburgu; przed dwoma laty powstał *Deutsche Orient-Bank*. Jeszcze nie robią tak świetnych interesów, jak francuskie: *Banque ottomane*, *Banque de Salonique*, lub *Crédit Lyonnais*, ale są śmielsze, bardziej przedsiębiorcze; tworzą przemysły, opanowują środki transportowe, pracują dla przyszłości. W r. 1905 otwarto uroczyście niemiecką linję telegraficzną towarzystwa *Osteuropäische Telegraphengesellschaft*, która ma być niezadługo linją B. B. B. (Berlin, Byzancjum, Bagdad), przedłużoną do zatoki Perjskiej i łączącą z Dalekim Wschodem. Niemcy usiłują zmonopolizować telegraf bez drutu, który już w Turcji

funkcjonuje. Lecz największą działalność okazują w tworzeniu linii nawigacyjnych, czyniąc w tym kierunku olbrzymie postępy. Linje te, na morzu Śródziemnym, nie dają jeszcze należytych dochodów, lecz Niemcom chodzi na razie o to, aby się tam ulokować, wypierając statki francuskie. Zresztą, podbój morza Śródziemnego nie wystarczy Niemcom: pragną jeszcze pokazać swą flagę handlową w portach tureckich oceanu Indyjskiego i zatoki Perskiej. *Hamburg-Ameryka* wraz z *Kanadą* utworzyły przed dwoma laty obsługę comiesięczną między Hamburgiem a zatoką Perską, co było dotąd monopolem angielskim.

Wyniki tej działalności jeszcze nie były dotąd wielkie, jak to wykazuje następująca statystyka:

1) Anglja	13,763,000 tonn	28.8%
2) Austro-Węgry	7,389,000 „	15.4 „
3) Grecja	7,378,000 „	15.3 „
4) Państwo ottomańskie	4,970,000 „	10.4 „
5) Francja	3,687,000 „	7.7 „
6) Włochy	3,626,000 „	7.6 „
7) Rosja	3,048,000 „	6.3 „
8) Niemcy	1,678,000 „	3.5 „
9) Holandja	524,000 „	1.1 „
10) Rumunja	444,000 „	0.9 „

Część Niemiec jest więc dotąd niewielka, gdy jednak weźmiemy pod uwagę, że przed ośmiu laty nie było jej wcale, to trzeba przyznać, że postępy są duże. To samo dzieje się z handlem niemieckim. Import niemiecki do Turcji wynosił (włączając w to Czarnogórze, Krete i towary *transito* do Persji) w 1900 roku 236,227,000 kil. wartości 34,265,000 marek, zaś w 1904 r. — 903,848,000 kil. wartości 75,120,000 marek, w ciągu czterech lat zatem handel Niemiec w Turcji więcej niż podwoił się.

Lecz najwięcej korzyści ekonomicznych spodziewają się Niemcy wyciągnąć z kolei Bagdadzkiej, która, wtar-

gnąwszy do wnętrza azjatyckich posiadłości tureckich, wywoła zapewne prawdziwą rewolucję w dziejach ekonomicznych Wschodu. Kolej ta, tworząc najkrótszą linię ku Mezopotamji, Persji, Indjom, otworzy niesłychanie bogate kraje Eufratu i Tygrysu, Niniwy i Babilonu, Seleucji i Ktesifonu, Bagdadu i Mossulu przed ekspansją europejską. Niemcy spodziewają się zachować je dla siebie, ale to jest mało prawdopodobne wobec tego, że kolej najwidoczniej nie będzie ukończona kosztem kapitałów niemieckich, których zabrakło. W każdym razie, jakkolwiek się ukształtuje współzawodnictwo europejskie na tych nowych terenach, Niemcy nie omieszkają wyciągnąć z nich możliwego *maximum* korzyści.

Niegdyś statki z Pizy, Amalfi, Genui, Wenecji były jedynymi pośrednikami w handlu między wschodem azjatyckim a rynkami zachodnimi. Włochy współczesne, aby się stać mocarstwem śródziemnomorskim, nie potrzebowały, jak Niemcy, występować ze swych granic i gwałcić swej historii. Handel Włoch w Turcji ma podstawy zupełnie naturalne.

To też postępy handlu i żeglugi włoskiej w Lewancie są niemal równe tym, jakie poczyniły Niemcy. W ostatnich dziesięciu latach Włochy potroiły swój eksport do państwa ottomańskiego: są teraz w czwartym rzędzie dostawców Turcji, przed Francją¹⁾. Bank wenecki *Societa commerciale d'Oriente* zainstalował się niedawno w Konstantynopolu. Linje nawigacyjne, wychodzące z Wenecji, Genui, Neapolu, czynią dotkliwą konkurencję marynarcom innych krajów. Nowy projekt prawa, obecnie poddany rozprawie parlamentu, przewiduje czternaście linji, sięgających portów cesarstwa tureckiego. Wogóle Włochy w ostatnich czasach z największym wysiłkiem pracują nad zdobyciem dla siebie Wschodu, przyczem nie zanied-

¹⁾ 1900 rok — 37,160,000 lirów, 1901 r. — 54,159,000 lirów, 1904 r. — 69,578,000 lirów.

buja starań, aby zdobyć sobie wpływ polityczny i moralny na tureckie ludy chrześcijańskie i latyńskie, biorąc również pod uwagę możność oddziedziczenia po Francji prawa protektoratu nad chrześcijanami, prawa, które radykaliści francuscy tak swym stosunkiem do stolicy apostołskiej wystawili na niebezpieczeństwo. Potężne stowarzyszenia włoskie, jak *Dante Alighieri* i *Umanitaria*, pracują nad rozpowszechnieniem znajomości języka włoskiego w Turcji. W miarę, jak we Francji rozwijała się polityka anti-papieska i anti-klerykalna, grożąca obniżeniem wpływów francuskich na Wschodzie tureckim, Włochy, dotąd w Turcji masońskie, popierające tam jedynie szkoły bezwyznaniowe, stają się nagle katolickimi. Król Wiktor Emanuel i p. Tittoni wybierają katolików notorycznych na swych przedstawicieli w Konstantynopolu. Ambasador włoski, margr. Imperiali, od chwili swego przybycia do Pery zaznaczał swą gorliwość katolicką. Do rady „Długu publicznego“ ottomańskiego mianowano hr. Theodoli, którego rodzina należy do rzymskiego „świata czarnego“. Wszędzie, w Konstantynopolu, w Azji Mniejszej, w Syrii, nacjonalizm włoski przybiera oblicze katolickie. Działalność zaś jego rozwija się równolegle z polityką francuską: zmniejszeniu przez parlament francuski kredytu na szkoły kongregacyjne na Wschodzie, zerwaniu ze Stolicą Świętą, kampanji radykalistów francuskich przeciw protektoratowi Rzpltej nad chrześcijanami tureckimi, protektoratowi, który oddał Francji tak znakomite usługi moralne, polityczne i ekonomiczne, odpowiada zręczny oportunizm Włochów, dążących do zawładnięcia korzystnem dziedzictwem. Rozpoczyna się nawet walka otwarta przeciw szkołom francuskim na rzecz szkół włoskich w Azji Mniejszej. Prawda, tradycje francuskie w posiadłościach tureckich są tak stare i tak wielkie, że rezultaty włoskie nie mogły być dotąd znaczne. Lecz włosi liczą na pojednanie przyszłe monarchji z papieżem i na politykę „combi-

stów“ we Francji, aby móżdź odnieść ostateczne zwycięstwo.

Mówiliśmy dotąd przedewszystkiem o Niemcach i Włochach, ponieważ są to nowi współzawodnicy na terenie tureckim. Lecz Wschód posiada swych starych klientów europejskich, których pozycja jest silna choćby dlatego, że jest dawna. Nie wspominając o Grecji i Rumunji, których handel nie jest bynajmniej do lekceważenia, występują tu z bardzo silnym bagażem Austro-Węgry. Trjest i Fiume są połączone obsługą morską regularną z Konstantynopolem i z brzegami Lewantu. Austro-Węgry są w drugim rzędzie pod względem żeglugi w portach otomańskich, w drugim rzędzie także, razem z Niemcami, pomiędzy dostawcami Turcji¹⁾. Posiadają prawie monopol na sprzedaż cukru. Tak samo Belgowie starają się rozwinąć swe interesy ekonomiczne w Turcji; większość koncesji tramwajowych w Turcji im przypadła w udziale.

Rozumie się, że położenie ekonomiczne Anglii i Francji mimo zjawienie się nowych współzawodników jest jeszcze zawsze w Turcji bardzo poważne. Niemcy, Austria i Włochy dalekie są od tego, aby choć zbliżyć się do tej cyfry interesów, jakie robią Anglicy w państwie ottomańskim. Import turecki do Anglii zmniejsza się wprawdzie, ale eksport angielski do Turcji trzyma się wciąż dobrze i po dawnemu pozostaje na pierwszym miejscu²⁾. Ostatnimi czasy zresztą Anglicy okazywali mniej zainteresowania się handlem i interesami w Turcji, jakby ograniczając się troską o Egipt i wybrzeża zatoki Perskiej.

Tradycje francuskie w Turcji są odwieczne. Francja była zawsze wzorem dla klas oświeconych tureckich, dostarczycielką zarówno idei nowożytnych i rad najbardziej względnie bezinteresownych, jak i sukien, towarów, a prze-

¹⁾ Eksport austro-węgierski w roku 1900 — 63,618,000 fr., w r. 1905 — 95,518,000 fr.

²⁾ W r. 1905 — 176,223,462 fr.

dewszystkiem pieniędzy. To też życie tureckie jest prze-
pojone duchem francuskim. Rzecz prosta, że wpływa to
potężnie na siłę stanowiska Francji w Turcji. Widzimy
też, że zarząd „Długu publicznego“, który staje się jakby
prawdziwym ministerjum skarbu, ma na czele Francuza.
Większość pożyczek państwowych była emitowana i sub-
skrybowana we Francji. *Banque ottomane*, będący nie-
mal dźwignią życia ekonomicznego w Turcji, jest insty-
tucją francusko-angielską, której akcje znajdują się prawie
wszystkie w rękach francuskich i której dyrektorem po-
zostaje wciąż Francuz. Mnóstwo linii kolejowych jest w rę-
kach francuskich. Inżynierowie, dyrektorowie, administra-
torowie francuscy są prawie we wszystkich większych
przedsiębiorstwach. *Le Temps* obliczał przed dwoma laty
interesy francuskie w państwie ottomańskim na blisko
2 miliardy franków, a interesy niemieckie tylko na 610
milionów. Handel z Turcją jest wciąż, pomimo konkurencji,
poważny, lubo przemysłowcy francuscy uskarżają się, że
nie wzrasta w tem tempie, co handel innych krajów¹⁾.
Nigdzie zresztą Francuz nie znalazłby lepszego dla siebie
gruntu, niż tu, gdzie ludność żywi głębokie sympatje do
Francuzów, gdzie mówi ich językiem, gdzie więcej niż
110,000 uczniów uczęszcza do szkół francuskich. Ducho-
wieństwo francuskie rozpowszechnia w Armenji czy Ma-
cedonji znajomość kultury i języka francuskiego, nawet
szkoły *Alliance israélite universelle* przyjęły język francu-
ski. W żadnej z naszych kolonji — pisze p. Pichon —
Francuzi nie zaangażowali kapitałów tak potężnych. W Tur-
cji przedewszystkiem pieniądz francuski i inteligencja
francuska sprowadzają życie i działalność, wywołujące no-
we objawy żywotności. Gambetta nazwał Lewant „więk-
szą Francją“ i tak jest w znacznym jeszcze stopniu.

*

*

*

¹⁾ W r. 1906 import turecki do Francji 108,112,000 fr., eksport francuski do Turcji 58,744,000 fr.

Jednym z pierwszorzędných czynników kwestji wscho-
dniej jest t. zw. kwestja cieśnin. Nie można poznać pier-
wszej bez zrozumienia drugiej.

Tutaj możemy zaznaczyć tylko główne jej rysy.

Kwestja cieśnin wypływa z położenia Konstantyno-
pola, stolicy państwa ottomańskiego, nad tym wązkim
kanałem Bosforu, przez który tylko można wejść do mo-
rza Czarnego, albo z niego wyjść. Są tu więc dwa zaga-
dnienia: wyjścia z morza Czarnego na szerokie wody
światowe, co jest dziś dla każdego państwa, nawet nie
prowadzącego Wilhelmowej *Weltpolitik*, sprawą pierwszo-
rzędnej wagi, i 2) grożenia samemu sercu Turcji — Kon-
stantynopolowi — z morza. Nad rozwiązaniem tych obu
zagadnień biedziła się też dyplomacja europejska przez
całe półtora stulecia, ale tak napróżno, że pozostają one
i nadal nierozstrzygniętymi. Czytelnicy łatwo przypomną
sobie, jak w ostatnich kilku latach kwestja cieśnin dwu-
krotnie wypłynęła w ostrej formie na porządek dzienny:
raz, kiedy zbuntowany pancernik rosyjski, *Kniaź Potem-
kin*, przebiegał morze Czarne, nie troszcząc się o traktaty
międzynarodowe i alarmując cały świat; po raz drugi,
kiedy podczas wojny rosyjsko-japońskiej eskadra rosyjska
morza Czarnego nie mogła przejść na morze Śródziemne,
bo jej tego wzbraniały te właśnie traktaty międzynarodo-
we. Nigdy też wyraźniej nie okazało się, że kwestja ta
musi być jakoś uregulowana, nie tylko ze względu na
Rosję, ale i na Rumunję i Bułgarję, które także mogą
kiedyś zapragnąć mieć flotę wojenną i zapewnić sobie dla
niej swobodę ruchu.

W wiekach średnich morze Czarne jest *mare clau-
sum*, jest własnością wyłączną Turcji. Problematu więc
jeszcze niema. Zdobycze rosyjskie w końcu XVIII wieku
zmieniają ten stan rzeczy: morze Czarne staje się już wła-
snością dwu władców. Z tą chwilą staje na porządku
dziennym kwestja cieśnin, pozostających nadal we włada-
niu sułtana. Stanowisko rosyjskie w tej sprawie najlepiej

określa Danilewskij, pisząc: „Prawo dla statków wojennych rosyjskich swobodnego przechodzenia z morza Czarnego do Śródziemnego jest tylko prawem wyjścia ze swego terytorjum *wewnętrzne*go na świat zewnętrzny; prawo dla statków wojennych innych mocarstw wpływania swobodnego na morze Czarne jest tylko prawem opanowywania naszego terytorjum i naszego domu, jedynie aby je zrabować“. W ten sposób „morze wewnętrzne“ tureckie ma się stać „morzem wewnętrznym“ rosyjskiem.

W ciągu ostatniego stulecia ta kwestja cieśnin przybierała różne postacie. Raz statkom rosyjskim pozwalano wypływać przez Bosfor i Dardanele, innym razem sprzeciwiano się temu. Przyjaźń Napoleona I z Aleksandrem I natrafiła na tę przeszkodę. W r. 1833 traktat w Unkiar-Skelessi jest wyjątkowo korzystny dla Rosji, ale to właśnie przestrasza Anglję: w roku 1840 korzysta ona z okazji, aby wymusić na państwach zbiorowe ustanowienie zasady zamknięcia cieśnin dla statków wojennych. W czasie wojny krymskiej zasada jest zgwałcona i statki francuskie i angielskie wchodzą na morze Czarne, aby osaczyć Sewastopol. Po wojnie Rosja podlega nowym ograniczeniom: jej flota wojenna na morzu Czarnem może być tylko słaba i nieliczna, według norm traktatowo zaleconych. Wojna turecko-rosyjska w r. 1877 zmienia ten upokarzający dla Rosji stan rzeczy, ale, wskutek energicznej interwencji lorda Salisbury'ego na kongresie berlińskim, zasada zamknięcia cieśnin zostaje zachowana.

W r. 1902 pewien wypadek otworzył na nowo kwestję cieśnin. Ambasada rosyjska w Konstantynopolu zażądała od Porty pozwolenia na swobodne przejście przez cieśninę czterech kontrtorpedowców, które, idąc z Kronsztadu, miały powiększyć eskadrę morza Czarnego. Prośba rosyjska była ubrana w formy nader skromne: statki rosyjskie miały być tak przybrane, że niktby w nich nie poznał statków wojennych; niosłyby flagę handlową, prze-

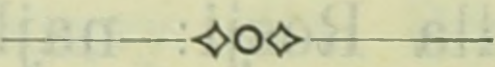
szłyby po jednym, w ciągu 4 dni, ukrywając załogę wojskową. Ambasada rosyjska zapewniała przytem, że „przejście czterech torpedowców nie ma stanowić żadnego precedensu i pozwolenie na nie stanowiłoby jedynie uprzejmość osobistą“. Sułtan po długiem wahaniu ustąpił. Lecz sir Mikołaj O'Connor w kilka miesięcy później zaprotestował przeciw temu, oświadczając, że Anglja w przyszłości nie będzie się wahała traktować tego wypadku jako precedensu i uczynić, w danym razie, tak, jak na to istnienie precedensu pozwala. Zajście to ma dwie cechy zasadnicze: Rosja, prosząc o zezwolenie sułtana na przejście statków, przyjmuje punkt widzenia angielski, że sułtan jest jedynym panem cieśnin; Anglja, czyniąc hałas z powodu zgody sułtana, pragnie w ten sposób zaznaczyć, że jej chwilowe odsunięcie się od spraw Wschodu nie oznacza usunięcia się od udziału w kwestji wschodniej. Przytem poparcie, udzielone w tym wypadku Rosji przez Niemcy, wskazało Anglji, że i na Wschodzie jej wszelka akcja napotka przeciwdziałanie przedewszystkiem ze strony Niemiec. Była to wskazówka, która nie omieszkała wpłynąć na prąd, dążący do pojednania interesów angielskich z rosyjskimi, pojednania, którego poważne podwaliny założone zostały w naszych oto ostatnich czasach.

Wojna rosyjsko-japońska ujawniła ze szczególną siłą wagę kwestji cieśnin dla Rosji: najlepsza może eskadra rosyjska była unieruchomiona w chwili, kiedy była najbardziej potrzebna. Tylko kilka statków floty ochotniczej przeszło przez cieśninę pod flagą handlową, a i to już wywołało komplikacje międzynarodowe i pogróżki Anglji.

W ten sposób kwestja cieśnin po dawnemu pozostaje nierozwiązana. Sprawa zaś płacze się tem więcej, że do dwu jej dawnych czynników, Rosji i Turcji, przybywają coraz to nowe. Nie licząc Austro-Węgier, które przez Dunaj, otwarty dla żeglugi międzynarodowej, dotykają morza Czarnego, są na niem już dwa państwa, Rumunja i Bułgarja, posiadające własne porty i zaczątki flot wo-

jennych. Prawo zatem przejścia cieśnin nie interesuje już tylko dwu mocarstw: Rumunja i Bułgarja wcześniej czy później będą musiały powiedzieć sobie, że zamknięcie ich statków wojennych w morzu wewnętrznym stanowi tak wielkie ograniczenie ich praw i swobody działania, że na zmienienie tego stanu rzeczy wartoby się ważyć choćby środkami gwałtownemi. W ten sposób kwestja cieśnin stać się może dla Turcji przedmiotem wielkich trudności, nie mówiąc już o tem, że jej prawdopodobne rozwiązanie w duchu swobody kursowania dla wszystkich statków wojennych uwydatniłoby ze szczególną siłą słabe strony pozycji terytorjalnej Konstantynopola. Jest tu więc problemat nie tylko rosyjski i bałkański i nie tylko międzynarodowy, ale przede wszystkim i nadewszystko turecki.

Po ogłoszeniu ostatecznego wcielenia Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier w prasie poruszono kwestję „kompensat“ dla Rosji i wymieniono możność porozumienia się turecko-rosyjskiego co do cieśnin. Na to główny organ młodoturecki, *Szura-Ummet*, oświadczył, że Turcja nigdy nie przystanie na zmianę obecnego stanu rzeczy.



IV.

Zarys sprawy macedońskiej. — Rok 1908 na półwyspie bałkańskim. — Stanowisko państw, „nie mających nic do stracenia“.

Ani jeden z autorów europejskich, piszących o Macedonji, tej ostatniej niemal (prócz paru wilajetów) posiadłości tureckiej w Europie, nie mógł ukryć, że dla kwestji macedońskiej nie tylko niepodobna znaleźć rozwiązania, ale jej często wprost zrozumieć nie można. Wiemy też, że lubo Europa oddawna zajmuje się tą nową postacią przesilenia wschodniego i lubo wszyscy mężowie stanu uznają, że z Macedonji mogą wypłynąć największe powikłania europejskie, kwestja jednak mimo to prawie zupełnie nie posuwa się ku rozwiązaniu i kresu jej stanu zapalnego wcale nie widać. Wątpliwą jest też rzeczą, czy nawet szczerze konstytucyjny ustrój państwa ottomańskiego zdołałby w tym kierunku sprowadzić zasadniczą zmianę na lepsze.

Spróbujemy przedstawić główne czynniki tej głośnej i groźnej kwestji macedońskiej¹⁾.

¹⁾ P. u Pichona l. c. str. 99—308; Bresnitz von Sydacoff, *Aus dem Reiche Abdul Hamids*, Leipzig, 1903; Hécquard l. c.; Victor Bérard, *Pro Macedonia*, Paris, 1904; Neoclès Kasasis, *Grecs et Bulgares*, Paris, 1907.

Emancypacja polityczna ludów bałkańskich przynajmniej pod jednym względem nie była trudna: Grecy, Serbowie, Bulgarzy reklamowali niepodległość dla terytorjów, które historycznie i faktycznie były ich własnymi terytorjami. Nie otrzymali wszystkiego, czego pragnęli, ale przynajmniej to, co posiadają, należy do nich bezsprzecznie. Z Rumelją wschodnią już było trudniej: protesty i prawa mniejszości greckiej i tureckiej posłużyły kongresowi berlińskiemu za pretekst do odmowy połączenia tej prowincji z księstwem Bułgarskim. Nikt zresztą nie zaprzeczał, że ogromna większość jej ludności była bułgarska i wypadki z r. 1885 potwierdziły to. Inaczej jest z Macedonją. Nie ma nawet zgody co do samych granic tego kraju, a cóż dopiero mówić o przynależności jego mieszkańców do tej lub innej narodowości. Macedonja stanowiła od wieków pole najazdów różnych ras i narodów i pozostawiła na sobie ślady różnych panowań, tak, że wszelkie pretensje do tego kraju mogą znaleźć dla siebie argumenty etnograficzne i historyczne. Obecnie mieszkają tam Turcy i Albańczycy, Bulgarzy, Serbowie, Grecy i Wołosi i wszyscy mają jakieś tytuły do panowania nad krajem. Cztery państwa bałkańskie i naddunajskie, Bułgaria, Serbja, Grecja i Rumunja, podtrzymują te pretensje, i oto od czasu San Stefano mamy nieustanne zapasy międzynarodowościowe, przerywane i przeplatane rzeziami tureckimi, okrutnymi walkami wzajemnymi band powstańczych, interwencją europejską oraz propozycjami i próbami reform, na które w dodatku niema jednolitej zgody mocarstw europejskich ¹⁾.

¹⁾ Prof. Kwizicz z Belgradu zestawił w sposób nader interesujący cyfry ludności macedońskiej według narodowości, podawane przez różnych autorów zgodnie z ich stanowiskiem politycznym:

Autorowie:	Pobczewicz (Serb)	Kanczew (Bułgar)	Nicolaides (Grek)	Oestreich (Niemiec)
Turków	231.400	489.664	576.600	250.000
Bułgarów	57.600	1.184.036	Słowian macedońskich	

Greckie pretensje do Macedonji opierają się głównie na historii i na fakcie reprezentowania przez Greków w Macedonji najbardziej kulturalnego żywiołu. Nie mówiąc o Filipie i Aleksandrze Wielkim, Grecy już pod panowaniem tureckim byli „największą ochroną idei i cywilizacji chrześcijańskiej“. Te zasługi i dorobki nie mogą być utracone dlatego, że tak chcą „barbarzyńcy“ Bulgarzy. Grecy żądają podziału Macedonji według narodowości (Albanja, Stara Serbja i wreszcie Macedonja właściwa) i udzielenia tym oddzielnym częściom autonomji. Zanim zaś to się stanie, organizują bandy i staczają nieustanne walki głównie z Bulgarami, swymi największymi wrogami.

Bulgarzy także opierają swe pretensje do Macedonji na prawach historycznych, odwołując się do czasów cara Symeona z X wieku, ale już popierają je argumentami etnicznymi. Macedonja jest słowiańska — mówią — tego nawet Grecy nie zaprzeczają. Idea pan-heleńska, którą Słowianie południowi ciągle spotykają na swej drodze, niema tu nic do czynienia, jakkolwiek znajduje ciche poparcie u Turków; wola ludów jest inna. Zarzucają Bulgarom, że uciekają się do terroryzmu, że ich bandy są największymi niszczycielami Macedonji, ale: „bez band nie byłoby ani reform, ani żandarmerji europejskiej, ani agentów cywilnych, ani Hilmi'ego paszy.“ Grecy i Serbowie są za podziałem Macedonji. Bulgarzy, przeciwnie, opierają się wszelkiemu podziałowi. Dlaczego? Może znajdziemy na to pytanie odpowiedź w słowach znanego pa-

Autorowie:	Pobczewicz (Serb)	Kanczew (Bulgar)	Nicolaides (Grek)	Oestreich (Niemiec)
Serbów	2.048.320	700	454.700	2.000.000
Greków	201.140	222.152	656.300	200.000
Albańczyków	165.620	124.211	—	300.000
Wołochów	74.465	77.267	41.200	100.000
Różnych (Żydów, Cyganów i t. p.)	101.875	147.244	91.700	—
Ogółem	2.880.420	2.248.274	1.820.500	2.850.000

trjoty bułgarskiego, b. posła, profesora i przez jakiś czas przewodniczącego komitetu adrianopol-macedońskiego, Michajłowskiego, który w czasopiśmie bułgarskiem *Bałkańska Tribuna* pisał niedawno: „Niegdyś, gdy armje rosyjskie zaledwie przekroczyły Dunaj, śpiewaliśmy: *Carigrad jest nasz!* Zaledwie utworzyliśmy swoje księstwo, gdy nasi pisarze zaczęli ogłuszać świat swemi pretensjami: „Półwysep bałkański — pisali — jest zaludniony wyłącznie przez Bułgarów i żaden inny naród nie ma prawa rewindykować najmniejszego kawałka ziemi.“ B. poseł bułgarski w Konstantynopolu i minister, Naczewicz, w podobnyż sposób piętnował przesadne apetyty swych rodaków¹⁾.

Obok powyższych współzawodników macedońskich stoi trzeci: Serbowie. Odcięta od Adrjatyku, oddzielona od Czarnogórza przez Austrjaków, władców Bośni i sandżaku nowo-bazarskiego²⁾, Serbja w sposób zrozumiały zwróciła swe oczy ku Macedonji i Salonikom. Postępy propagandy bułgarskiej groziły jej zamknięciem z tej strony drogi do morza; „równowaga bałkańska“, już zachwiana przez aneksję Rumelji wschodniej, byłaby całkowicie zniszczona, gdyby Macedonja stała się prowincją bułgarską. Między Serbami jest wielu takich, którzy sądzą, że cała ludność macedońska jest serbska. Ci także odwołują się do historii, do Duszana i pola Kossowego. Umiarkowańsi mówią o Starej Serbji, wyliczają mnóstwo Ser-

¹⁾ Kilka lat temu deputowany bułgarski wyraził w *Sobraniu* szczerze poglądy pewnej części Bułgarów na kwestję macedońską: „Nieprawdą jest — mówił — że my, Bułgarzy, pragniemy reform w Macedonji; my nie dążymy nawet do autonomji tego kraju. W rzeczywistości pragniemy aneksji Macedonji.“

²⁾ Ten sandżak, jak wiadomo, w końcu r. 1908 po wycofaniu załogi austriackiej powrócił znów pod wyłączne władanie Turcji. Jednocześnie w Belgradzie i w Cetynji rozwinięto silną agitację, aby podzielić go, choćby *manu militari*, między Serbję i Czarnogórze.

bów w Albanji („zalbanizowanych“), utrzymują, że jest ich wielu i gdzieindziej, lecz ci, steroryzowani przez bandy bułgarskie, nie śmiały przyznawać się do swej narodowości. Serbowie żądają nowych rozgraniczeń Macedonji i ustroju autonomicznego, z włączeniem Starej Serbji do królestwa serbskiego.

Na tem nie kończy się lista współzawodników macedońskich.

Wołosi (Rumuni), jako potomkowie Latynów, mają na usprawiedliwienie swych ambicji jeszcze piękniejsze argumenty historyczne. Sięgają do epoki Justynianów! Zostali zhelenizowani, ale „niemniej rasa pozostała ta sama!“ Agitacja narodowościowa rozpoczęła się wśród nich dopiero od czasów utworzenia królestwa rumuńskiego. Wówczas Wołosi z Rumunji utworzyli „komitet dla wskrzeszenia narodowości rumuńskiej w Turcji.“ Powstają szkoły rumuńskie. Jednocześnie Grecy, upatrując w tym ruchu większe dla siebie niebezpieczeństwo, niż w agitacji bułgarskiej, rozpoczynają z nim namiętną walkę, nie cofając się nawet przed terorem. Lecz rząd turecki, który popiera Greków przeciw Bułgarom, tutaj wspiera Wołochów przeciw Grekom, jako mniej niebezpiecznych. W roku 1906 urzędownie uznaje narodowość wołoską. Teraz chodzi o wywalczenie prawa na posiadanie własnych biskupów i o język narodowy w liturgji. Gdy się to stanie, narodowość rumuńska będzie ukonstytuowana w Turcji: przybędzie nowy współzawodnik na terytorjum macedońskim.

Gdyby nawet ci czterej współzawodnicy mogli kiedykolwiek pogodzić się, kwestja macedońska nie mogłaby być rozwiązana bez udziału Albańczyków. Ten naród jeszcze nawpół barbarzyński, o ustroju klanowym, mużmańsko - katolicko - grecko - prawosławny, dostarczający sułtanowi gwardji przybocznej, zajmujący się łupieżstwem, polowaniem i pasterstwem, będący synonimem okrucieństwa i rozpasania, posiada jednak żywe poczucie odręb-

ności narodowej. Jakkolwiek Albańczycy oddali sułtanowi wielokrotnie usługi, tak, że bez nich byłby już może oddawna koniec panowania tureckiego w Europie, jednak ich uprzywilejowane stanowisko dawało się nieraz we znaki w Ildiz-Kiosku. Próbowano też odebrać im niektóre przywileje, lecz groźne powstania albańskie powstrzymywały wszelkie w tym kierunku reformy. Próba rozbrojenia Albańczyków-chrześcijan nie udała się wobec oporu ich ziomków-mahometan. Jeśli przytem nie przyszło do oderwania się Albanji od Turcji, to stało się to jedynie wskutek wielkiej zręczności dyplomacji tureckiej i wspólnego węzła, łączącego Turków z Albańczykami: nienawiści do Słowian. Swoją drogą zaczyna się już i tam rozlegać hasło narodowe: „Albanja dla Albańczyków!“ W Rzymie bardzo się liczą z tem odrodzeniem idei albańsko-narodowej, (nie jest też dla nikogo tajemnicą propaganda włoska w Albanji, dążąca do zadzierzgnięcia węzłów przyjaźni między obu narodami pokrewnymi. Niejako pośrednikiem w tej sprawie usiłował być książę czarnogórski, propagując związek czarnogórsko-albański. We włoskiej izbie deputowanych poseł Marini wzywał nawet rząd, aby usiłował „zbliżyć Albanję z Czarnogórzem.“ Na to zresztą odpowiedziało pismo *Albania*, że usiłowanie „jest zarówno dziecinnie naiwne, jak niemożliwe.“ Agitacja czysto włoska w Albanji wychodzi z zasady „wspólnego pochodzenia łacińskiego“, a więc „naturalnej solidarności.“ Co do tego wszakże oświadczył pewnego razu jeden z przywódców ruchu narodowego albańskiego, Spiro-bej, że „Albańczycy są tak samo Latynami, jak Japończycy,“ zarzucając jednocześnie Włochom, że traktują Albanję „jakby już własną prowincję.“

Propaganda narodowo-albańska czyni w ostatnich czasach wielkie postępy i siane przez nią hasła autonomji albańskiej, a nawet niepodległości, przyjmują się coraz bardziej. Z pewnością przy rozstrzyganiu kwestji macedońskiej niepodobna będzie pomijać tego ważnego czynnika.

Ponad tymi wszystkimi pretendentami i antagonistami jest i pozostaje Turek, jako władca prawny i faktyczny, jako administrator i rozjemca. Jak sprawuje swe obowiązki, o tem wiemy wszyscy. Macedonja jest synonimem anarchji. Jest polem rabunku, mordów, dewastacji. Jest przykładem i wzorem nadużyć wszelkiego rodzaju i gwałtów. Jest najsmutniejszym krajem w Europie. Ludność nie ma spokoju ani w dzień, ani w nocy. Bandy bułgarskie, greckie, serbskie mordują się wzajemnie, palą wioski, rabują dobytek mieszkańców¹⁾, one znów wszystkie tępione są przez baszybuzuków i arnautów tureckich. Według *Journal des Débats* z 11 maja 1908 r., czerpiącego swe informacje ze źródeł tureckich, w roku 1906 liczba zabójstw w Macedonji wyniosła 1825, zaś w roku następnym — 1797. Bez przesady można powiedzieć, że potoki krwi leją się w tym nieszczęśliwym kraju.

Ale, rzecz ciekawa, chociaż wszystkie rasy chrześcijańskie zwalczają się tu ogniem i mieczem wzajemnie, żadna z nich nie przyznaje Turkom prawa obywatelstwa w Macedonji. Pięć wieków posiadania nie dały Turkom żadnego „prawa głosu“. Tymczasem w rzeczywistości Turcy są liczni w Macedonji. Kolonje rolnicze tureckie usadowiły się w dolinach, a wioski tureckie można spotkać zarówno na północy, jak na zachodzie, wschodzie i południu. Nawet źródła chrześcijańskie obliczają ludność turecką w Macedonji na jakieś 400,000 głów. Do tego doliczyć bodaj można t. zw. Pomaków, t. j. Bułgarów zmuzułmanizowanych, którzy, lubo przywiązani do swej mowy, są jednak nieprzyjaciółmi Bułgarów-chrze-

¹⁾ P. Kasasis przytacza urzędowe (tureckie) dane statystyczne z r. 1907, dotyczące ilości band bułgarskich, greckich i serbskich w Macedonji: pierwszych było 76, drugich 22, trzecich 11. Dane te nie obejmują zresztą wszystkich sandzaków i nie wymieniają band, „pracujących dla Rumunji,“ przedewszystkiem dlatego, że te ostatnie składają się prawie całkowicie z muzułmanów.

ścijan. Pozatem jest wiele innych narodów sturczonych, Grecy, zwący się *Bulgarides*, lub Bulgarzy, zwący się *Grekow*. Pomieszanie jest powszechne: Greków z Albańczykami, Serbów i Wołochów z Bulgarami, są też Serbowie muzułmańscy zalbanizowani. Formy to przejściowe od jednej narodowości do drugiej i nikt nie byłby w stanie dokonać tu jakiegokolwiek klasyfikacji, skoro same te ludy nie mają poczucia odrębności narodowej.

* * *

Zaprowadziłoby to nas ządaleko, gdybyśmy chcieli śledzić dzieje propagand słowiańskich i innych w Macedonji, zarówno jak krwawą historję rządów tureckich w tym kraju i współzawodnictw narodowych¹⁾. Wszystkie te usiłowania Bulgarów, Serbów i innych miały na celu nie tyle wywalczenie własnymi siłami lepszych warunków bytu dla swych współrodaków, ile wywołanie interwencji europejskiej, a podniet w tym kierunku historia stosunku Europy do państwa ottomańskiego w ostatniem stuleciu dawała niemało. Istotnie też Europa „interwenjowała“. Rola jej pod tym względem ustaliła się, jako promotorki „polityki reform“.

Już kongres berliński zalecił Wysokiej Porcie szereg reform w Macedonji, polegających na równości wyznań i zmniejszeniu władzy urzędników ottomańskich przy rozszerzeniu kompetencji samorządu. Później nie było dziesiątka lat, żeby Europa nie wystosowywała żądań podobnych, kreśląc plan przekształceń administracyjnych, sądowych i t. p. Rezultatu z tego prawie nigdy nie było żadnego. Nieraz Turcja, obawiając się, aby Europa zbyt silnie nie nacisnęła, sama występowała z odpowiedniami projektami, nie myśląc, rozumie się, o ich urzeczy-

¹⁾ Patrz co się tyczy propagandy pansławistycznej świetne uwagi u Klaczki (*Dwaj kanclerze*, str. 160 i dal.).

wistnieniu. Wreszcie w r. 1902 mianowała Hilmi'ego paszę „inspektorem generalnym trzech wilajetów Turcji europejskiej“. Lecz sytuacja w Macedonji, w której powstanie rozgorzało w całej pełni, tak się zaostrzyła, że mocarstwa „najbliżej zainteresowane“, mianowicie Austrja i Rosja, wypracowały, pod natchnieniem Anglji i przy jej silnem poparciu, t. zw. program z Müurzsteg, który, między innymi, zalecał:

1) Mianowanie, obok Hilmi'ego paszy, specjalnych agentów cywilnych Austrji i Rosji, którzy mieliby za zadanie zwracać uwagę inspektora na potrzeby ludności chrześcijańskiej i informować swe rządy o wszystkim, co się dzieje w kraju;

2) Powierzenie zadania reorganizacji żandarmerji generałowi europejskiemu „na służbie rządu ottomańskiego“, i oficerom europejskim, jako instruktorom, inspektorom i organizatorom;

3) Po uspokojeniu kraju sprawiedliwszy podział administracyjny kraju według narodowości;

4) Reorganizację instytucji administracyjnych i sądowych z dostępem do nich chrześcijan; rozwój autonomji lokalnych;

5) Utworzenie w głównych centrach komisji chrześcijańsko-muzułmańskich do badania zbrodni politycznych i innych (z udziałem konsulów).

Sułtan, zachęcony do oporu przez Berlin, nie odrazu zgodził się na ten program. Rozpoczęła się niesłychanie ciekawa gra dyplomatyczna, w której biorą udział, prócz projektodawców, Anglja, Francja i Włochy, popierając program. Powoli tylko Porta ustępuje. W r. 1904 oficerowie europejscy przybywają do Macedonji: Austrjacy otrzymali sandżak Skoplje, Włosi — Monastyr, Rosjanie — Saloniki, Francuzi — Seres, Anglicy — Drame¹⁾. Tylko

¹⁾ Starą Serbję z obszaru „reform“ wyłączono, chociaż i tam panuje anarchja.

Niemcy, wierni swej nieprzejednanej polityce turkofilskiej, nie zgodzili się na wysłanie swego oficera do żadnego okręgu, ograniczając się mianowaniem majora von Alten dyrektorem szkoły dla żandarmów w Salonikach. Odtąd zaczyna się poraz pierwszy czynny udział Europy w administracji macedońskiej. Jednocześnie rząd bulgarski zobowiązuje się do przeszkadzania tworzeniu się komitetów powstańczych i band bulgarskich dla Macedonji.

Następne lata są znowu świadkami oporu sułtańskiego przeciw temu, na co sam przystał. Dochodzi do tego, że w r. 1905 flota europejska musi demonstrować (znowu bez udziału Niemiec). Sułtan i tym razem ustępuje, ale uzyskuje zgodę mocarstw na powiększenie ceł, aby nowym potrzebom macedońskim mógł uczynić zadość. Anglja zaś osiąga cel zamierzony: kontrola europejska nad administracją turecką jeszcze się powiększyła.

Czy ta polityka reform dała już jakie rezultaty?

Odpowiedź byłaby trudna ze względu na krótki jeszcze czas działalności komisarzy europejskich. Swoją drogą pewne poprawy dają się już podobno odczuwać. Zresztą kwestja macedońska jest nie tylko narodową, jest ona także socjalną: aby ją rozwiązać, należałoby także dotknąć ustroju własnościowego, t. j. zasadniczej sprawy organizacji tureckiej w Macedonji. A tutaj właśnie mogą się znaleźć trudności nie do przewyciężenia wobec idei orjentalnych turecczyzny. Tylko to jest na razie pewne, że działalność bulgarskich band powstańczych znacznie w ostatnich czasach osłabła, większość ich przywódców została aresztowana lub zabita, np.: Martynow, Bobew, Konstantynow, Bulgariata; w grudniu r. 1907 został zamordowany główny agitator i powstaniec, Sarafow, a w lecie r. 1908 zraniono nieprzejednanego Sandańskiego. Jeżeli jednak Bulgarowie okazują jeszcze skłonność do oczekiwania na skutek „reform“, to tego nie można powiedzieć o Serbach i Grekach, zwłaszcza o tych ostatnich, którzy właśnie teraz rozwinięli szczególną działalność, o ty-

le łatwiejszą, że władze ottomańskie — jak to już zaznaczyliśmy — chętnie zamykają oczy na akcję band greckich. Jest to metoda Turków podtrzymywania mniejszości: obawiając się najwięcej Bulgarów, przeciw ich bandom zwracają całą wściekłość swych arnautów i baszybuzuków.

Tak czy owak, Macedonja nie przestaje być ogniskiem, skąd może wybuchnąć płomień dość potężny, aby ogarnąć conajmniej cały półwysep. Nikt zaś nie wie, w jaki sposób dałoby się osiągnąć pokojowe rozwiązanie tej kwestji. O powróceniu do dawnej zupełnie samodzielnej administracji tureckiej, choćby przy dzisiejszym konstytucyjnym ustroju Turcji, nie może być mowy, byłoby to bowiem hasłem do zdwojonej działalności band, prowadzących walkę wszystkich ze wszystkimi. Na wojnę, zmierzającą do wypędzenia Turków z Europy, nie zgodzi się dziś żadne mocarstwo europejskie. Polityka angielska i polityka rosyjska na Bałkanach są dzisiaj konserwatywne. Zresztą ktokolwiek chciałby sięgnąć po przywileje sułtańskie, spotkałby na swej drodze potęgę niemiecką. Mało jeszcze prawdopodobną, lecz najgroźniejszą byłaby niewątpliwie inicjatywa w tym kierunku państw bałkańskich, zwłaszcza gdyby się im udało znaleźć punkty zgody między sobą. Ale tego ostatniego trudno oczekiwać w tej chwili, przytem Grecja w takim zatargu stanęłaby może po stronie Turcji. Pozostaje więc domniemanie, że droga reform, rozwijanych stopniowo, będzie i nadal linią postępowania w Macedonji. I tu są zresztą ogromne trudności. Reformy kosztują, a Turcja pieniędzy nie posiada. Na Macedonję muszą łożyć pieniądze inne prowincje państwa, co już budzi tam wielkie niezadowolenie. Jest też w Turcji pewna część ludzi, utrzymujących, że najlepiej byłoby porzucić Macedonję zupełnie.

Mówiliśmy już wyżej o pretensjach wszystkich prawie narodów bałkańskich do Macedonji. Pretensje te nie tylko nie słabną, nie modyfikują się z biegiem czasu, według warunków i ustosunkowania sił, lecz przeciwnie,

stają się coraz więcej nieprzejednanymi. Niema między państwami bałkańskimi zgody na jakieś jedno rozwiązanie kwestji macedońskiej. W ten sposób przyszłość Macedonji pozostaje nadal w rękach wielkich mocarstw.

Z tych mocarstw Niemcy, jak wiemy, trzymają się polityki całości i siły państwa ottomańskiego, idąc w tym kierunku bardzo daleko, aż do nieufnego traktowania ograniczania praw zwierzchniczych sułtańskich w dziele reform macedońskich. W Anglii, przeciwnie, przeważa opinia, że zbłądzono, nie pozwalając przed 30 laty na utworzenie Wielkiej Bułgarji. Formuła Gladstona: „Macedonja dla Macedończyków“ przyjęta jest tam powszechnie. Na półwyspie Bałkańskim polityka angielska zmierza do usunięcia państewek i Macedonji z pod wpływu Berlina. W tej pracy prawdopodobnie sekundować jej będzie Rosja. Niedokładnem jest, gdy się wyobraża politykę austriacką w zupełnej już zależności od polityki niemieckiej. Obie są od czasu do czasu dość rozbieżne. Austrija obawia się wprowadzić silnego państwa na Bałkanach, przede wszystkim bułgarskiego, nie chciałaby też silnej autonomji w Macedonji, przewidując, że wyszłaby ona na korzyść przede wszystkim Bułgarom, nie chce wszakże i silnej Turcji. Austriji więc najlepiej przypadłby do gustu zupełny *status quo* przy powolnem i miarowem polepszaniu się stosunków wewnętrznych tureckich.

Zupełna jest sprzeczność interesów włoskich i niemieckich na Bałkanach. Włochy wszystkie swe wysiłki polityczne skierowują ku morzu Śródziemnemu wschodniemu; liczą na dziedzictwo po Turcji w Tripolisie, na protektorat chrześcijański po Francji. Po Wenecji oddziczyły apetyt na Albanję. Dynastja włoska ma związki pokrewieństwa w Czarnogórze i w Serbji; Rumunji chętnie przypomina się „pochodzenie wspólne“. Książę włoski, jako gubernator macedoński, oto, o czem się marzy na półwyspie Apenińskim. Tymczasem Włochy gorliwie popierają sprawę reform.

Rok 1908-y przyniósł pierwszorzędne wypadki na półwyspie Bałkańskim.

Najpierw (w styczniu t. r.) austro-węgierski minister spraw zagranicznych, bar. Aerenthal, zapowiedział budowę nowej linii kolejowej, na którą otrzymał już był zasadniczą zgodę ze strony sułtana. Linja ta ma połączyć Serajewo (w Bośni) z Mitrowicą (w Macedonji), a w konsekwencji z Salonikami. P. Izwolskij w mowie swej, wypowiedzianej w Dumie w kwietniu t. r., nazwał tę linję „dającą niezaprzeczone korzyści Austro-Węgrom na półwyspie Bałkańskim“. Znaczenie tej kolei jest raczej polityczne, niż ekonomiczne. Kolej przeszłaby przez sandżak nowobazarski, dzielący Czarnogórze od Serbji, t. j. dzielący dwa organizmy jednonarodowe, groźne dla Austrii przez to, że ona sama posiada dużo poddanych serbskich, marzących o „Wielkiej Serbji“. Kolej nie tylko dzieliłaby tych Serbów, ale także pozwoliłaby mieć ich ciągle na oku i trzymać niejako w orbicie wpływów austriackich. Serbia zwłaszcza znalazłaby się w tem położeniu w zupełności. Nowa kolej czyni także Austrię niezależną od Węgier: za dziesięć lat, gdyby rozwód tych państw stał się zupełny, Austrija posiadałaby swą własną linję penetracji na Bałkany. W Macedonji przez nową linję Austrija pozyskałaby możność wpływów politycznych, a nawet korzystne położenie strategiczne, a wpływy sięgnęłyby nawet do Albanji, neutralizując w ten sposób wpływy włoskie.

Nic też dziwnego, że oświadczenie bar. Aerenthala wywołało wielkie wrażenie w Europie. Najpierw poruszyła się ogromnie opinja publiczna w Rosji, tym razem zupełnie jednomyślnie: pisma różnych kierunków, zarówno *Rus*, jak *Nowoje Wremia*, zarówno *Riecz*, jak *Swiet*, wystąpiły z alarmującymi artykułami. Objaw ten odpowiadał widokom rządu. Rosja, po klęskach mandżurskich, zaczyna znów zwracać swój wzrok na Bałkany, na których wpływy jej w ostatnich dziesięcioleciach upadły bardzo znacz-

nie, ustępując austriackim. P. Izwolskij pośpieszył z zapewnieniem, że Rosja nie omieszka starać się o ekwiwalent w postaci innych kolei, korzystnych dla ludów słowiańskich. W tym też kierunku rozpoczęła się agitacja w Serbji, Czarnogórze, Bułgarji. Także Włochy, zaskoczone koncesją austriacką, poczyniły starania o uzyskanie dla siebie nowych linii. Wszystkie dyplomacje wzięły udział w tym wyścigu, popierając jedne projekty, zwalczając inne. Rezultatu tych usiłowań dotąd, rzecz prosta, jeszcze nie widać.

Jednocześnie Rosja w postępku Austrii znalazła okazję do wycofania się z ugody w Müritzsteg, która ustanawiała „dwa państwa najbliżej zainteresowane“ w sprawach bałkańskich. Odtąd już nie Rosja z Austrią będą przede wszystkim czuwały nad sprawami na półwyspie, lecz znowu występuje na widownię koncert europejski. Wypracowany przez p. Izwolskiego nowy program reform macedońskich przedstawiony został jednocześnie wszystkim mocarstwom europejskim. Ogłoszenie konstytucji w Turcji zniewoliło te ostatnie do wstrzymania się z propozycjami, zanim nowy rząd turecki nie ustali się. Sprawa jest więc w zawieszeniu i może nie będzie posiadała znaczenia praktycznego, oprócz symptomatycznego przerwania dwugłosu austro-rosyjskiego. Teraz raczej wysuwa się kwestja rywalizacji tych mocarstw, przyczem dalszy bieg wypadków będzie zależał od tego, czy Rosja dla tych spraw poszuka sobie oparcia w Anglii i Francji, jak to wydaje się zamiarem i dążeniem p. Izwolskiego.

Drugim doniosłym wypadkiem politycznym na Bałkanach jest ogłoszenie niezależności Bułgarji i wcielenie Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier. Oba fakty mogą sprowadzić doniosłe rezultaty na półwyspie, ale ich kierunku i wagi nawet w ogólnych zarysach jeszcze przewidzieć nie można. Turcja nic nie straciła ze swego faktycznego posiadania, a nawet zyskała przez wycofanie wojsk

austrjackich z Nowego Bazaru, ale powaga nowego rządu tureckiego w oczach jego poddanych, zwłaszcza muzułmańskich, nie mogła nie ucierpieć. Aneksja Bośni stawia także Niemcy w wysoce kłopotliwym względem Turcji położeniu. P. G. Hanotaux, b. minister spraw zagranicznych we Francji, pisał w końcu października r. b. w paryskim *Journal'u*: „Turcja, ten zawsze jeszcze „chory człowiek“, może nie zdoła znieść nowego rozczarowania. Następstwa jego w świecie muzułmańskim, który na razie złożył wszystkie nadzieje w pomocy niemieckiej, będą doniosłe, sięgające daleko i groźne“. Przeciwnie staje się z Bułgarią, której rządy śmiałe, a jednocześnie roztropne, pozyskują nowy żywioł chwały, a więc wpływu moralnego daleko poza granice Sofji, stając się w ten sposób jeszcze silniejszym czynnikiem w życiu bałkańskim. Aspiracje wielkoserbkie przez akt austriacki otrzymują cios potężny. Lubo nie widać było, w jaki sposób mogłyby one być zrealizowane w dalszym choćby czasie, lud serbski niemi żył. Bośniacy niejednokrotnie manifestowali swe dążenia panserbkie. W Czarnogórze stronnictwo konstytucyjne p. Radowicza nie ukrywało swych ciążenia ku Belgradowi. Dzisiaj te rojenia i skłonności sprowadzone zostały do ziemnej rzeczywistości, która jednak nie oziębiła Serbów, przeciwnie rozgrzała ich i podnieciła. Bodaj będzie to dobry grunt do agitacji panslawistycznych.

Bądź co bądź niewątpliwem jest jedno: lada jaki ruch w sprawach i rzeczach bałkańskich może sprowadzić konsekwencje najbardziej nieoczekiwane. Widzieliśmy, że oświadczenie styczniowe bar. Aerenthala wywołało nie tylko burzę w opinii publicznej europejskiej, ale i zmiany w koncercie europejskim; widzimy teraz, co się dzieje po *coup* bułgarskim i decyzji Franciszka Józefa co do Bośni. Będzie tak zawsze, bo w kwestji wschodniej zainteresowane są wszystkie mocarstwa europejskie. A że obok nich przybył w ostatnich dziesięcioleciach nowy czynnik w postaci państwewek bałkańskich, „nie mających nic do

stracenia“¹⁾, więc pobudki do rozwiązania można oczekiwać z jakiegokolwiek strony. Jeśli bowiem przy rozpatrywaniu całości kwestji wschodniej wydobywa się obecnie przede wszystkim, jako czynnik decydujący, rywalizacja światowa cesarstwa niemieckiego i imperjalizmu brytyjskiego, to na terenie ściślejszym, europejskim, wywołać burzę i rozwiązanie może zarówno jedno z wielkich mocarstw, jak Bułgaria lub nawet Serbia. Już rok 1877 dowiódł, że największa zgoda gabinetów europejskich nie jest w stanie przeszkodzić wypadkom, skoro grunt do nich jest dobrze przygotowany.



¹⁾ Oświadczenie jednego z ministrów serbskich w październiku r. b.

V.

Kalifat i polityka islamistyczna. — Turcja w Azji. — Polityka mocarstw europejskich. — Fanatyzm Hamidowy.

Z licznych tytułów, którymi się cieszył trzydziesty czwarty władca ottomański, Abdul-Hamid chan II, dwa są osobliwej i znakomitej wagi: tytuł *kalifa*, następcy proroka (niech będzie pozdrowione jego imię, zarówno jak jego rodziny i towarzyszków!), i tytuł *kadima*, sługi dwu miast, Mekki i Medyny, „miejsc dostojnych i świętych, ku którym zwracają się wszystkie modły muzułmanów“¹⁾.

Kalif jest następcą wysłańca Bożego, *Kalifat Resul Allach*. Imię to przyjął Abu-bekr po śmierci Mahometa i w tym charakterze on i jego następcy stali się duchownymi, *imam*, królami, *malik*, i sędziami, *kadi*, czyli naczelnikami cywilnymi, wojskowymi i religijnymi Islamu. Obok tego namiestnika, prorok pozostawił sukcesorów swej rasy, synów swej córki i zięcia, Alego. Tych „szlachetnych“, tych „znakomitych“ *szeryfów*, zarówno jak „władców“ i „panów“, *saidów*, którzy odróżniają się od tłumu prawem noszenia zielonego turbanu, jest obecnie mnóstwo, są setki tysięcy we wszystkich krajach muzuł-

¹⁾ W tym rozdziale oparłem się głównie na dziele Victora Bérard'a: *Le Sultan, l'Islam et les puissances*. Korzystałem także z książki *L'Islam* hr. Henry de Castries i z prac cytowanych poprzednio.

mańskich. Między tymi potomkami proroka *said'zi* uważani są za linję młodszą i nie mają żadnych ambicji szerokich; *szeryf'owie* uważają się za linję starszą i zawsze mieli ambicje polityczne, nie przestając mieć nadziei, że kiedyś jeden z nich zostanie kalifem.

Niektórym z nich udało się posunąć ku temu celowi: szeryf z Tafieltu stał się władcą niezależnym, sułtanem marokańskim. Inni szeryfowie, zwłaszcza panujący w Mekce, byliby skłonni podjąć walkę o władzę nad Islamem, gdyby mieli więcej po temu siły.

Lecz poza Marokkiem i Arabją cały Islam ortodoksyjny, wszyscy wierni, których nie uwiodła herezja perska (*szytów*), wszyscy ci, którzy pozostali wierni księdze (Koranowi) i tradycji (*sunna*), wszyscy *Sunnici* nad swymi chanami, bejami, malikami, emirami, szeikami, imamami i marabutami uznają tylko jednego następcę wysłańca Bożego, namiestnika Mahometa, kalifa ze Stambułu.

Kadim jest Sługą dwu haremów świętych: Domu Allacha w Mekce i Grobu Proroka w Medynie. W obu tych miejscach świętych sułtan ma swych przedstawicieli, z których szeryf z Mekki rości sobie nawet wielkie pretensje zwierzchnicze, ale w rzeczywistości obaj są prostymi narzędziami kalifa-kadima. Tak więc sułtan konstantynopolitański koncentruje w sobie pełnię władzy nad Islamem, władzy zarówno świeckiej, jak teokratycznej.

Od Solimana, „Prawodawcy“, aż do Abdul-Hamida II, od r. 1566 do r. 1876, dwudziestu trzech sułtanów-kalifów dziedziczyło to cesarstwo-papiestwo. Lecz zagadnienia wojenne sułtanatu zawsze przeważały nad pracą religijną kalifatu: sułtanowie byli z ducha i faktu przede wszystkim cesarzami tureckimi. Starali się raczej o rozszerzenie, później o całość swej Turcji, a nie o ekspansję i jedność Islamu; ich polityka skierowywała się ku Europie, a nie ku Miastom. A gdy niebezpieczeństwo europejskie stawało się, z biegiem czasu, blizkie, usiłowali znaleźć ratunek nie w dogmatach wiary, lecz w doświad-

czeniuach niewiernych. Dopiero Abdul-Hamid, wypędziwszy młodoturków (1877), powraca do tradycji i zasad islamicznych, będzie się starał być przede wszystkim kalifem.

Zarówno wskutek skłonności osobistych, jak z obawy przed Arabami i ortodoksami, Abdul-Hamid widział ratunek swój i swego państwa jedynie w rozbudzeniu fanatyzmu powszechnego. Niewierni zewsząd nacierali na sułtanat, w samem państwie *rajowie* podnosili coraz więcej głowę. Islam czuł się upokorzonym, a Arabowie zaczęli już mówić o przejęciu dziedzictwa po niegodnych prawa obrony sług Allacha — Turkach. Położenie komplikowało się wskutek specjalnego położenia Turków.

Między Arabem a Turkiem nigdy się nie mogło dokonać nie tylko zlanie, ale nawet trwalsze porozumienie: dwie rasy, dwa języki, dwa temperamenty zachowały się i nadal. Różnice między Semitą o skórze białej a Mongołem o skórze żółtej są ogromne, jakkolwiek wśród ich przedstawicieli osiadłych pomieszanie rasowe jest znaczne. To też jeden gardzi drugim. Arabowie utrzymują, że ich Islam był kiedyś piękną i zupełną cywilizacją, ogniskiem nauk, poezji, sztuk i wynalazków, ale że razem z Osmanami weszły doń upadek, ciemnota i bezpłodność. Turcy więc nie mogli nigdy naprawdę zapanować nad Arabami. Trzy czwarte półwyspu arabskiego, Nedzed, nomadzi z Szammaru i ludność nadmorska z południa zawsze im odmawiali hołdu nominalnego: żyją autonomicznie pod swymi szeikami, emirami i imamami. W wieku XVIII zdawało się, że fala gorliwości monoteistycznej i fanatyzmu purytańskiego zjednoczy wszystkich tych Arabów z wnętrza i z nad brzegów pod sztandarem Wahabitów i że inny Mahomet, wystąpiwszy z pustyni, porwie ich ku podbiciu Lewantu. To niebezpieczeństwo wahabickie istniało aż do ostatnich czasów, a ogień Reformy muzułmańskiej tli się w oazach Nedzedu. Niewiele potrzeba, jakiejś pomocy z zewnątrz, aby rozgorzał na nowo.

W Arabji właściwej załogi tureckie mogły się utrzymać jedynie na dwu skrawkach brzegów. Wilajet turecki Bassory (Bazry) obejmuje brzeg południowy zatoki Perzkiej, między ujściem Szatt-el-Arabu a granicą Omanu. Wilajety tureckie Hedżazu i Jemenu rozciągają się na brzegu wschodnim morza Czerwonego między zatoką Synajską a cieśniną Bab-el-Mandeb. Nigdy faktyczna władza turecka nie przekroczyła „kraju morskiego“ morza Czerwonego i piasków „dwu mórz“. Wprawdzie załogi ottomańskie usadowiły się aż w Dwu Miastach, Mekce i Medynie, posunęły się aż do bajecznego Jemenu. Ale cóż z tego? W Jemenie panuje stale ruch powstańczy, Hedżaz znajduje się ciągle pod groźbą rewolucji wahabickiej lub szeryfowej, a Midiam i Azir są w rękach bandytów i łupieżców. Tylko siedem miast, zajętych przez wojska, Jambo, Dzedda i Hodeida nad morzem, Medyna, Mekka, Taif i Sana w górach, jest posłusznych sile. Poza to Arabja nigdy nie była prawdziwą zdobyczą ottomańską; Beduin pozostaje niepodległy, ludy osiadłe gardzą Turkami i liczą na ich blizkie bankructwo. Podróżnik J. L. Burckhard pisał w r. 1816: „Epitet *Kain* (zdrajca) jest powszechnie nadawany wszystkim Turkom w Arabji. Klasy niższe znalazły fantastyczne potwierdzenie tego oskarżenia przeciw Turkom w jednym z tytułów sułtana: *chan*, stare słowo tatarskie, oznacza po arabsku: *zdradził*. Arabowie sądzą, że jeden z przodków sułtana, zdradziwszy pewnego zbiega, otrzymał obelżywy przydomek *es sultan chan* (sułtan był zdrajcą) i że ten tytuł zachowany został przez jego potomków tylko wskutek ich nieznamości języka arabskiego. Gdy potęga Turków w Hedżazie osłabnie, Arabowie pomszczą dzisiejsze swe, jakkolwiek nieuciążliwe, poddaństwo i panowanie Osmanów w Hedżazie zakończy się prawdopodobnie niejedną rzezią powszechną“¹⁾.

¹⁾ W dziełach, znacznie późniejszych, innych podróżników europejskich zebrano również świadectwa podobnych uczuć Arabów względem Turków.

Szeryf Mekki mówił w r. 1842 do p. Roches: „Myśmy sami, szeryfowie, przyłożyli się do upadku wiary, wzywając interwencji Turków, tych zawziętych wrogów Arabów. Zamiast być sojusznikami, są to srodzy tyrani. I my, szeryfowie, potomkowie Proroka, niegdyś niezaprzeczeni władcy Miast Świętych, musimy schylać głowy przed ostatnim z paszów!“ Już w naszych czasach Arabowie z ironiczną satysfakcją dowiadawali się o klęskach tureckich w r. 1878. Zresztą same te klęski musiały przyczynić się do zmniejszenia się przywiązania poddanych arabskich i szacunku ich dla władzy tureckiej. Wszystko, słowem, sprzyjało podnieceniu pretensji arabskich i wzmożeniu ambicji tej dumnej rasy.

Poza półwyspem arabskim, w Bejrucie, w Damaszku, w Bagdadzie nadzieja wielkiej Arabji, pan-Arabji, wyzwobodzonej, zjednoczonej, potężnej i szczęśliwej, zaczęła zdobywać nawet samych przedstawicieli władzy sułtańskiej. Marzono o federacji teokratycznej pod władcą narodowym; wszyscy wierni, równi i braterscy, żyliby we wspólnotach autonomicznych, pod kierownictwem zwierzchniem proroka, w pokoju i sprawiedliwości kalifatu, który wyrwanoby Stambułowi, oddając go w ręce godniejsze, szeryfa z Mekki, chedywa z Egiptu lub jakiej innej osobistości ze świata arabskiego. Wskutek zręczności Abdul-Hamida i jego polityki, zaniedbującej wszystko dla celów Islamu, ruch ten w ostatnich latach nieco osłabł, ale rządy młodotureckie *à l'europeenne* mogą go znowu podnieść.

Poprzednicy Abdul-Hamida rządili swą Azją po turecku: siła wojskowa wydawała im się jedyną rękojmią ich władzy. Abdul-Hamid, nie lekceważąc siły, przekładał wszakże inne środki. Internował, wypędzał, truł władców arabskich przy najmniejszym podejrzeniu; lecz przede wszystkim próbował ich kupić, pozyskać sobie ich otoczenie lub neutralizować jednego przez drugiego za pośrednictwem intryg. Umiał eksploatować nienawiści i chci-

wości lokalne, stare zwyczaje zemsty arabskiej; posiadał we wszystkich plemionach, nawet wśród Beduinów, swych „doradców“ religijnych i politycznych; wszędzie krążyli jego szpiedzy; miał swe biura arabskie, które kierowały sprawami cywilnymi i religijnymi; sam był pod wpływem derwiszów, szeików, różnych awanturników azjatyckich. W swem życiu prywatnem usiłował sułtan zdobyć uznanie największych ortodoksów. Zachował, a raczej przywrócił prostotę i surowość dawnych obyczajów, odznaczał duchownych, wspomagał pielgrzymów, posyłał ofiary do wszystkich centrów Islamu nawet poza granice swego państwa. Na podobieństwo misji katolickich, postanowił zorganizować seminarjum dla misji islamicznych, którego uczniowie rozszerzaliby naukę prawowierną po całym świecie.

Trzeba pamiętać, że pomiędzy państwami muzułmańskimi Turcja zajmuje piąte czy szóste miejsce. Anglja (wraz z Egiptem) posiada jakieś 80 milionów poddanych muzułmańskich, Chiny około 34 milionów, Holandja około 30, Francja 20 do 22, Rosja 18, a Turcja dopiero 16 do 18. Za nią idą: Persja (10 milionów muzułmanów), Marokko (8 czy 9), Afganistan (5 czy 6), Arabja niepodległa (około 5) i Niemcy (2 do 2 $\frac{1}{2}$). Otóż tych 200 czy 250 milionów ludzi panislamizm sułtański zdobyć pragnął dla kalifatu: „Panislamizm — pisze p. Georges Gaulis — był przez całe lata rodzajem postrachu dla mocarstw kolonialnych, posiadających ludność muzułmańską. Na różne sposoby mówiono, że sułtan byłby zdolny, na jeden znak, rozniecić olbrzymie powstanie, nie dające się opanować. Jest faktem, że siał on wszędzie, we wszystkich krajach muzułmańskich, niestrudzone intrygi. Przejęty wagą ligi islamicznej, zaczął naprzód straszyć Europę ligą albańską. Potem posyłał swych agentów do posiadłości europejskich w Afryce północnej. Utrzymuje swych agentów zarówno w Arabji i Kairze, jak w Fezie i w Indjach.“

Swoją drogą jakiś czas Abdul-Hamid był bardzo ostrożny: obawiał się koalicji chrześcijańskiej przeciw koalicji muzułmańskiej. Dopiero znalezienie sojusznika w osobie Wilhelma II dodało mu odwagi. Ogłoszenie się cesarza niemieckiego, nazajutrz prawie po okrutnych pogromach armeńskich, „przyjacielem trzechset milionów muzułmanów“, umocniło sułtana w przekonaniu, że jego polityka jest dobra. Odtąd Abdul-Hamid będzie miał wyłącznie trzy drogie mu przedsięwzięcia na widoku: kolej żelazną do Bagdadu (której budowę powierzy przyjacielowi z Berlina), czyniącą go panem rzek i Irak-Arabji; kolej żelazną do Mekki, która, zaświadczając przed całym Islamem dbałość kalifa o wygodę i bezpieczeństwo pielgrzymek do miast świętych, dałaby jednocześnie kadimowi możliwość stałej kontroli nad Dwoma Haremami; wreszcie ekspedycję do Jemenu i podbicie Arabji niepodległej lub powstańczej.

Wszystkie te trzy przedsięwzięcia prowadzą nieuniknienie do konfliktu z Anglią.

Morze Czerwone i zatoka Perska, od czasu, kiedy Anglja drogą umów i traktatów zabezpieczyła sobie niemal wszystkie swe interesy gdzieindziej, stały się główną troską rządu brytańskiego. Co do zatoki Perskiej, Anglja po ostatniej umowie swej z Rosją może czekać spokojnie: lokomotywy niemieckie są jeszcze nawet od Bagdadu daleko. Co zaś do morza Czerwonego, tutaj Anglja okazuje pewien pośpiech: kolej i port w Sudanie egipskim, negocjacje anglo-francusko-włoskie co do Etjopji, pretensje i aneksje wokoło Adenu, takie są jej akty ostatnie. Czyżby — pyta p. Bérard — miały być one połączone jakąś nicią tajemną z powstaniami w Jemenie i agitacjami w Hedżazie? Czyżby Anglja spodziewała się, że Arabja, oderwana od Stambułu, byłaby lepszym sąsiadem, że powróciłaby do czasów swej wielkiej cywilizacji? A może wyswobodzenie Arabów jest tylko pretekstem i Anglja ma nadzieję zamienić jarzmo ottomańskie na protektorat

brytański? Opiekun Egiptu, władca Sudanu, kraju Somalów i Adenu, prawdziwy „thalassokrata“ morza Czerwonego — czyż pragnie Anglik przybrać w Arabji swą siłę w płaszcz religijny, przeciw kalifowi tureckiemu bronić praw szeryfa z Mekki? Wszystko to są tylko domniemania, obok których parcie angielskie nad morzem Czerwonym jest faktem i — pisma panislamiczne piszą o tem wyraźnie — sułtan przeznacza swą kolej w Hedżazie tyleż na walkę z Anglikami, jak na służbę dla pielgrzymów. A tak przeznaczając, liczy zapewne na współdziałanie sprzymierzeńca z Berlina. Niemcy oddawna zwracają uwagę Turcji na konieczność prowadzenia polityki „bardziej azjatyckiej“, czuwania nad jej posiadłościami azjatyckimi, i poszukiwania tam już z góry ekwiwalentów, jeżeli kiedyś wypadnie ostatecznie pożegnać się z panowaniem w Macedonji.

Oswobodzenie Egiptu było zawsze jednym z celów polityki kalifowej. Abdul-Hamid nie pogodził się nigdy z faktem dokonany. Po dwudziestu pięciu latach okupacji angielskiej traktuje on po dawnemu Egipt jako jeden ze swych wilajetów, a chedywa jak jednego ze swych wezyrów. Główny przed paru laty konflikt angielsko-turecki o granice turecko-egipskie (sprawa Tabahu) dał nowe świadectwo niezamarłych ambicji sułtańskich, podsycanych z Berlina. Anglicy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego im z tej strony. W opublikowanej po tym konflikcie angielskiej „Księdze błękitnej“ wydrukowano list, zaadresowany do lorda Cromera, „reformatora Egiptu“, przez jakąś osobistość anonimową, przemawiającą „w imieniu całego narodu“. Nieznany autor pisze, między innemi: „O ile pokój panuje w kraju, duch islamu drzemie. Słuchamy, jak *imam* nawołuje w meczecie przeciw niewiernym; lecz jego słowa giną na wietrze; dzieci, które go słyszą po raz pierwszy, nie rozumieją go; starcy, którzy go słuchają od dzieciństwa, nie zwracają nań uwagi. Lecz niech tylko nam powiedzą: „Wojna jest mię-

dzy Anglją a Abdul-Hamidem chanem“, a wówczas wszystko się zmieni. Słowa imama znajdują echo we wszystkich sercach; każdy muzułmanin będzie słyszał tylko okrzyk wiary. Jako ludzie, nie lubimy synów Osmana; dzieci przy piersi znają ich dzieło deptania Egipcjan, jak suche trzciny. *Ale jako muzułmanie, Osmanowie są naszymi braćmi*; kalif jest władcą miejsc świętych i dostojnych relikwji. Niech nawet będzie on lichotą, jak Bajazet, dzikim, jak Murad, szaleńcem, jak Ibrachim, jest on jednak cieniem Boga na ziemi i wszyscy muzułmanie muszą powstać na jego rozkaz, jak słudzy na wezwanie Pana. Wezwanie sułtana jest wezwaniem wiary... Jeżeli przyjdzie wojna, nawet kobiety będą z tarasów wołały: „niech Bóg da zwycięstwo islamowi!“

O tem wiedział sułtan i starał się to wyzyskać przeciw Anglii. Dotychczas jednak, jak wiadomo, drogo płacił za te próby polityki antiangielskiej. Przeciw władcy, słudze niemieckiemu, Londyn odwołał się do powstań ludowych. Na Krecie, w Armenji, w Macedonji Anglicy, jeśli nie wzniecali niezadowolenia, bo na to Abdul-Hamid sam pracował gorliwie, to w każdym razie wspomagali i podtrzymywali powstańców. I w dalszym ciągu zapewne na zapędy kalifa Anglją będzie umiała odpowiedzieć podsyca-aniem ruchów antitureckich, nie tylko wśród chrześcijan, ale także i wśród Kurdów, Druzów, Arabów, bo wszędzie grunt jest oddawna do tego przygotowany.

* * *

W r. 1878 mgr. Nerses, patriarcha konstantynopolitański, doręczył członkom kongresu berlińskiego memorjał w sprawach armeńskich. Memorjał ten przyczynił się znacznie do włączenia do traktatu artykułu 61-go, zobowiązującego sułtana do pewnych reform w wilajetach azjatyckich, bardziej zamieszkanym przez Armeńczyków. Od tego bodaj czasu datuje się nienawiść sułtana do tego narodu.

Armeńczycy są w tej Azji tureckiej jedynym żywiołem, zdolnym do przyjmowania i krzewienia cywilizacji europejskiej. Okazywali zawsze dużo skłonności do idei zachodnich, a misje katolickie i protestanckie czyniły wśród nich duże postępy. Byli dobrymi kupcami, skrzętnymi rolnikami, zabiegliwymi pracownikami we wszystkich gałęziach życia gospodarczego. Szkoły europejskie, zwłaszcza angielskie, w Turcji były przepełnione dziećmi armeńskimi. W Konstantynopolu od paru dziesiątków lat Armeńczycy opiekowali się finansami prywatnymi sułtana; w administracji prowincjonalnej i centralnej zajęli sporo stanowisk wpływowych. Rozrzucony po całym niemal państwie i nigdzie nie stanowiąc większości, nie dążyli oni do niepodległości, ani nawet do autonomji; żądali tylko sprawiedliwości, dobrej administracji, równości obywatelskiej. Było więc interesem widocznym Turcji, aby przywązać do siebie tych pracowników inteligentnych i niestrudzonych, zwłaszcza, że sytuacja ich współziomków w Rosji kazała sułtanowi mieć tę sprawę szczególnie na uwadze. Lecz Abdul-Hamid słuchał tylko *camarilli* arabskiej, nienawidzącej Armeńczyków: rzeź na ulicach Konstantynopola we wrześniu 1895 r., rzezie w Trapezuncie, Erzerumie, Bitlisie, Bajrucie, Mersinie, Diarbekirze, Arabkirze, Mardinie i t. d. — były odpowiedzią na skromne żądania armeńskie. P. de Contenson, który przybył do Orfy w r. 1897, opisuje, że przed rzeziami panowały stosunki przyjazne między chrześcijanami i muzułmanami w tem mieście turecko-armeńskim: „Ich sklepy były obok siebie na bazarze, uczęszczane bez różnicy przez jednych i przez drugich. Zdarzało się często, że muzułmanie byli przyjmowani w rodzinach chrześcijańskich... Po tem względnem szczęściu pozostało tylko wspomnienie. Po upływie szesnastu miesięcy od ostatniego pogromu wielki smutek panuje nad miastem. Armeńczycy nie ośmielają się wyjść pięć metrów poza miasto, aby nie być napastowanymi i ograbionymi; ich pola okoliczne stały się własnością muzuł-

manów... Nędza równie straszna wśród muzułmanów, jak wśród chrześcijan. Cały ten świat jest przestraszony i oszłamiony wskutek okrucieństw, których był świadkiem“.

A powód tych okrucieństw? Rozkaz z Konstantynopola.

„Pierwszy z dwu pogromów w Orfie wybuchł 28 października 1895 r. Był to rodzaj próby generalnej, dosyć nieudanej. W tym czasie Kurdowie i Arabowie, otrzymawszy wiadomość z różnych stron państwa, gdzie się już pogromy zaczęły, zbliżali się powoli do miasta w oczekiwaniu łupu. Po trzech tygodniach rzucili się, jak lawina, na miasto i rozpoczęli łupienie sklepów armeńskich. Zabito około sześćdziesięciu Armeńczyków... Dyplomacja turecka rozpoczęła wówczas działać. Uspokajając Armeńczyków, że nie będą już niepokojeni, zażądano od nich wydania broni. 28 grudnia batalion *redyfów* wchodzi do miasta, otacza dzielnicę armeńską, oficerowie wydają rozkazy: należy zabijać i łupić. Na razie chodzi o gromienie wszystkich mężczyzn dojrzałych i zdrowych. Przepisy zostały wykonane metodycznie i z dyscypliną prawdziwie wojskową. Żołnierze wybijają drzwi mieszkań, strzelają, duszą, masakrują wszystkich spotkanych tam mężczyzn. Wraz z zachodem słońca trąbka nawołuje do odpoczynku. Nazajutrz ze wschodem słońca trąbki odzywają się na nowo. Wśród chrześcijan obiega wieść, że kościół armeński będzie uszanowany: zbiera się tam przeszło dwa tysiące ludzi. Gdy Turcy wtargnęli doń, jedni z nich chcieli porwać kobiety i młode dziewczyny, inni rabować klejnoty i skarby tam uniesione, jeszcze inni zaś mordowali w dalszym ciągu, a pewien derwisz, głośny ze swego fanatyzmu, ustawił rodzaj kloca, na którym bez zmęczenia odcinał głowy. Wreszcie podpalono kościół“.

Obliczają, że ostatnie pogromy armeńskie kosztowały czterdzieści czy pięćdziesiąt tysięcy ofiar w ludziach. Oprócz tego rozpoczęła się masowa emigracja Armeńczyków z Turcji, tak, że 200 a może 300 tysięcy tego naj-

kulturalniejszego i zamożnego żywiołu w Turcji azjatyckiej ubyto tam, gdzie ich i ich kapitału trzeba było jaknajwięcej.

Po dziesięciu latach sytuacja ta, mimo interwencji europejskiej (Angli i Francji), wcale się nie poprawiła, a raczej pogorszyła się jeszcze. Po pogromach zorganizowanych nastąpiły morderstwa codzienne, łupiestwa, aresztowania, głód. Oto wyciągi z listów, otrzymanych niedawno (w r. 1906) przez europejskie komitety pomocy dla Armeńczyków: „Rok 1906 był dla ludności armeńskiej z wilajetu Charput rokiem strasznym. Nigdy, od czasów pogromów, nie widziano tak namiętnej, tak stanowczej walki między chrześcijanami a muzułmanami; chrześcijanie walczą o prawo do życia, muzułmanie — aby uwolnić się od *rajów*. Turcy zorganizowali na początku r. 1906 polowanie na chrześcijan, jakby w celu świętowania dziesięciolecia pogromów armeńskich; wysyłali pocztą do notablów armeńskich pisma i listy kompromitujące, aby ich później oskarżyć o propagandę rewolucyjną i wpoić w lud wiarę, że w wilajecie jest więcej niż 500 rewolucjonistów, gotowych na wszystko. Od tego czasu areszty i rewizje odbywają się bez liku. Trzej gubernatorowie, którzy następowali po sobie w ciągu tego roku, zamiast uspokajać umysły, podniecali nienawiść i chciwość swych współwyznawców, pozwalali na gwałty i kradzieże w każdej postaci. Wilajet nasz odznacza się tem, że mieszkają tu Armeńczycy najwykształceńsi, najbardziej ucywilizowani, i że dobrobyt panuje tu prawie powszechnie dzięki pomocy naszych współrodaków z Ameryki. Dlatego Turcy postanowili zgnieść ten żywioł niebezpieczny“.

Jeden z komitetów armeńskich (genewski) wkrótce potem komunikował: „Wieści z Armenji są coraz więcej niepokojące. Położenie jest tragiczne. Okręgi Musz i Bitlis stały się prawdziwym piekłem. Rząd wypędza Armeńczyków z tych okolic, a ziemię ich rozdziela między emigrantów muzułmańskich z Kaukazu. Ludność armeńska

ucieka do Diarbekiru, Alepu i Erzerumu. Turcy porywają młode Armenki i islamizują je gwałtem. Pobieranie podatków stało się strasznym narzędziem męki. Rząd, niezdolny do wstrzymania agitacji antirządowej wśród Kurdów i Turków, chce ją zdusić we krwi armeńskiej. Panuje obawa wznowienia pogromów. Zupełnie już wyczerpani Armeńczycy zwrócili się do konsula rosyjskiego w Erzerumie, aby przejść na prawosławie i otrzymać protektorat; w braku tego oświadczają się z gotowością przyjęcia islamizmu. Wieś Bakaridż już jest zislamizowana. Konsulowie europejscy nie posiadają żadnego wpływu“.

Taką była gospodarka Abdul-Hamida w Armenji i względem Armeńczyków. Zobaczymy, czy ona zadowoliła tych, dla których zadowolenia była przeznaczona.

Niepokoje, jakie uczuwał niegdyś Abdul-Hamid z powodu Armeńczyków, grożą teraz Turcji ze strony Kurdów. Przed kilkunastu laty można było jeszcze przebywać wilajety wschodnie Turcji z eskortą jednego lub dwu *zaptjów* (żandarmów). Dzisiaj nie wystarcza w niektórych okolicach znacznie większa eskorta, aby zabezpieczyć podróżnika przed bandami Kurdów, którzy, po gorliwym współpracownictwie w pogromach armeńskich, nabrali szczególnej śmiałości.

Przed jakiemiś dwunastu laty *muszir* (marszałek) Ceki-pasza zaproponował sułtanowi uzbrojenie Kurdów i utworzenie z nich pułków kawalerji nieregularnej na wzór Kozaków. Idea wydała się Abdul-Hamidowi genialną i oto nagle Kurdowie otrzymali broń szybkostrzelną. Skutki tego nie kazały na siebie czekać. Oddawna lud ten uchodził za niezbyt łagodny, a jego instynkty łupieżcze i charakter niepodległy dawał się nieraz uczuwać władcom tureckim. W każdym razie nie było trudno poskramiać bandy źle uzbrojone i nie posiadające dyscypliny wojskowej. Dzisiaj, wskutek pomysłu Cekkiego-paszy, położenie jest zupełnie inne. Zwłaszcza, gdy powołani do wykonywania pogromów armeńskich Kurdowie zasłużyli sobie na

nazwę *hamidjów*, ich zuchwalstwo zaczęło przekraczać wszelkie granice. Obecnie akcentują się też wśród nich dążenia buntownicze i Kurdystan staje się nowym ośrodkiem swoistej agitacji anti-tureckiej.

Już Asyryjczycy znali tych górali nieposkromionych, rasy irańskiej, jak się zdaje, o języku indo-europejskim. Ich miejscem głównym zamieszkania był zawsze piękny kraj między Taurusem armeńskim a Dżabalem perskim, nazywany przez podróżników Arkadją azjatycką. Tam wiedzie ten 4-miljonowy lud życie napoły osiadłe, napoły koczownicze, posuwając się na płaskowzgórze anatolijskie i na równinę mezopotamską, aż do zetknięcia się z Beduinami. Bardziej podzielona jeszcze, niż Beduini, mniej przywiązana do szlaków i etapów tradycyjnych, ta banda koczownicza nie jest ukonstytuowana w plemiona: jest to pył klanów, rodów, band efemerycznych, bez najmniejszego węzła politycznego, religijnego lub narodowego, nawet bez poczucia pokrewieństwa krwi. Beduin dumny jest ze swego pochodzenia, Kurd nic nie wie o nim. Ani po wsiach, ani pod namiotem niema Kurdów o jednej rasie: wszystko wygnane z dolin i ścigane w górach kończy na ukryciu się pod nazwą Kurda; nazwa ta pokrywa sobą conajmniej trzy wyznania (muzułmańskie, chrześcijańskie i jezydów), cztery języki (armeński, turkomański, arabski i kurdzki), dwadzieścia praw i zwyczajów. W połowie zeszłego stulecia te dzikie plemiona były trzymane w karchach, lecz polityka Hamidowa zdążyła je rozluźnić. Po uzbrojeniu ich dla celów pogromowych, dzisiaj prawie niepodobna ich ujarzmić, a grożą oni obecnie wszystkim, równie chrześcijanom, jak Syryjczykom, Arabom i Turkom. Między górnym Tygrysem a Eufratem tworzy się już coś w rodzaju księstwa kurdzkiego, pod bejem Ibrahimem, który w czasie rzezi zdobył sobie tytuł paszy. Od 8 czy 9 lat Ibrahim panuje między Alepem a Wanem i przedsiębiorcy kolei Bagdadzkiej muszą się z tym panem liczyć. W r. 1901 zrabował on paręset wiosek oko-

ło Urfy i Surudży. Zapewniwszy sobie współdziałanie wojsk sułtańskich, korzystając z dobrego uzbrojenia, rzucił się na sąsiednich Arabów i zmasakrował ich, porywając i gwałcąc kobiety, niszcząc pola uprawne. Dlaczegoż sułtan proteguje te hordy, skoro nawet niektórzy Niemcy, patentowani przecież obrońcy polityki Abdul-Hamida, dają jaknajgorsze świadectwo gospodarce Kurdów? Oto co pisał we *Frankfurter Zeitung* d-r H. Grothe w r. 1907: „Kurdowie, zwłaszcza *hamidjowie*, korzystają bez skrupułu z prawa mocniejszego, zarówno wobec chrześcijan, jak muzułmanów; nie tylko sprzeciwiają się wszelkiej kulturze, lecz z roku na rok ziemie uprawne zamieniają się w stepy wskutek ich łupiestwa; paraliżują oni wszelkie inicjatywy i przedsięwzięcia.“ Inny podróżnik, p. Piotr Quillard, zapowiada nawet przyście chwili, kiedy Ibrahim i jemu podobni zwrócą swój oręż przeciw sułtanowi.

W Azji mniejszej zaczynają coraz częściej występować na widownię Druzowie. Ani Turcy, ani Arabowie, ani chrześcijanie, ani muzułmanie, Druzowie żyli według własnych praw i religji, pod jedyną władzą swych szejków. Załogi tureckie i namiestnicy cesarscy zmuszali ich do płacenia podatków; misjonarze ze Stambułu próbowali narzucić im islam zamiast ich kultu skomplikowanego, stanowiącego nieopisany *pot-pourri* religji i wierzeń. Druzowie przyjmowali załogi, które ich broniły od Beduinów, płacili podatek i pozwolili kalifowi budować meczety. Skoro jednak sułtan zaczął mówić o służbie wojskowej, Druzowie w r. 1896 powstali i znieśli wysłane przeciw nim bataljony; armja baszybuzuków pod wodzą Abdulla-paszę uśmierzyła ich dopiero po zniszczeniu ich dobytku i pojmaniu szejków, którzy zostali wygnani. Z powodu wojny grecko-tureckiej amnestja powróciła tych ostatnich do kraju i dzisiaj jaki taki spokój zdaje się panować, zwłaszcza, że na Libanie umiano zaprowadzić znośną administrację. W każdym razie nie jest to żywioł, na

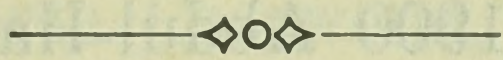
który Turcy mogliby liczyć w razie szerszych zamieszek wewnętrznych.

Między Kurdów a Beduinów rząd turecki osadza od pewnego czasu kolonje czerkieskie. Jakies pięćdziesiąt lat temu ci emigranci kaukascy zainstalowali się na ziemiach kalifa. Rozrzucono ich z początku w prowincjach naddunajskich: dokonywali tam „okrucieństw“ bulgarskich. Po wojnie rosyjsko-tureckiej przeniesiono ich do niektórych okręgów Azji mniejszej, a następnie skierowano ku Syrii: dano im ziemie zdewastowane z Alepu do Kaify, wzdłuż budującej się kolei. Zdaje się, że Czerkies nawyka powoli do pracy osiadłej; uczy się po arabsku i staje się *fellahem*. Wypiera Arabów przez większą zdolność do pracy ciągłej, do rolnictwa i do handlu. Staje się czynnikiem cywilizacyjnym. Także w Mezopotamji Porta instaluje podobno kolonje czerkieskie między Kurdami i Arabami.

W Mezopotamji, w Dżebel Sinziar, żyje dziwny naród Jezydów, mówiący djalektem kurdzkim, który pomieszzał w swej religji słowa muzułmańskie i chrześcijańskie, obrządki pogańskie, wiarę w Boga jedyneho, wspomnienia dwu zasad Dobrego i Złego, miłość Jezusa Chrystusa, szacunek dla szatana; ceremonje symboliczne przed lich-tarzem z bronzu, uwieńczonym ptakiem, dały powód do oskarżenia ich przez wszystkich sąsiadów o adorację *Króla-Koguta, Malek-Taus*, i muzułmanie kazali im pamiętać dobrze o tym braku szacunku dla Koranu. Ponieważ pro-rok nakazał tępić każdy naród, któryby nie posiadał Księgi, Arabowie, Kurdowie, Turcy od czterech wieków w okrutny sposób znęcali się nad Jezydami. Dżebel Sinziar stał się ich schronieniem aż do r. 1850, lecz po rzeziach Ome-ra-paszy 1892 r. zostało ich zaledwie jakies osiem czy dziewięć tysięcy.

Tak więc nie było ani jednego narodu, który byłby oszczędzony przez tę politykę okrucieństw, i niema ani jednego szczepu, któryby miał przywiązanie do rządów

i opieki trzydziestego czwartego władcy Ottomanów. Podniecanie wojny wszystkich przeciw wszystkim doprowadziło do tępienia ludów, do osłabienia ich energji, do podsywania fanatyzmów, do zniweczenia wszelkiej siły cywilizacyjnej. Tak się stało z ludźmi. Zobaczymy teraz, jak się przedstawia rzecz z naturą, z temi cudnemi ziemi, które los oddał w ręce sułtana. Kolej w dwu liniach potężnych wtarga do wnętrza tego fantazją ludową zaczarowanego i historją dziwną a niewyczerpanie bogatą czarującego kraju; zobaczymy, po co one tam dążą i czego się spodziewają.



VI.

Kolej do Arabji. — Jej znaczenie polityczne. — Kolej bagdadzka. — Na drogach Aleksandra Macedońskiego, Trajana, Solimana.

We wrześniu r. 1900 Abdul-Hamid zapowiedział budowę wielkiej kolei z Damaszku do Mekki. W Egipcie, w Syrii, w Indjach pisma panislamiczne rozplynęły się w pochwałach nad tym wielkim zamiarem kalifa. W Bejrucie *Tamorat al Fonun* wyszczególniał dobrodziejstwa polityczne, finansowe i religijne, których należało się spodziewać: zaludnienie i kulturę stepów syryjskich poza Jordanem, uspokojenie plemion koczujących od Damaszku do Medyny, stłumienie łupiestwa beduińskiego, rozwój rolniczy i eksploatację kopalń w Arabji, wzmocnienie władzy kalifa, zneutralizowanie intryg i uzurpacji angielskich nad morzem Czerwonym i zjednoczenie Islamu przez uprzyśpieszenie pielgrzymek wszystkim i przez gorliwość religijną oraz poczucie własnej siły liczebnej, które wynieśli by z odwiedzania miejsc świętych pielgrzymi z zachodu i wschodu, z Sumatry i Marokka, z Indji i Algieru, z Egiptu i Anatolji, nie mówiąc o murzynach sudańskich i ludach żółtych z Turkiestanu i Chin.

Jakkolwiek mogło być dużo przesady w tem ocenianiu kolei przez Hedżaz, znaczenie jej wszakże nie może ulegać wątpliwości. Miejsca święte przyciągają jeszcze wciąż, pomimo trudności, jakie czynią pielgrzymom — z po-

budek hygjenicznych czy politycznych — państwa, posiadające ludność muzułmańską: Anglja, Francja, Rosja, Holandja; ilość pobożnych *hadzi* przechodzi tam corocznie cyfrę stu tysięcy. Ten fakt ma znaczenie nietylko religijne i polityczne, ale i ekonomiczne. Mekka jest centrum świata arabskiego i jednym z węzłów żywotnych handlu na Lewancie; jest także zbiegiem dwu wielkich dróg, które od najdawniejszych czasów przecinały półwysep arabski: drogi z południa na północ między Jemenem a Syrją i drogi z zachodu na wschód między morzem Czerwonem a zatoką Perską.

Sława Arabji szczęśliwej sięga zamierzchłych epok. Na długo przed Salomonem, który zawiązał czułe stosunki z królową Saby, na długo przed Mojżeszem, który przeszedł suchą nogą morze Czerwone, mówiono o tej ziemi cudownej, zwilżanej — jak mówi Strabon — przez deszcze letnie, gdzie można mieć dwa żniwa, gdzie żywice kosztowne, myrra, cynamon, balsamy są w obfitości niezmiernej. Równie to, jak żarliwość religijna, przyciągają do tego kraju pielgrzymów. Lecz zadanie dotarcia do Mekki drogą lądową jest nadzwyczaj trudne. Pielgrzymi dzisiejsi ściągają do Mekki pięcioma drogami: idąc od Kairu, *hadzi* egipski przechodzi Synaj, idzie wzdłuż brzegu arabskiego przez Akabę, El-Wedż i Jambo; od Bagdadu lub od Bazry *hadzi* perski lub z Iraku przechodzi Nedzed; od Sany lub Maribu kroczy po przez Azir; *hadzi* syryjski, idąc od Damaszku, przechodzi Hedżaz. Przez ten właśnie szlak ostatni jest budowana kolej sułtańska. Ponieważ prorok przepisał czynić pielgrzymkę pieszo lub na wielbłądzie, podróż do Mekki wymagała tam i z powrotem około dwustu dni. Droga jest pełna dolegliwości, chorób, niebezpiecznych spotkań z bandytami. Zaczyna się kraj naprawdę arabski, w którym władza sułtana jest na poły formalna. Trzeba być przygotowanym na złupienie karawan przez Beduinów, nawet na utratę życia.

Oddawna myślano o zbudowaniu na tym szlaku kolei żelaznej. Ale nawet najwięksi optymiści nie widzieli, w jaki sposób kolej taka mogłaby się opłacić. Transport pielgrzymów, trwający kilka zaledwie tygodni w roku, nie pokrywałby kosztów eksploatacji całorocznej. W oczach Abdul-Hamida trudność finansowa znikła wobec bardzo prostej kalkulacji. Organizacja i kierownictwo pielgrzymek kosztuje corocznie listę cywilną około trzech i pół miliona franków. Kolej zmniejszyłaby o połowę te wydatki. Zresztą świat islamiczny nie powinien poskąpić na ten święty cel ofiar. Otwarto też w całym państwie tureckim i w całym Islamie subskrypcje. Sułtan zapisał się na siedem milionów franków; naśladowało go kilku władców muzułmańskich: szach perski — którego poddani dostarczają pielgrzymów najbardziej żarliwych, a wolał oni jechać przez Damazek, aby uniknąć przykrości ze strony Beduinów na krótszych drogach przez Nedzed — ofiarował 1,150,000 franków; chedyw egipski obiecał dostarczyć surowego materiału; szeryf z Mekki udzielił swego błogosławieństwa. Ludy, zwłaszcza z poza państwa tureckiego, okazały pewną szczodroblivość. W Indjach zdało się, że muzułmanie skorzystali ze sposobności, aby zrobić na przekór Anglikom: utworzyli 166 komitetów do zbierania ofiar i nadsyłają dużo pieniędzy. Lecz Abdul-Hamid oczekiwał jeszcze czegoś większego. Zapragnął rozgrzać gorliwość ludową i zaczął sprzedawać „dekoracje“ na rzecz swej kolei: trzeciej klasy (medal niklowy) dla każdego subskrybującego 115 do 1150 franków; drugiej klasy (medal srebrny) dla hojniejszych i t. d. Później poszły ofiary przymusowe: od urzędników zaczęto ściągać procenty od pensji. Słowem, zdobyto potrzebne na ten cel pieniądze.

Pragnąc połączyć najściślej Islam z tem dziełem pobożnem, sułtan zdecydował, że tylko materiały muzułmańskie i praca muzułmańska mogą być przy budowie użyte. Drzewa z lasów Ajdinu, Macedonii i Cylicji, kamienie

z ruin syryjskich, żelazo i wagony z fabryk cesarskich, wszystko, prócz, i to narazie, lokomotyw. Trzeba było zresztą wkrótce zrezygnować z planu patriotycznego i dzisiaj nawet fabryki donieckie są dostawcami nowej kolei, a część robotników sprowadzono aż z Włoch. Budowę prowadzi inżynier niemiecki, p. Meisner, dyrektorem finansowym jest Francuz, p. Gaudin.

Pierwsza sekcja kolejowa, 123 kilometry, Damaszek-Deraa, otwarta została 1 września 1903 r., a w miesiąc później skończono jeszcze 100 kilometrów, z Deraa do Amman. Pierwszym skutkiem otwarcia kolei było zaludnienie tych okolic. Nietylko Arabowie powrócili tu, aby zamieszkać w ruinach starych grodów greko-łacińskich, ale znaleźli się nawet emigranci czerkiescy, których, jak o tem wspominaliśmy wyżej, osiedlono na gruntach wokoło kolei. W ten sposób jakieś pół miliona hektarów zdobyto dla kultury zboża. W parę miesięcy później linja kolejowa dosięgła Daby, o 300 już kilometrów od Damaszku, a 1-go września 1904 r. otwarto uczałek od Maanu, razem czwartą część całej linji Hedżazu.

Między Ammanem i Maanem rozciąga się w dalszym ciągu wysoka równina Damaszku: te same stepy zdewastowane przez Beduinów i przecięte gwałtownymi potokami; te same ruiny rzymskie, bizantyjskie i ta sama możność powrotu do życia osiadłego, gdy posterunki policyjne i kolonje rolnicze otoczą kolej. Kraina odwieczna w swej kulturze, znana i uprawiana przez Izraelitów i Moabitów, przez Greków i Rzymian. Później wojny krzyżowe chciały z niej uczynić forpoczcie królestwa jerozolimskiego; między niezliczonymi stadami koczowników i kilku wioskami chrześcijańskimi widać jeszcze fortece, które Renaud de Châtillon bronił przeciw Saladynowi. Pozostało jeszcze miasto Kerak ze swą ludnością arabsko-katolicką.

Zaledwie czternaście lat temu kraj był niepodległy: naczelnicy miejscowi mogli z całą swobodą grabić podróż-

ników i wojować z sobą; *razzia* i walki domowe były na porządku dziennym; w r. 1894 pewien szejik z pustyni pisał do Piotra Lotiego: „W imię Allacha, który jest wszystkim, a nie w imię sułtana ze Stambułu, który jest niczem“. Obecność linii kolejowej i garści żołnierzy tureckich przekształca szybko ten kraj pustynny. Kolonje Czerkiesów i Syryjczyków instalują się wokoło odwiecznych ruin sławnych miast starożytności. Góra Nebo, skąd Mojżesz wpatrywał się w Ziemię Obiecaną, pokryła się winnicami. Wielki teatr grecko-rzymski w Ammanie po siedmiu czy ośmiu wiekach widzi nowych spektatorów — europejskich amatorów starożytności. Wspaniałe pozostałości Petry odżywają w dziełach nowoczesnych badaczy. Sprawozdania prof. Musila, nadsyłane do wiedeńskiej Akademji nauk, opiewają piękność, bogactwa rolne i mineralne, zdrowotność tego kraju transjordańskiego. Pewien podróżnik francuski chwali ze swej strony wspaniałe drzewa oliwne, figi, granaty, stada baranów, wielbłądów, krów i kóz. Zaledwie 150,000 mieszkańców (z nich 125,000 Beduinów) zaludnia ten kraj, który mógłby dać pod pług ze dwa miliony hektarów.

Poza Maanem linja zwraca się ku południo-wschodowi i zmierza do Tebuku. Droga była do budowy łatwa. W r. 1906 linja posunęła się o 114 kilometrów do Mudewere, w kilka miesięcy później o 331 kil. do Tebuku, a 1 września 1907 r. otwarto oddział Tebuk-Medain Sali. Tak więc od Damaszku do Medain Sali dziewięćset do tysiąca kilometrów jest już zbudowanych; brakuje zaledwie sześćdziesiąt mil francuskich do Medyny, dokąd kolej dojdzie podobno w r. 1910, i następnie jeszcze sto mil francuskich, aby osiągnąć Mekki, co ma nastąpić w r. 1913.

Tutaj inżynierowie z góry już zapowiadają wielkie przy budowie trudności, jakie się przedstawiają z powodu pustyni i zachepek ze strony Beduinów. Niema tam ani miejsc zamieszkanych, ani wody; trzeba będzie ochraniać

linję przed rozbójnikami; dostarczenie pożywienia i napoju będzie sprawą bardzo trudną.

Kolej jest budowana szybko, co trzeba przyznać. I nie kosztuje wiele. Pod tym względem rząd sułtański zrobił prawdziwą niespodziankę wszystkim tym, którzy, znając Turcję, mieli prawo do pesymizmu. Ale kolej ma być budowana źle, zwłaszcza Niemcy dostarczać mają materiałów wprost tandetnych. Mówią, że w czasie niedawnego konfliktu anglo-tureckiego o granice Egiptu, gdy sułtan nakazał pospieszną mobilizację wojsk z Damaszku i niemieckiej artylerji ku Maanowi, pociągi quasi-„pospieszne“ sprawiły tak wielkie szkody, że trzeba było przerwać komunikację, poprawiać lub zmieniać szyny i podkłady. Wspominają także o tem, że poważne wypadki kolejowe kosztowały życie wielu ludzi i oddały w ręce Beduinów wiele wagonów amunicji. Będzie też zawsze wielką, może nieprzezwyyczajną dla Turków trudnością utrzymać te dwa czy dwa i pół tysiąca kilometrów szyn w porządku, zaopatrzyć je w materiał, wydobyć z nich tyle dochodu, aby pokryć koszty. Konsul angielski z Damaszku pisał przed dwoma laty, że na 38 lokomotyw 17 było uszkodzonych, a 7 zupełnie niezdatnych do użytku, i że tak samo rzecz się miała ze 125 wagonami (na 375). Trochę zde gustowani do tej tandety niemieckiej, Turcy niedawno zamówili 260 tonn materiału kolejowego w Anglii.

Co się tyczy dochodów tej kolei, Abdul-Hamid zapewne ulegał pewnym złudzeniom: przewidywał tysiące pielgrzymów, najmniej 200,000 co roku. Prawda, że rząd rosyjski nie stawia już pielgrzymom muzułmańskim z Rosji dawnych trudności, wskutek czego ich ilość powiększyła się w ostatnich czasach; ale czy to ma znaczyć, że wszyscy pielgrzymi będą korzystali z kolei żelaznych? *Le Temps* pisał w sierpniu r. 1906: „Osman-pasza, gubernator Medyny i szeik-ul-harem, telegrafuje do Izzeta-paszy, szambelana sułtańskiego, że zbliżenie się linii hedzaskiej ku Medynie wywołuje radość wśród mieszkańców tego

miasta. Kupcy, zarówno jak podróżnicy, korzystają już z tej kolei, która im zapewni pewną oszczędność w kosztach podróży. Ostatnio władze z Medyny zaczęły zalecać pielgrzymom korzystanie z kolei. Z drugiej strony, gdy kolej z Damaszku będzie przedłużona do Alepu, pielgrzymi, idący z tej prowincji, zarówno jak z Kurdystanu, Diarbekiru, Mossulu, Bagdadu i Syrii, którzy dotąd udawali się do miejsc świętych za pomocą karawan, będą mogli od Alepu jechać koleją. Osman-pasza wykazuje zatem konieczność zalecania pielgrzymom używania kolei“. Tak więc rząd ottomański bardzo się stara, aby znaleźć dla kolei klientelę. Lecz czy mu się to uda? Wprawdzie *hadzi* karawaną jest przedsięwzięciem trudnem i niebezpiecznem i najgorszy wagon jest stokroć od takiej podróży lepszy. Natomiast większość pielgrzymów należy do ludzi bardzo biednych, którzy wprost żebrzą na drogach syryjskich. Od iluż z nich można będzie zażądać ceny za przejazd dwu tysięcy kilometrów? Zaś ta klientela, liczna tylko w ciągu paru tygodni, będzie potrzebowała do obsługi olbrzymiego inwentarza kolejowego, który przez resztę roku nie będzie potrzebny. Inne źródło dochodów kolei — zboża z Horanu i Dżolanu — będzie dopisywało także tylko w porze żniw; całe miesiące wagony będą krążyły puste, przez kraj wyludniony. Żadna kolej na świecie nie mogłaby się utrzymać przy takim stanie rzeczy, chyba przy gospodarce niezwykle roztropnej i krańcowo oszczędnej, a do tej Turcy nie są zdolni.

Tak więc przychodzimy do ważnego politycznie zagadnienia: „w czyje ręce wpadnie eksploatacja tej kolei?“ Już są inżynierowie niemieccy zatrudnieni przy jej budowie, już jest dyrektor Francuz, już fabryki tureckie okazały się niezdolne do zaopatrzenia kolei w inwentarz należyty. Trzeba więc chyba będzie w przyszłości odwołać się do doświadczenia europejskiego, jak to w swoim czasie uczyniono z linjami od Brussy i od Ismidu.

W czyjeż więc ręce wpadnie „święta“ kolej? „Nic niema bardziej wątpliwego — pisze p. Bérard — niż to, że Anglicy pozwolą na zainstalowanie się tutaj Niemców; Wilhelm II miałby, dzięki Beduinom, za wiele pięknych sposobności do budowania wzdłuż kolei koszar i osadzania policji niemieckiej, jak to doradzają podróżnicy niemieccy co do kolei bagdadzkiej; w ten właśnie sposób Rosjanie usadowili się w Mandżurji“. Autor francuski dodaje, ze zrozumiałym u niego optymizmem, że najmniej może nieprzyjemnym dla Niemców i najmniej może niebezpiecznym dla Anglików byłby... przedsiębiorca francuski. W każdym razie nikt do ostatnich czasów nie wątpił, że kolej, mająca służyć interesom kalifa, stanie się nowem narzędziem wpływów europejskich.

Rzecz interesująca i może nie bez wagi: Abdul-Hamid obiecał, że skoro kolej będzie skończona, sam osobiście odbędzie pielgrzymkę. Dawni kalifowie z Medyny pod tym względem dawali istotnie budujące przykłady swym poddanym. Natomiast żaden monarcha ottomański nie przedsięwziął dotychczas tej podróży: racje polityczne nie pozwalają sułtanowi oddalać się na długo ze stolicy. Jakaż więc mogła być pobudka decyzji Abdul-Hamida? „Wielki panujący, — pisał von der Goltz w *Deutsche Rundschau* — któryby pragnął poważnie zbawienia państwa i jego przekształcenia, musiałby przenieść stolicę na wspólną granicę swych posiadłości tureckich z arabskimi, do Koni lub Cezarei, być może nawet więcej jeszcze na południe“. Cytując tę opinię, p. Bérard zapytuje: czyżby Abdul-Hamid przewidział, dla siebie lub swej rasy, konieczność cofnięcia się do Azji mniejszej, do Syrii i dalej jeszcze? Jeśli już przewiduje niechybną porażkę w Macedonji i pragnie uratować swój nimb w obliczu narodu i w obliczu Islamu, być może, że już szuka w Arabji i w Egipcie ekwiwalentów tych swoich przyszłych strat na Bałkanach?

Na to pytanie, rzecz prosta, nikt w tej chwili nie jest w stanie dać zadawalającej odpowiedzi. Jak niewiadomym jest stopień przezorności sultana, czy jego rządu, tak samo, z drugiej strony, ciemną jest i niezbadaną przyszłość tej Arabji, którą zbudzić zbiera się nowa kolej, chcąc lub nie chcąc, i rola jej w dziejach ekonomicznych i politycznych Azji przedniej. To jedno tylko przeczuć raczej, niż wyrozumować możemy, że temu wielkiemu światu muzułmańskiemu przybywa, dzięki olbrzymiemu przedsięwzięciu, nowy czynnik życia, mogący mieć potężne znaczenie zarówno dla Turcji, jak dla tych, którzy na jej zdrowiu lub chorobie spekulują. Są tacy, którzy przypuszczają, że Arabja będzie dla Turcji tem, czem dla Rosji stała się Mandżurja. Jak Rosja znalazła na końcu kolei mandżurskiej Japonję, tak Turcja może znaleźć u kresu kolei arabskiej — Anglję. Ale z drugiej strony cytowaliśmy już poprzednio, jak młodoturcy zapatrują się na rolę panislamizmu, jak nie wyrzekają się „charakteru intelektualnego“ idei islamiźnej, jak przewidują punkty styeczne między „wszystkimi krajami muzułmańskimi“. W Arabji więc może znaleźć Turcja nowe źródło siły, albo... Mandżurję. Kto zdoła obliczyć dzisiaj widoki pierwszego i niebezpieczeństwa drugiej?

*

*

*

W marcu r. 1903 Porta ostatecznie udzieliła niemieckiemu „Towarzystwu kolei żelaznych w Anatolji“ koncesji na przedłużenie linii anatolijskich aż do zatoki Perjskiej: od Bosforu do ujść Szatt-el-Arabu, przez całą Azję ottomańską, otrzymali Niemcy prawo na budowę wielkiej kolei zwanej bagdadzką.

Fakt ten, jakkolwiek przygotowany poprzedniemi, znanemi powszechnie, umowami i pertraktacjami, wywarł wielkie wrażenie na całym świecie politycznym.

Do tego czasu sprawami kolejowemi w Turcji interesowali się głównie, prawie wyłącznie, Anglicy i Fran-

cuzi. Budowali oni jedynie krótkie linje penetracyjne, mające ułatwić handel morski: z Jaffy do Jerozolimy, z Kaiffy i Bejrutu do Damaszku, od Aleksandretty do Alepy, od Trapezuntu do Erzerumu, wogóle wielkie i małe porty zostały połączone ze stolicami prowincji. W rzeczywistości, zdawało się to wystarczać. Azja ottomańska wydaje się, jakby miała tylko peryferje zaludnione i do kultury zdatne: w Syrii piaski Nefudu, skały Badiet-esz-Szamu i stepy Eufratu średniego zajmują miliony hektarów poza wązkim pasem Palestyny i Libanu; Azja mniejsza ma także wnętrze słono-stepowe. Te wnętrza oddane są na łaskę nomadów; nie wydawały się pojętnemi do przedsięwzięć kolejowych, do eksploatacji handlowej.

Dotychczas system kolejowy miał na uwadze jedynie korzyści ekonomiczne. Ze stanowiska rządu tureckiego posiadał on wszakże niedogodności polityczne: mógł wspierać partykularyzmy pojedyncze. Koleje niezależne jedna od drugiej, zdecentralizowane, kazały się obawiać, że Syryja, Arabja, Armenja, wybrzeże śródziemnomorskie staną się zaokrąglonemi niejako całościami gospodarczemi, mającemi własną sferę interesów i poddanemi wpływom pojedynczego mocarstwa europejskiego. Przykład Egiptu, a później i Rumelji kazał się tego obawiać. Stąd zrozumiałem jest, dlaczego sułtan dał się namówić na udzielenie koncesji bagdadzkiej, odpowiadającej idei centralizacji.

Olbrzymia ta linja, która już jest w budowie, przejdzie z płaskowzgórza anatolijskiego na dolinę cylicyjską, od Koni do Adany, później okrzyży zatokę Aleksandretty i dosięgnie średniego Eufratu przy Hierapolis; przechodząc tę rzekę, przebiegnie prosto do Tygrysu, przez górną Mezopotamję, którą przerznie w największej jej szerokości; dotrze do Tygrysu w Mossulu, pobiegnie wzdłuż jego brzegu prawego do Bagdadu, później przerznie dolną Mezopotamję w jej najmniejszej szerokości, aby powrócić do Eufratu, który przekroczy znowu około Kerbeli; po brze-

gu prawym dojdzie do Bazry (Bassory). Ten szlak opisuje potężną spiralę przez Mezopotamję i Chaldeję, wymagającą około 2,000 kilometrów szyn i obejmującą około dwudziestu pięciu do trzydziestu milionów hektarów zdolnych do kultury i łatwych do eksploatacji. Jednym słowem, zawarta jest tu cała dolina rzek. Zaś następne połączenia, na które już Niemcy mają częściowo obietnice, a nawet koncesje, pozwolą rozszerzyć to terytorjum bardzo znacznie. Niema więc nic dziwnego, że sprawa wywołała olbrzymie wrażenie i wprowadziła w ruch wszystkie dyplomacie europejskie.

Nie możemy iść śladem tej kolei, obiecującej przewrót w świecie przednio-azjatyckim i ogromne korzyści dla handlu europejskiego, ale zaznaczamy główne jej etapy.

Kolej przerzyna naprzód Cylicję. Przyrównywują ten kraj do Egiptu dolnego. Urodzajność jego ma być nieskończona. Konsulowie zapewniają, że meljoracje, dobrze zastosowane, zapewniłyby olbrzymie korzyści; kultury bawełny, buraków i t. p. dawałyby rezultaty świetne. To samo da się powiedzieć o małej Armenji. Następnie wkraczamy do kraju rzek. Cały kraj z Alepu do Bazry jest jednym ciągiem pustyń. Pustynie te obejmują trzydzieści milionów hektarów, niezdatnych do kultury; ich oazy dostarczają zaledwie nędznego pożywienia stadom koczowników; paręset tysięcy Beduinów z trudem się tu wyżywia. Lecz na tem olbrzymim terytorjum pozostaje jeszcze czterdzieści milionów hektarów, na których ziemia, wody, niebo rozciągają wszystkie dobrodziejstwa, — przestrzeń większa od Anglji i nie wiele mniejsza od Francji! Gdy tu zajdzie kultura, ludzkość zdobędzie nową Andaluzję i Sycylję, nowy Bengal i dolny Egipt. Trzeba pamiętać, jaką rolę grał ten kraj w dziejach ludzkości. Jego drogi widziały Aleksandra Macedońskiego, Antjocha, Krassusa, Antonjusza, Trajana, Aureljusza, Juljana, Solimana; byli tu i bohaterowie Chaldei i mędracy egipscy; jakaś mieszanina Irańczyków, Semitów i Scytów, zjednoczo-

na pod teokracją semicką, o języku semickim, utworzyła potęgę asyryjską i rozszerzyła sławę Niniwy na cztery strony świata; później następują Cyrusowie, Kambyzesowie, Darjuszowie; przychodzi czas na żółtych, Turków, Tatarów, Seldżuków, Mongołów, Turkomanów; i wojacy krzyżowi poznają te strony.

Gospodarka turecka sprowadziła ten kraj, tak niegdyś sławny, tak niegdyś przyciągający wszystkie ambicje, wszystkie chciwości, wszystkie rojenia, do zupełnej ruiny. Mówiliśmy już o tem wyżej, co czyniono z Armeńczykami, Jezydami, Kurdami, Beduinami, i jak nic nie robiono, aby żyzne, bogate kraje utrzymać choć na stopie kultury średniowiecza.

Badacze europejscy zapewniają, że dolina rzek w przyszłości może być główną dostarczycielką bawełny dla Europy. Od Erbilu znów do zatoki Perskiej nafta wytryska w dwudziestu miejscowościach. Za Mezopotamją rozciąga się Irak-Arabi. Dawna ta Chaldea, mądra i pokojowa, a dziś zdewastowana i ciągle buntująca się, gotowa jest po dawnemu do najwyższej kultury. Geografja urzędowa oblicza na 270,000 kilometrów kwadratowych przestrzeń dwu wilajetów: Bagdadu i Bazry. Conajmniej 130 do 140 tysięcy z tego należy do najlepszych ziem na świecie. Pewien Anglik, sir William Willcocks, obliczył, że bez wielkiego trudu, tylko przez oczyszczenie i utrzymanie starych kanałów, możnaby tu zdobyć pod kulturę 5,600,000 hektarów. Egipt na takiej przestrzeni wyżywia 20 do 25 milionów ludzi. Dodajmy do tego drugie 6 milionów hektarów, na których już potrzeba byłoby większych robót irygacyjnych i t. p., a otrzymamy kraj, który mógłby wyżywić conajmniej 20 milionów ludzi. Jest ich obecnie najwyżej półtora miliona.

Te wszystkie korzyści ekonomiczne, mogące być wyciągniętemi z krajów, które są nietylko same przez się niewyczerpane bogate, ale i stanowią „drogę do Indji“, drogę do dostarczycieli mnóstwa produktów przez Euro-

pę spożywanych, mieli na względzie Niemcy, kiedy starali się i uzyskiwali koncesję bagdadzką. Sułtan natomiast widział przede wszystkim korzyści religijne i polityczne, możliwość opanowania buntowniczych plemion, zjednoczenia ludów muzułmańskich, parowania propagandy szyickiej z Persji, zcentralizowania państwa, rządzonego dotąd systemem autonomicznych „paszalików“. W ten sposób stary projekt połączenia Konstantynopola z zatoką Perską przychodzi do skutku.

Niemcy bardzo żywo zajęli się kolejną. Wilhelm II zastanawia się już z egzegetami niemieckimi nad *Babel und Bibel*. Ekonomiści niemieccy spodziewają się *super flumina Babylonis* utworzyć *ein Deutschtum*. Czy to przyjdzie do skutku? Rzecz wątpliwa. W Armenji Niemcy napotkają współzawodnictwo rosyjskie, jak już je napotkali. Od Bagdadu do ujść Szatt-el-Arabu Anglicy uważają kraj ten za swą sferę wpływów. Ale jest jeszcze czynnik silniejszy. Aby Mezopotamję i Irak zdobyć ponownie dla kultury choćby niemieckiej, trzeba tam zaprowadzić gospodarstwo prawa, porządną lub bodaj znośną administrację, ujarzmić Arabów, zdusić powstania i swawole Kurdów; kiedy zaś to się stanie, ludy miejscowe same rozwiną energję cywilizacyjną i zaczną reklamować dla siebie to, czego spodziewają się Niemcy. Problem tutaj nie jest tak prosty, jak w jakiejś Brazylii, lub jakimś Zanzibarze. Ludy semickie, Armeńczycy, czerkiesi i inni, mimo swe zacofanie, wzdychają do chwili, aby zająć swe stanowisko w pochodzie cywilizacyjnym.

Zresztą Niemcy nie mają pieniędzy na dalszą budowę i u siebie ich nie zdobędą. Kapitałiści zagraniczni (francuscy, angielscy) mogą ich dostarczyć, ale ich rządy domagają się odpowiedniego udziału w dyrekcji kolejowej. Może się więc stać, że kolej przejdzie w ręce międzynarodowe.

Tak czy owak, znowu potężny obszar państwa otomańskiego przez tę kolej wciągnięty będzie w sferę wpły-

wów cywilizacyjnych. Dla panowania tureckiego jest narażenie wszystko jedno, kto w Europie będzie więcej i kto mniej zarabiał na nowej kolei, bo tu chodzi przede wszystkim o jego własne losy. Losy te są połączone nietylko z tem, jak Europa będzie pojmowała swe „opiekowanie“ się Turcją, ku czemu pozyskuje właśnie przez przedsięwzięcie niemieckie nowe narzędzie, ale także i z tem, jak własni poddani tureccy przyjmą przewrót ekonomiczny, jaki wezmą w nim udział i jak się wskutek tego rozwiną ich własne zasoby cywilizacyjne i aspiracje narodowe i polityczne. Są tu niemal *imponderabilia*, z którymi umysł sułtana, choćby wsparty żarliwością patrijotyczną młodoturecką, wątpliwa czy będzie mógł dać sobie radę.

VII.

Reformy młodotureckie. — Nacjonalizm i centralizm. — Nawrót do Niemiec. — Wypadki z lat 1908 — 1914.

Rewolucja turecka z r. 1908, z powtórnem echem w r. 1909, złożeniem z tronu Abdul-Hamida i następstwem Mahometa V-go, znalazła w opinii europejskiej dobre przyjęcie. Niedługo wszakże potrzeba było czasu, aby się okazało, że była jednym wielkim nieporozumieniem¹⁾.

Punktem wyjścia usiłowań reformy musiało być uregulowanie stosunków wewnętrznych w ten sposób, aby zapanowało zadowolenie i ustały powody do mieszania się państw z zewnątrz. Zadanie to wszakże, w realnych warunkach istnienia państwa ottomańskiego, było wręcz niewykonalne. Jeżeli pierwsi promotorowie rewolucji mieli jeszcze na widoku ustanowienie systemu liberalnego, to naród turecki i armja widziały w rewolucji jedną tylko rzecz: koniec systemu, który oddawał państwo po kawałku w ręce cudzoziemców. Dla nich wolność, reformy, ustrój parlamentarny były tylko środkiem. Celem, myślą panującą było utrzymanie i wzmocnienie tego, co pozostało z ojczyzny tureckiej. Dla nich nie było żadnego

¹⁾ *P. Paul Imbert*. La revolution de l'empire ottoman. Paris, 1909; *André Chéradame*. Douze ans de propagande en faveur des peuples balkaniques. Paris, 1913; *Jean Pélissier*. Dix mois de guerre dans les Balkans. Paris, 1914.

przesilenia liberalnego; było tylko przesilenie narodowe. Łatwo zrozumieć, że taka rewolucja w stosunkach nie była po myśli licznych narodów państwa tureckiego, to jest *większości* mieszkańców, które domagały się swobód narodowych dla siebie, autonomji politycznej i religijnej.

Tym dążnościom młodoturcy nigdy nie zamierzali uczynić zadość. Państwo tureckie, wbrew rewolucji i konstytucji z r. 1908, ogłaszającej równość wyznań i narodowości, pozostało państwem teokratycznym, rządzonem przez prawo mahometańskie. Sułtan nie jest tylko padyaszachem, głową polityczną cesarstwa; jest on także kalifem, głową religijną. Prawo, na którym spoczywa cała budowa państwa, to prawo *szeri*, emanacja Koranu. Wszystkie nowe prawa, jakkolwiek byłyby dobre, nie mogą być stosowane, jeżeli są w sprzeczności z prawem *szeri* i jeżeli nie były potwierdzone przez szeika-ul-islam. Dopóki więc sułtan będzie kalifem, dopóty Turcja będzie państwem teokratycznym.

Tę trudność zasadniczą powiększały jeszcze istotne dążności młodoturków. W gruncie rzeczy i w ich pojęciu, tak samo jak w pojęciu masy, rewolucja była nacjonalistyczna. Trzeba było naprzód uwolnić się z pod opieki europejskiej, a potem stworzyć *jednolite* państwo otomańskie. Nacjonalizm i centralizm stały się hasłem nowego ustroju. Według pojęć młodotureckich, od r. 1908 nie powinno już być w Turcji Bulgarów, Serbów, Greków, Albańczyków; mają być tylko ottomanowie. O autonomji pojedynczych dzielnic nie chciano słyszeć. Dla Macedonji obmyślano system kolonizacji wewnętrznej, na wzór pruskiej, z chęcią osiedlenia rodzin mahometańskich na ziemi serbskiej, bułgarskiej czy greckiej. Pod pretekstem równości wszystkich obywateli chciano odebrać ludności chrześcijańskiej wszystkie przywileje miejscowe i pozamykać szkoły.

Kiedy w lipcu r. 1908 wołano „niech żyje konstytucja“, to naprawdę myślano: „Turcja dla Turków!“ Na-

próżno znany dziennik konstantynopolitański, *Ikdam*, ostrzegał przed przesadą w niechęci dla cudzoziemców.

Wszystko to zamiast dodawać państwu spójności wewnętrznej, powiększało tylko rozstrój i pomnażało żywioły niezadowolenia. O tem, żeby narodowości ottomańskie miały się poddać bez protestu nowemu ustrojowi centralistycznemu i nacjonalistycznemu, nie było mowy wobec słabości żywiołu tureckiego w państwie i łatwości agitacji z zewnątrz. Słabość żywiołu tureckiego była nie tylko liczebna, ale przede wszystkim cywilizacyjna. W stronnictwie młodotureckim główną rolę grają t. zw. *denme*, potomkowie żydów hiszpańskich, którzy przed kilku wiekami przyjęli wyznanie mahometańskie. Oni to wywołali rewolucję z r. 1908, która, przypomnijmy sobie, wyszła z Salonik, miasta napół żydowskiego. Prawdziwi ottomanowie nie mają żadnych zdolności do przystosowania się do życia nowoczesnego.

Jedynie reformy w większym stylu, przedsięwzięte przez rząd młodoturecki, dotyczyły powiększenia i polepszenia siły zbrojnej. Stało się to w znacznym stopniu pod wpływem berlińskim.

Polityka zewnętrzna bowiem młodoturków po krótkich wahaniach (Kiamila) zorientowała się ostatecznie w duchu tradycji Hamidowych i poszła na usługi Niemiec. Z Berlina otrzymywano pożyczki, instruktorów, a nawet naczelników sił zbrojnych, z tamtąd także zachętę do utrzymania systemu unifikacji *par force* i ideologję imperjalizmu mahometańskiego. Wielka Turcja militarna i nacjonalistyczna mogła być istotnie łatwo spożytkowana przeciwko Rosji na Kaukazie, w Azji środkowej, w Persji; przeciwko Anglii w Indjach, w zatoce Perskiej, w Egipcie; przeciwko Francji w Tunisie, w Algierze, w Maroku i w Afryce środkowej. Tak pojęty panislamizm mógłby się stać znakomitem narzędziem polityki Wilhelma II, „wieczystego przyjaciela 300 milionów mahometan“.

Wszelako system ten przyspieszył tylko rozbiór Turcji europejskiej i afrykańskiej.

D. 3 października 1908 r. ogłoszono urzędownie wcielenie Bośni i Hercegowiny do państwa austro-węgierskiego, z jednoczesną ewakuacją sandzaku nowobazarskiego. W trzy dni później książę Ferdynand proklamuje uroczyste niepodległość Bułgarji i przyjmuje w Tirnowie tytuł cara Bułgarów. Kreta ogłasza połączenie się z Grecją. Serbja i Czarnogórze żądają „kompensat“, oczywiście kosztem Turcji. W Albanji wybucha powstanie jedno po drugim.

Sprawy te, będące zarodkiem olbrzymich przewrotów następnych, absorbują uwagę rządu młodotureckiego w ciągu blisko trzech lat bezustanku. I w Europie „kwestja wschodnia“ nabiera szczególniejszego znaczenia, staje się osią interesów politycznych i akcji dyplomatycznych. Jest widoczne, że gotują się doniosłe i daleko idące wypadki. Rozpoczynają ich szereg Włochy, wypowiedając we wrześniu r. 1911 wojnę Turcji z powodu „szykan trypolitańskich“. Rzecz jest najwidoczniej ukartowana przez koncert europejski: Włochy potrzebują pozaegipskich posiadłości afrykańskich Turcji i dostaną je bez protestu europejskiego. Wojna nadspodziewanie długa i krwawa, urozmaicona bombardowaniem fortów cieśniny dardanelskiej i protestem z tego powodu Anglji, kończy się w październiku 1912 r. przejściem Trypolisu i Cyrenajki pod panowanie włoskie; sułtan zachowuje zwierzchnictwo religijne. W sposób tymczasowy Włochy zatrzymały nadto szereg wysp tureckich.

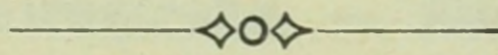
Wojna włosko-turecka przyspiesza dojście do skutku, pod patronatem Rosji przymierza, między Bułgarją, Serbją, Grecją a Czarnogórzem, mającego na celu rozbiór posiadłości europejskich Turcji. Przebieg tej wojny jest jeszcze świeżo w pamięci czytelników; uwalnia to nas od obowiązku przypomnień faktycznych. Tylko interwencja trójporozumienia, nie pragnącego widzieć Bułgarji w Kon-

stantynopolu, zatrzymuje Bulgarów na linii Czataldży. Wywołuje to następnie szereg komplikacji, drugą wojnę bałkańską, sparaliżowanie hegemonji bułgarskiej na Bałkanach, ale pozwala zarazem Turkom utrzymać jeszcze resztki swych posiadłości w Europie. „Kwestja wschodnia“ pozostaje w dalszym ciągu palącym zagadnieniem europejskiem.;

Trwałoby to jeszcze czas jakiś, gdyby nie polityka młodoturecka *va banque*. Obecna wojna europejska ożywiła nadzieje tureckie, a co najmniej podyktowała im plan wygrania ostatnich szans, jakie były dla nich związane ze zwycięstwem austro-niemieckim. Naczelnicy nowego rządu byli oddawna pod urokiem militarizmu niemieckiego; naród ze krwi wojenny, zawdzięczający całą zewnętrzną świetność swej 5-wiekowej historii jedynie orężowi, musiał podziwiać ideał militarny pruski i organizację wojskową Niemiec. Natchnęło go to taką wiarą w zwycięstwo niemieckie, że bez względu na swe osłabienie po krwawej wojnie bałkańskiej Turcja, zagrzewana przez nadesłanych jej z Niemiec instruktorów i nawet wodzów wojskowych, zdecydowała się wziąć udział w wojnie, stanąwszy oczywiście po stronie dwuprzymierza austro-niemieckiego. D. 2 listopada r. 1914 ambasador turecki opuszcza Petrograd, d. 4 tegoż miesiąca Serbja wypowiada wojnę Turcji, d. 6 czynią to samo Anglja i Francja, przyczem pierwsza anektuje wyspę Cypr, a następnie ogłasza niezależność od Turcji Egiptu. Dalsze wypadki rozgrywają się już przed naszymi oczami: bombardowanie fortów dardanelskich przez połączoną flotę angielsko-francuską jest ich punktem kulminacyjnym, w najwyższym stopniu dramatycznym.

Wydaje się niewątpliwem, że patrzymy na ostatnie drgawki państwa ottomańskiego w Europie. Fala turecka po czterystu kilkudziesięciu latach powraca do Azji. Mahomet V będzie musiał opuścić cudny Dolma-Bagcze i zainstalować się — gdzie? — nikt tego nie wie. Straszna burza bowiem, która się rozsrożyła nad jego głową, będzie

go ścigała i w Azji mniejszej i w Mezopotamji i może nawet w Arabji. Nie zaśnie już padyszach nigdzie spokojnie, nie znajdzie ani jednej ze swych niezmiernych dzielnic wolną od pożogi wojennej, bezpieczną przed giaurami. Rosja zagraża Armenji, oddziały angielskie zmierzają ku Bagdadowi, Francja myśli o ekspedycji do Libanu, floty sprzymierzone bombardują miasta nadbrzeżne. O piaski arabskie! Czyżbyście wy tylko pozostały potomkowi wielkiego Solimana?...



TREŚĆ.

	Str.
ROZDZIAŁ I. „Kwestja wschodnia“. — Administracja wewnętrzna Turcji. — Jedna wielka ruina. — Polityka kalifowa Abdul-Hamida	7
„ II. Reformy wewnętrzne. — Ruch młodoturecki. — Konstytucja	23
„ III. Polityka europejska względem Turcji. — Nowy w niej czynnik: Niemcy. — Współzawodnicy ekonomiczni. — Kwestja cieśnin	39
„ IV. Zarys sprawy macedońskiej. — Rok 1908 na półwyspie bałkańskim. — Stanowisko państw, „nie mających nic do stracenia“	57
„ V. Kalifat i polityka islamistyczna. — Turcja w Azji. Polityka wielkich mocarstw.—Fanatyzm Hamidowy	73
„ VI. Kolej do Mekki.—Jej znaczenie polityczne.— Kolej bagdadzka. — Na drogach Aleksandra Macedońskiego, Trajana, Solimana	90
„ VII. Reformy młodotureckie. — Nacjonalizm i centralizm.—Nawrót do Niemiec. — Wypadki z lat 1908—1914	104

TRZECI

str.

ROZDZIAŁ I „Kwestja wschodnia” — Administracja wewnętrzna Turcji — Jedna wiekna ruina — Polityka kalifowa Abdul-Hamida 7

II. Reformy wewnętrzne — Rach miedotorecki — Konstytucja 23

III. Polityka europejska względem Turcji — Nowy w niej czynnik: Niemcy. — Współzawodniczy ekonomiczni. — Kwestja cieżnia 39

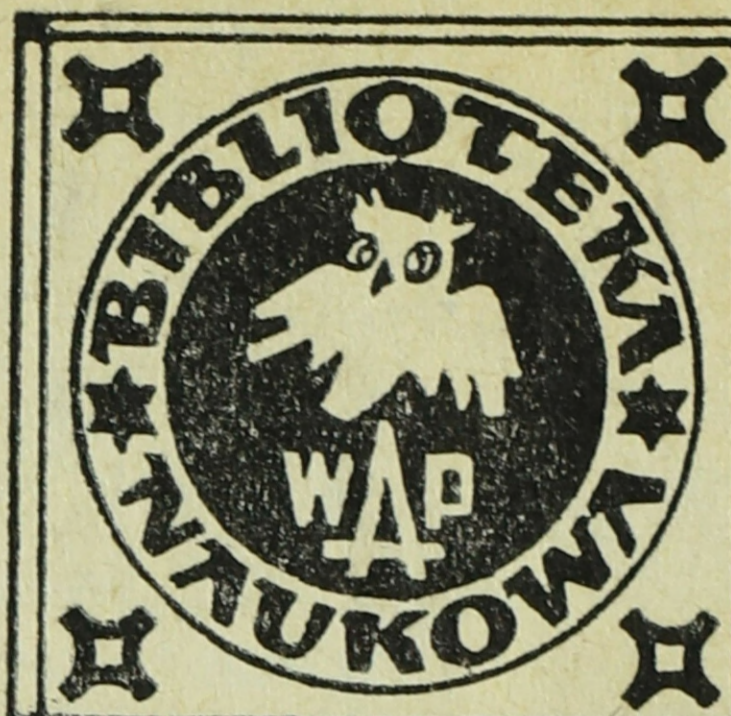
IV. Zarząd sprawy macedońskiej. — Rok 1902 na półwyspie bałkańskim. — Stanowisko państwa „nie mającego nie do stracenia” 57

V. Kallias i polityka islamistyczna. — Turcja w Azji. Polityka wielkich mocarstw. — Również i handlowy 73

VI. Kolej do Mekki — Jej znaczenie polityczne. — Kolej bagdadzka. — Na drogach Aleksandra Macedońskiego, Trajana, Solimana 90

VII. Reformy miedotoreckie. — Najbardziej i centralizm. — Nawrót do Niemiec. — Wypadki z lat 1908—1914 104





27481/
12